

ks. Tadeusz Borutka

**Być w Akcji Katolickiej to być uczniem i misjonarzem Jezusa.**

**REKOLEKCJE WIELKOPOSTNE W KODNIU**

**20 – 22 lutego 2026 r.**

## Wstęp

Dobrze wiemy, że spotkania ludzi mogą przybierać różną postać, mogą budować i uszczęśliwiać, lub zabijać i niszczyć. Ale tylko te, które przebiegają w klimacie szczerzej miłości i prawdy, są godne człowieka. Jakość wewnętrzna każdego z nas decyduje o jakości naszych spotkań, naszego bycia rzeczywiście razem, nie tylko obok siebie. Można śmiało powiedzieć, że historia zbawienia jest historią spotkań Boga z ludźmi, dziejami poszukiwań Boga, spragnionego przyjaźni człowieka. W tych spotkaniach Bóg nie ociera się o kraj szaty naszego człowieczeństwa, nie zadowala się marginesem naszego życia, ale przechodzi zawsze przez środek duszy, przez świątynię ludzkiego serca.

Czy jednak te spotkania z Bogiem zmieniają bieg naszego życia, czy zawsze przynoszą zbawienie, to zależy od człowieka, od jego postawy wiary. Wierzyć bowiem to spotkać się z Bogiem i być do Jego całkowitej dyspozycji, bez stawiania Bogu warunków wstępnych. Ale to zakłada pewne ryzyko. To ryzyko wiary podjął Abraham, nie uchylając się od pełnego dialogu z Bogiem żywym, umiał zaufać Mu całkowicie i iść konsekwentnie za Jego głosem. Podobnie uczynił Paweł z Tarsu. To oni obydwaj potrafili zaufać bezgranicznie Bogu i mimo różnych trudności nigdy od Niego nie odstąpili.

Podobnie uczynili błogosławieni i święci, których czymy we wspólnocie Kościoła, a wśród nich szczególne miejsce zajmuje bł. Stanisław Kostka Starowieyski, członek Akcji Katolickiej, a także św. Jan Paweł II patron naszego stowarzyszenia. Nie sposób nie wymienić Błogosławionych Męczenników Podlaskich, którzy zginęli w 1874 roku w Pratulinie na terenie diecezji siedleckiej i są patronami Akcji Katolickiej w tej diecezji. Jako ludzie wierzący jesteśmy do tego samego wezwani. Mamy być ludźmi głębokiej wiary, wielkiego zaufania i pięknej miłości. Nasze myśli, uczucie, pragnienia, nasze serca mają być skupione na Jezusie, tak by nasza wiara była na miarę świadectwa.

W takim też celu zostaliśmy zaproszeni do udziału w rekolekcjach wielkopostnych w pięknym ośrodku rekolekcyjnym znajdującym się przy sanktuarium Matki Bożej w Kodniu. Zaprosił nas pan Janusz Leśniak, prezes Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej w diecezji siedleckiej. Chciał w ten sposób przygotować nas na obchody związane z trzydziestolecie istnienia i działania naszego stowarzyszenia. Już samo miejsce związane z piękną historią cudownego obrazu Matki Bożej Kodeńskiej, które zostało wybrane na rekolekcje, budzi zaciekawienie i pragnienie uczestniczenia w nich. Maryja obecna w tym cudownym obrazie

przybyłym do Kodnia prawie cztery wieki temu z Rzymu, cieszy się wielką miłością ze strony wiernych, mieszkających na podlaskiej i mazowieckiej ziemi, należących do Kościoła prawosławnego, katolickiego obrządku greckiego i łacińskiego.

Można powiedzieć, że Maryja burzy mury niezgody i buduje jedność. Doświadczali tego mieszkańcy Podlasia różnych narodowości. Ona, Matka Jedności, buduje naszą jedność ze Swoim Synem, a przez Niego z Ojcem Niebieskim. Ona łączy wszystkich między sobą, aby żyli w przyjaźni i wzajemnym szacunku. Ta jedność potrzebna jest nam dzisiaj w naszym życiu osobistym rodzinnym, parafialnym, w naszym stowarzyszeniu, w naszej Ojczyźnie i między narodami.

Także zaproponowana data rekolekcji jest interesująca, gdyż przypada na piątek, sobotę i niedzielę, czyli na dni, które następują pomiędzy środą popielcowej a pierwszą niedzielą Wielkiego Postu. Można powiedzieć, że stanowią bramę, przez którą chcemy wejść w dni wielkopostne i paschalne, które po nich nastąpią. A zatem wielkopostne rekolekcje są wyjątkowym czasem, w którym Bóg pochyla się nad nami i przychodzi nam z pomocą. Mówi się, że rekolekcje to czas błogosławiony, gdyż Bóg bogaty w miłosierdzie wychodzi człowiekowi na spotkanie, by go na nowo przyjąć i uczynić swoim dzieckiem.

O przeprowadzenie ich zostałem poproszony podczas wrześniowego (26 – 28) pobytu w Siedlcach przez prezesa Janusza Leśniaka. Wtedy to miałem ogromną przyjemność uczestniczyć w pięknej sesji zorganizowanej i przeprowadzonej w sanktuarium Matki Bożej w Leśnej Podlaskiej. Swoją obecnością zaszczyił nas miejscowy ordynariusz ks. bp Kazimierz Gurda oraz pan Andrzej Kamiński wraz z Małżonką, prezes Krajowego Instytutu Akcji Katolickiej w Polsce. Od tamtego czasu intensywnie modliłem się w intencji tych rekolekcji i przygotowywałem się do ich przeprowadzenia. Jako temat przewodni zaproponowałem słowa: *Być w Akcji Katolickiej to być uczniem i misjonarzem Jezusa*. Nawiązują one do duszpasterskiego hasła roku obecnego: „Uczniowie – misjonarze”.

Stwierdzenie "Być w Akcji Katolickiej, to być uczniem i misjonarzem Jezusa" idealnie oddaje istotę wspólnoty jaką jest Akcja Katolicka, ponieważ oznacza ciągłe naśladowanie Chrystusa (uczeń) w codziennym życiu i głoszenie Jego Ewangelii (misjonarz) poprzez świadectwo i apostołstwo, co jest zadaniem każdego ochrzczonego, a tym bardziej zrzeszonego w tym stowarzyszeniu. Akcja Katolicka poprzez swoją formację pomaga rozwijać tę misję w duchu wiary. Czyni wszystko, by nie była to jednorazowa akcja, ale styl życia, który zaczyna

się od najbliższego otoczenia i rozszerza na świat.

W programie tych rekolekcji znajdują się Msze św. z homiliami, których treścią staną się rozważania dotyczące czytań liturgicznych, nabożeństwo pokutne z rozważaniem, *Gorzkie Żale* z kazaniem pasyjnym, *Droga Krzyżowa* w plenerze, *Koronka do Miłosierdzia Bożego*, różaniec i Apele Jasnogórskie. Będzie także czas na modlitwy osobiste, w tym adoracje Najświętszego Sakramentu oraz będzie okazja do skorzystania z sakramentu pokuty i pojednania. Ponadto zostało zaprojektowanych sześć konferencji na następujące tematy: 1. *Akcja Katolicka szkołą wiary i nadziei*; 2. *Współodpowiedzialność za ewangelizację*; 3. *Uczeń Jezusa*; *Misjonarz Jezusa*; 4. *Bądźmy uczniami i misjonarzami Chrystusa w rodzinie*; 5. *Bądźmy uczniami i misjonarzami w parafii*.

Wiemy dobrze, że samo uczestniczenie w rekolekcjach jeszcze nie wystarcza, nie wystarcza trud rekolekcjonisty, potrzebne jest otwarcie swego umysłu i serca na działanie Boże. Tak więc prawdziwa przemiana jest możliwa tylko wtedy, kiedy bezwarunkowe posłuszeństwo wobec Boga będzie konsekwencją naszej żywej wiary w obecność uwielbionego Chrystusa Pana pod znakami liturgicznym Kościoła, zwłaszcza w słowie i pod postaciami eucharystycznymi. W tym procesie nieustannego nawracania pomaga nam Duch Święty: „On zaś, gdy przyjdzie - mówi Jezus - przekona świat o grzechu (...). Gdy przyjdzie On, Duch Prawdy, doprowadzi was do całej prawdy” (J 16,8.13).

Ten proces nawracania się trwa przez całe życie i wymaga pełnej świadomości tego czym jest grzech i jakie on rodzi skutki w życiu człowieka wierzącego. On jest rzeczywistą przeszkodą w drodze do nawrócenia. A ponieważ nam nieustannie zagraża, dlatego każdego dnia trzeba mieć świadomość ciężaru grzechu i pragnienie życia w wolności od niego. Jako ludzie wierzący mamy żyć i działać z Chrystusem i dla Chrystusa. Mamy być ludźmi nawrócenia, a to oznacza życie w radości paschalnej. Kto tak nie czyni, żyje w Wielkim Piątku i nie ma w nim radości Zmartwychwstania. Mamy być w drodze do nawrócenia, a to oznacza, że żyjemy w dynamicznym, trwającym procesie duchowej przemiany. W tym procesie mogą pomóc prezentowane materiały pt. *Być w Akcji Katolickiej to być uczniem i misjonarzem Jezusa. Rekolekcje Wielkopostne w Kodniu 20 – 22 lutego 2026 r.* On mogą pomóc w odwróceniu się od dotychczasowej drogi opartej na wzorach świata i zwróceniu się ku Bogu oraz Ewangelii.

## Homilie

20 lutego 2026 r. (piątek)

Iz 58,1-9; Mt 9,14-15

### **Czas miłosierdzia Bożego i Matczynej Miłości Bogurodzicy**

Znamy już historię tego wyjątkowego miejsca i tego cudownego obrazu, z którego z taką czułością spogląda nas Najświętsza Maryja Panna Kodeńska. Podczas tych naszych rekolekcji z dziecięcą ufnością spieszymy do Jej stóp z naszymi wspólnymi prośbami. Prosimy Ją pokornie, aby raczyła spojrzeć na nas łaskawie i wysłuchać naszych błagań. Aby przyszła nam z pomocą w wielorakich naszych potrzebach naszych. Błagamy Ją najusilniej i najgoręcej o łaskę prawdziwego nawrócenia i szczerzej spowiedzi.

Jakże się cieszymy, że przyszła z pomocą szlachcicowi Mikołajowi Sapieszemu, zwanemu pobożnym złodziejem, który Ją wykradł za Spiżowej Bramy i dla niej tutaj wybudował kościół. Można powiedzieć za Zofią Kossak Szczucką, że była to błogosławiona wino, bo dzięki niej mamy Matkę Bożą Gregoriańską u siebie. Już nie z Rzymu, ale z Kodnia rozdaje swoje łaski przybywającym tutaj pielgrzymom, których nie stać by było na pielgrzymkę do Wiecznego Miasta. Dzięki Jej wstawiennictwu papież Urban VIII zdjął z niego ekskomunikę. Ponadto darował też problematycznemu szlachcicowi skradziony wcześniej obraz.

Opowiedziana historia wprowadza nas w atmosferę rekolekcji wielkopostnych, które rozpoczynamy. Oto przed nami staje Najświętsza Maryja Panna, którą możemy śmiało nazywać Matką Miłosierdzia. W Niej widzimy uosobienie Bożej łaski i piękna, przez którą Bóg wszedł w dzieje ludzkości. Ona jest "bramą" miłosierdzia, która przez swoje macierzyńskie serce i wstawiennictwo prowadzi ludzi do Boga, pojednania i zbawienia. Cały Kościół zawdzięcza Jej macierzyńską opiekę, a Jej rola trwa nieustannie, wstawiając się za pielgrzymującymi dziećmi, do których my dzisiaj dołączamy.

Maryja jest Tą, która w sposób szczególny i wyjątkowy - jak nikt inny - doświadczyła miłosierdzia, a równocześnie też w sposób wyjątkowy miała swój udział w objawieniu się miłosierdzia Bożego. Nikt tak jak Matka Ukrzyżowanego nie doświadczył tajemnicy krzyża, nikt też tak jak Ona - Maryja - nie przyjął sercem owej tajemnicy. Maryja więc najpełniej zna tajemnicę Bożego miłosierdzia. Wie, ile ono kosztowało i wie, jak wielkie ono jest. W tym znaczeniu nazywamy Ją również Matką Bożego miłosierdzia. Wzięta do nieba, nie zaprzesta-

je tego zbawczego zadania, lecz poprzez wielorakie swoje wstawiennictwo ustawicznie zjednuje nam dary zbawienia wiecznego.

Dzisiaj u stóp tego cudownego obrazu rozpoczynamy rekolekcje wielkopostne. Jak dobrze, że organizatorzy zaprosili nas właśnie tutaj, to dla nas wielka łaska wielkie szczęście. W ręce Matki Bożej Miłosiernej składamy czas naszych rekolekcji, naszych modlitw i rozważań, naszych dobrych postanowień i pragnienie wewnętrznej przemiany, naszego nawrócenia. W czasie tych rekolekcji pragniemy spojrzeć na siebie w świetle Bożym, chcemy zobaczyć siebie takim, jakim widzi mnie Bóg. Z nadzieją rozpoczynamy ten święty czas rekolekcji, bo dłużej nie możemy znieść ciężaru grzechów, jakim czujemy się przytłoczeni, mamy dość tego życia jałowego, które nieubłagalnie bezsensownie mija. Wszyscy tęsknimy za nowym życiem, za takim, w którym sam Bóg stanie się całym naszym skarbem i źródłem sensu.

Dobrze wiemy, że zaproszenie do rekolekcji, wezwanie do nawrócenia, może w nas również budzić odruch ucieczki. Człowiekowi nieraz trudno przyznać się do swoich grzechów, nawet przed sobą samym, nawet przed Panem Bogiem. Już pierwszy grzesznik Adam usiłował się ukryć przed Panem Bogiem. O tej tendencji do ukrywania swoich grzechów przed sobą i przed innymi mówił Pan Jezus: „A sąd polega na tym, że światło przyszło na świat, lecz ludzie bardziej umiłowali ciemność aniżeli światło, bo złe były ich czyny. Każdy bowiem, kto dopuszcza się nieprawości, nienawidzi światła i nie zbliża się do światła, aby nie potępiono jego czynów” (J 3, 19-20).

Człowiek żyjący w grzechu doświadcza duchowej ciemności. Duchowa ciemność to metafora biblijna oznaczająca duchową ślepotę, zło, niewiarę, oddalenie od Boga i śmierć duchową, w przeciwieństwie do światła, symbolizującego dobro, świętość i życie. Jest to stan błądzenia bez duchowego przewodnika, gdzie człowiek traci właściwy kierunek, a grzech prowadzi go do duchowej nocy. Ciemność grzechu oznacza zanurzenie w złu i oddzielenie od źródła dobra i prawdy. Ciemność grzechu symbolizuje zło, niewiarę, duchowe zaślepienie i oddzielenie od Boga, podczas gdy światło łaski Bożej reprezentuje dobro, zbawienie, uświęcenie i obecność Chrystusa. Biblia ukazuje światło łaski jako moc przewyciężającą grzech, wyprowadzającą z duchowej ciemności (jak w historii Wyjścia z Egiptu), prowadzącą do pokuty, przemiany serca i życia w Bożej miłości, co dokonuje się przez Jezusa i Ducha Świętego

Spróbujmy rozpoznać konkretnie tę ciemność, w którą się chronimy, aby ukryć swoje grzechy. Najbardziej banalną jej formą jest przyłączenie się do kursujących opinii, że jakieś zło grzechem nie jest. Utrata świadomości grzechu to duchowy stan, w którym człowiek prze-

staje rozpoznawać swoje złe czyny (grzechy) jako moralnie złe, co prowadzi do braku skruchy, obojętności i kontynuowania złych zachowań, często z usprawiedliwianiem się lub przrzucaniem winy na innych. W życiu człowiek wierzącego jest to poważny stan, który utrudnia pokutę i powrót do Boga.

W takiej ponurej rzeczywistości znajdował się celnik Zacheusz przez całe lata. I choć jego imię oznacza "czysty", prowadził grzeszne życie jako naczelnik celników w Jerychu, wykorzystując swoją pozycję do wyzysku i oszustw (np. zawyżanie podatków), ale gdy spotkał Jezusa, natychmiast żałował, obiecując oddać połowę majątku biednym i czterokrotnie wynagrodzić tych, których oszukał, co pokazuje radykalną przemianę i pokutę. Można powiedzieć, że jego historia, opisana w Ewangelii Łukasza, to opowieść o miłosierdziu Boga, który poszukuje grzeszników i daje im szansę na prawdziwą przemianę.

Jest jeszcze inna forma ucieczki w ciemność, ażeby ukryć w niej swoje grzechy. Miałowicie, lubimy niekiedy potępiać zło w innych, ażeby na tej drodze wzmocnić dobre mniemanie o samym sobie. W ten sposób faryzeusz potępiał grzechy celnika, który razem z nim przyszedł do świątyni modlić się. Faryzeusz nie zdawał sobie sprawy z tego, że potępiał celnika po to, aby ukryć swój brak miłości Boga i ludzi. Przecież grzechy celnika, które tak jednoznacznie potępiał, wcale go nie martwiły. Pana Boga zaś ów faryzeusz nie kochał, tylko usiłował podporządkować Go swoim interesom.

Ciemnością, w której usiłujemy ukryć niekiedy swój egoizm i jałowość swojego życia, może być również nasza pozorna sprawiedliwość. Można mieć chore oczy i wtedy światło wywołuje uczucie bólu, człowiek odwraca głowę, chowa oczy w cieniu. Można odzwyczaić oczy od światła. Żyć w mroku tak długo, że właśnie mrok staje się bliższy, miłszy oku. Wejście w światło może wywołać niepokój. Można być „zaślepionym w grzechu”, co oznacza stan duchowy, w którym osoba traci zdolność rozeznawania dobra i zła, pograżając się w niewiedzy i przywiązaniu do grzesznych pragnień, często przez zuchwałość, pychę i odrzucenie Prawdy, stając się obojętną na Boże ostrzeżenia. Jest to symboliczne ślepotę serca, uniemożliwiająca nawrócenie.

Czyż nie jest tak, że i nam się wydaje, a może jesteśmy pewni, że jesteśmy bez zarzutu, bo nie jesteśmy złodziejami i brzydzimy się cudzą krzywdą. Wprawdzie nie krzywdzimy bliźniego, ale też nie zauważamy potrzebujących, wprawdzie nikogo nie okradamy, ale jesteśmy pełni zawiści w stosunku do bliźnich czy sąsiadów, którym powodzi się lepiej niż nam. Może zwiedziony swoją pozorną sprawiedliwością zapomniałeś już o swoim przeznaczeniu.

Wielu z nas żyje w iluzji i złudzeniu, co sprawia, że postrzeganie rzeczywistości jest zniekształcone, często przez mechanizmy obronne, gdzie tworzy się fałszywy obraz siebie lub relacji. Takie życie może chronić przed bólem, ale prowadzi do unikania prawdy, co utrudnia rozwój i rozwiązywanie problemów.

Najważniejsza jest jednak prawda o sobie, gorzka prawda, bo prawda wyzwala człowieka i prowadzi do wolności, wyzwolenia z iluzji, lęków i zniewolenia, zarówno na poziomie osobistym (psychologicznym), jak i duchowym czy społecznym. Uświadomienie sobie swoich słabości, negatywnych przekonań zamiast ich wypierania, pozwala na konstruktywny rozwój i budowanie autentycznej relacji z samym sobą. Prawda o grzechu i potrzebie nawrócenia prowadzi do łaski i mocy przewyciężania słabości. Nie wystarczy tylko znać prawdę, trzeba za nią iść i o niej świadczyć, co wymaga odwagi i wytrwałości. Prawda wyzwala, bo uwalnia od kłamstw, lęków, fałszywych przekonań i zniewolenia, dając autentyczną wolność i siłę do życia w zgodzie ze sobą i światem.

Podajmy troskę o zjednoczenie z Chrystusem, starajmy się odtąd czynić wszystko w Jego optyce. Mówiąc o Jezusie możemy użyć porównania ze szkłem powiększającym. Tylko wtedy, gdy spoglądamy przez środek szkła powiększającego, widzimy ostro i wyraźnie kontury oglądanego przedmiotu. Im bardziej oddalamy się od tego środka, im bardziej nasz wzrok przesuwamy na obrzeża, tym bardziej też zniekształcone i nierozpoznawalne stają się oglądane przedmioty. Taki właśnie jest sposób w jaki Jezus Chrystus pomaga nam spoglądać na życie, na nasze powołanie i codzienne zadania. Tylko wtedy, gdy oglądamy tajemnicę naszego życia poprzez Niego, odzyskuje ono swoją pierwotną wyrazistość.

Natomiast im bardziej oddalamy się od centrum, którym jest Chrystus, im bardziej nasz wzrok przesuwamy na obrzeża, tym bardziej zniekształcone, niewyraźne staje się wszystko, co pojawia się w naszym polu widzenia. Tylko dzięki stałej więzi z Chrystusem i kontaktowi z Jego słowem, dostrzegamy wyraźnie prawdziwe kontury i proporcje spraw, rzeczy, ludzi i zdarzeń; dostrzegamy niezafałszowany obraz rzeczywistości, jej pierwotną czystość i prostotę, jej sensowność i celowość; odkrywamy obecność Boga we wszechświecie i dowody Jego miłości w naszym własnym życiu.

Bracia i siostry! Rekolekcje to wspaniała szansa dla nas, abyśmy zrozumieli swój grzech i wrócili do Boga. To również wielkie wezwanie dla każdego z nas, abyśmy się przemienili mocą Chrystusa, byśmy bardziej miłowali światło niż ciemność. Rekolekcje mają coś z błogosławionego sądu Bożego nad człowiekiem. Wiemy, że sąd Boży będzie polegał nie

tylko na tym, że się w pełni ujawni nasze dobro i zło. Dlatego sądu Bożego się boimy, a zarazem za nim tęsknimy. Lękamy się sądu Bożego, bo zdajemy sobie sprawę z tego, że zła częśćka mojego ja zostanie wówczas zdemaskowana, że zostaną jej wówczas odebrane wszystkie możliwości górowania nad dobrem i udawania czegoś dobrego. Ale jednocześnie tęsknimy za sądem Bożym, bo dobra, Boża częśćka mojego ja otrzyma wówczas pełną obronę, uzyska całą należną jej wolność.

Poprośmy Boga o dar odwagi. Pamiętajmy, że Jezus dla nas pokonał lęk, który jest najbardziej podstępny wrogiem. A kiedy będziemy zalęknieni w obliczu jakiejś trudności naszego życia, pamiętajmy, że nie żyjemy tylko dla siebie. Już we chrzcie nasze życie zostało zanurzone w tajemnicy Trójcy Świętej i należymy do Jezusa. Jezus żyje w nas. Syn Boży przyszedł nie dla zdrowych, ale dla chorych: a zatem przyszedł również dla nas. Spróbujmy więc przeżyć nasze rekolekcje jako uprzedzenie sądu Bożego na ziemi. Spójrzmy na siebie w świetle Chrystusa. Jeśli zauważamy w sobie rzeczy niedobre, podziękujmy Bogu za łaskę zobaczenia siebie w prawdzie, bo lepiej zobaczyć swój grzech teraz niż gdybyśmy go mieli zobaczyć dopiero na sądzie ostatecznym. Ale światło Chrystusa nie tylko rozjaśni nasze wnętrza. Ono jest potężne. Potęgą światła Chrystusowego wzmocni w nas to wszystko, co tęskni za Bogiem.

W takim też duchu na koniec naszych rozważań modlimy się słowami św. kardynała Johna Newmana: „Prowadź mnie, Światło, swą błogą opieką, Światło odwieczne! Noc mroczna, dom mój tak bardzo daleko, więc Ty mnie prowadź. Nie proszę rajów odległych widoku, starczy promyczek dla jednego kroku. Nie zawsze tak się modliłem jak teraz, Światło odwieczne. Sam chciałem widzieć, sam chciałem wybierać swą własną drogę. Pomimo trwogi łaknąłem barw świata ufny w swą siłę. Przebacz tamte lata. Tyś zawsze trwało, gdym przez głuchą ciemność, przez bór, pustynię błąkał się dumny. O, czuwaj nade mną, aż mrok przemienie, aż świt odsłoni te drogie postaci, którem ukochał niegdyś, którem stracił”. Amen.

21 lutego 2026 r.

Iz 58,9-14; Łk 5, 27-32

### **Czas powrotu do Jezusa Miłosiernego**

Jesteśmy w domu Matki Najświętszej Kodeńskiej, którą tradycja nazywa Królową Apostołów. Tytuł ten oznacza, że Ona wspierała i umacniała pierwszych apostołów, formując ich w duchu Chrystusa, towarzyszyła im swoją obecnością i troszczyła się o nich, a także w miarę możliwości przychodziła im z pomocą. Za życia Jezusa, Maryja pełniła rolę Jego Matki, a dla apostołów była wzorem wiary, cichego posłuszeństwa i duchowej bliskości, choć Biblia niewiele mówi o jej bezpośrednich relacjach z apostołami. Na pewno byli oni świadkami jej głębokiej relacji z Jezusem (jak w Kanie Galilejskiej) i widzieli ją blisko Niego, co uczyło ich pokory i zaufania Bogu, a po Zmartwychwstaniu była z nimi w modlitwie, wspierając ich duchowo i umacniając jako matka wspólnotę rodzącego się Kościoła.

Dzisiejsza liturgia słowa ukazuje nam życiową drogę jednego z Dwunastu -św. Mateusza, Apostoła i Ewangelisty. Mateusz jako jeden z dwunastu apostołów na pewno miał z Matką Najświętszą kontakt, zwłaszcza że Maryja była obecna z apostołami po Zesłaniu Ducha Świętego. Mimo to musimy obiektywnie przyznać, że nie wiemy nic, albo niewiele o jego młodości. Spotykamy go po raz pierwszy w momencie powołania. To z kolei dokonało się zaraz po uzdrowieniu paralityka w Kafarnaum, któremu Jezus najpierw odpuścił grzechy, a dopiero potem go uzdrowił. Zapewne Mateusz słyszał o tym sensacyjnym wydarzeniu, gdyż było ono słynne w całej okolicy i wszyscy o tym mówili.

Właśnie nieco później, gdy Jezus opuszczał Kafarnaum „ujrzał człowieka imieniem Mateusz, siedzącego w komorze celnej i rzekł do niego: «Pójdź za Mną!» On wstał i poszedł za Nim” (Mt 9, 10). On nie tylko natychmiast pozytywnie zareagował na wezwanie Jezusa, ale co więcej zaprosił Go wraz z jego uczniami do swojego domu. Otworzył dla Niego nie tylko swoje serce, ale także swój dom. Zaprosić kogoś do domu oznacza okazanie mu szacunku i włączenie go do grona najbliższych. Nie wszystkim otwiera się drzwi domu!

Z Ewangelii św. Łukasza dowiadujemy się, że dom bogatego celnika Mateusza był niezwykle gościnny, jego drzwi były otwarte dla wszystkich. Gospodarz był hojny i kochają-

cy wszystkich. Przy jego stole było miejsce dla wszystkich, nie tylko dla wybranych. Wówczas zasiedli za stołem z Jezusem i Jego uczniami liczni celnicy i grzesznicy. Widząc to, faryzeusze mówili do Jego uczniów: «Dlaczego wasz Nauczyciel jada wspólnie z celnikami i grzesznikami?» On usłyszawszy to, rzekł: «Nie potrzebują lekarza zdrowi, lecz ci, którzy się źle mają. Idźcie i starajcie się zrozumieć, co znaczy: Chcę raczej miłosierdzia niż ofiary. Bo nie przyszedłem powołać sprawiedliwych, ale grzeszników» (Mt 9, 12-13).

Podczas tego cudownego spotkania w domu celnika Zacheusza, pogardzanego wówczas grzesznika Jezus nazywa siebie lekarzem tych, którzy się źle mają. Jezus jest tym, który uzdrawia ludzi z grzechu, dając im przebaczenie i duchowe uzdrowienie. Potwierdził to poprzez cudowne uzdrowienie paralityka, któremu odpuścił grzechy, zanim go uzdrowił. Jezus jest więc lekarstwem i lekarzem dla potrzebujących duchowego zbawienia, oferującym zdrowie i wyzwolenie od grzechu. Jako Syn Człowieczy przyszedł szukać i ocalić to, co zginęło. Jezus spotykał się z ludźmi uwikłanymi w zło, a nawet ich odwiedzał i z nimi prowadził dyskusje. Te spotkania i wizyty u grzeszników doprowadzały ich do zmiany dotychczasowego ich życia. Choć nie akceptował ich nieuporządkowanego życia, to jednak wierzył, że jest w sercach ich ukryte dobro.

Tak, Jezus dostrzegał potencjalne dobro i piękno w każdym człowieku, nawet w grzesznikach i odrzuconych przez społeczeństwo. Jego podejście charakteryzowało spojrzenie miłości, a nie potępienia, skupiające się na ukrytym dobru i możliwości odkupienia, jak w przypadku Zacheusza. Jezus potrafi spotkać się z każdym i w każdym umiał dostrzec dobro. Jego pragnieniem było zbawienie każdego człowieka, a nie potępienie. Jezus Chrystus mówi o swoim posłannictwie, podkreślając, że przyszedł na świat jako światłość, by ludzie uwierzyli w Niego i w Ojca, który Go posłał, a nie po to, by potępić świat, ale by go zbawić. Jest to kluczowe przesłanie o zbawieniu poprzez wiarę w Chrystusa, który przywraca bliskość z Bogiem.

Jezus pragnie zbawić każdego człowieka bez wyjątku, ofiarując łaskę i możliwość nawrócenia każdemu. Jezus wyciąga swoje ojcowskie ręce do każdego bez względu na jego stan duszy. Jezus daje możliwość nawrócenia wszystkim ludziom, ofiarując przebaczenie i nowe życie, ale nawrócenie jest procesem wymagającym współpracy człowieka i Boga, polegającym na odwróceniu się od zła i zwróceniu ku Bogu. Jezus oferuje czas na nawrócenie, ale ostateczna decyzja należy do człowieka, który musi odpowiedzieć na wezwanie do zmiany

życia. Choć Bóg pragnie zbawienia wszystkich, to nie zmusza do niego, a samo zbawienie jest możliwe dzięki łasce Chrystusa, a nie wyłącznie ludzkim siłom.

Tak dzieje się i w naszym życiu. Pan nas powołuje do nawrócenia i pojednania, wychodzi ze swoją ojcowską miłością do nas i cierpliwie czeka na naszą odpowiedź. Każdy z nas ma czas od Pana Boga na to, aby się nawrócić. Tak, Jezus daje czas każdemu na nawrócenie, co widać zwłaszcza w przypowieści o drzewie figowym w Łukasza (13, 6-9), gdzie ogrodnik prosi o jeszcze jeden rok na pielęgnację drzewa, które nie rodzi owoców, aby mogło wydać owoc, co symbolizuje cierpliwość Boga w dawaniu grzesznikom szansy na przemianę życia i powrót do Niego. Jest to wezwanie do *metanoi*, czyli zmiany myślenia i zwrócenia się ku Bogu, a moment na nawrócenie jest dany każdej osobie, dopóki żyje.

Wszystko zostało złożone w nasze ręce, wszystko zależy od nas, od naszej osobistej decyzji. Od nas zależy, czy odważymy się odpowiedzieć pozytywnie na to zaproszenie, czy odpowiemy miłością na miłość, przyjaźnią na przyjaźń. Chrystus patrzy na serce i czyta co kryje się w nim. On widzi nie tylko to, co było i jest – On patrzy też z nadzieją. Patrzy głęboko w serce Mateusza – zagubione, poranione i rozdarte. Widzi go takiego, jakim jest – z jego historią i jego terażniejszością. Ludzie się nim gorszyli, ludzie się od niego odwracali, a Bóg nie! Podobnie Bóg patrzy na nasze serca i dostrzega w nich wielki potencjał dobra. Można powiedzieć, że powtarza się dzisiaj podczas tych rekolekcji, to co wydarzyło się dwa tysiące lat temu w Kafarnaum w domu Zacheusza. On jak wtedy jest z nami tu przy tym stole, łamie z nami chleb i zaprasza nas do przemiany naszego dotychczasowego życia.

Siostra Faustyna przekazała światu orędzie o Bożym miłosierdziu, w którym Jezus wyraża ból z powodu obojętności, pogardy i grzechów ludzi, zwłaszcza tych, którzy odrzucają Jego miłość, traktując Go jako "sędziego" zamiast źródło łaski miłosierdzia, co prowadzi do wyboru sprawiedliwości zamiast miłosierdzia; mówił o tym, że ludzie tracą Jego łaski, a pogarda i brak zaufania ranią Go bardziej niż męka. Jezus skarżył się, że ludzie, znając Jego nieskończone miłosierdzie, czasem uważają, że mogą grzeszyć bezkarnie, co jest formą pogardy. Mówił o tym, że "zamiast miłosierdzia, ludzie chcą sprawiedliwości" (Dz. 440).

A zatem widzimy, co najbardziej rani Jezusa? Rani go najbardziej brak zaufania, brak wiary w wielkość Jego miłosierdzia. Chrystus nie jest przerażony ludzkimi grzechami, zna je wszystkie. Nie wielkość grzechu jest problemem, problemem jest niewiara w wielkość przebaczenia. Niewiara w możliwość przebaczenia czyni Jego śmierć bezsensowną. Rany nie bo-

lą, jeśli owocują naszym zmartwychwstaniem, naszym nawróceniem, naszą przemianą. Ale kiedy się zderzają z naszą niewiarą w ich skuteczność i owocność wtedy bołą.

On Baranek Boży zraniony naszymi grzechami nie przestaje nas kochać, wciąż wychodzi, by nas szukać. Jak pasterz zostawia dziewięćdziesiąt dziewięć owiec, by odnaleźć jedną zagubioną. Raduje się z każdego grzesznika, który się nawraca. Wyciąga nas własnymi rękami z cierni grzechu, bogaty w miłosierdzie czeka na nas, nie narzuca się i nie nuży się swoim wyczekiwaniem. On patrzy z ojcowską miłością w głąb naszego serca i przenika całą naszą codzienność – radości i trudy, pasje i niepowodzenia, myśli, uczucia i pragnienia. Jego spojrzenie jest przenikające i nie da się przed nim uciec. Czasami człowiek wszystko robi, aby nie spojrzeć w Jego stronę, ucieka przed Jego Boskim spojrzeniem. Choć droga ta może być długa, to w końcu przychodzi taki moment, że człowiek musi spojrzeć Mu w oczy i odpowiedzieć na Jego wszystkie pytania.

Jan Styka – znany malarz, współtwórca „Panoramy Racławickiej”, poeta i mówca został poproszony przez Księży Pallotynów w Warszawie o namalowanie do ich kościoła obrazu Chrystusa Króla. Artysta przesunął termin ukończenia tego obrazu. Wprawdzie miał już gotową postać, ale brakowało jeszcze oczu i trzeba je było domalować. Artysta ociągał się z namalowaniem ich, gdyż uważał, że kiedy Jezus spojrzy na niego z tego obrazu, to będzie musiał zmienić swoje dotychczasowe życie. Bał się tego momentu! Rzeczywiście, gdy udało mu się dokończyć malowania, rozplakał się, upadł na kolana i poprosił o spowiedź.

Tak, wzrok Jezusa jest pełen miłości i miłosierdzia. Tego miłosiernego, łagodnego, delikatnego spojrzenia, które jest pełne akceptacji i zrozumienia wszyscy potrzebujemy. Doświadczając takiego spojrzenia, zaczynamy rozumieć czym jest Jego miłość i czym jest jej nasze grzeszne życie. To spojrzenie Jezusa spoczywa na każdym z nas. Do nas należy przyjęcie tego spojrzenia. Próbując odnaleźć to Jezusowe spojrzenie skierowane na nas, próbując na nie odpowiadać, stopniowo zmieniamy nasze własne spojrzenie na siebie. Jezus pomaga nam przemieniać nasze serce, uczy nas wrażliwości i miłosierdzia. On uczy nas patrzeć w inny sposób na nas samych, nasze życie, na życie naszych bliskich i znajomych.

Mimo naszej grzeszności i słabości Bóg dostrzega w nas dobro i widzi możliwość nawrócenia. Bóg nie zatrzymuje się na naszym grzechu, który jest realnym złem, które nas niszczy, które odbiera nam wieczne szczęście. Na stwierdzeniu faktu grzechu nie kończy się Jego orędzie o zbawieniu. Gdyby się na nim kończyło, to chrześcijaństwo byłoby bardzo smutne. Bóg chce i może człowieka wyzwolić z grzechu. W swoim miłosierdziu ofiaruje wyzwolenie

zranionej grzechem duszy. Chrystus nie przyszedł na ziemię jedynie dla przekonania człowieka o jego grzechu. On pragnął objawić grzesznikom miłość i dobroć Ojca Niebieskiego. Powtórzmy jeszcze raz i zapamiętajmy, że «Nie potrzebują lekarza zdrowi, lecz ci, którzy się źle mają. Idźcie i starajcie się zrozumieć, co znaczy: Chcę raczej miłosierdzia niż ofiary. Bo nie przyszedłem powołać sprawiedliwych, ale grzeszników» (Mt 9, 12-13).

Kto jest przekonany o grzechu, ale go nie przewycięża, żyje bez zmartwychwstania, trwa w Wielkim Piątku. Kto zaś żyje w przekonaniu o zwycięstwie miłości Boga nad grzechem, ten ma udział w zmartwychwstaniu Chrystusa. Odkupienie jest synonimem miłości potężniejszej niż grzech, niż śmierć. Tej miłości nie może udaremnić żaden grzech ani niewierność. To miłość odnosi ostateczne zwycięstwo. Dlatego Kościół, głosząc naukę o grzechu, mówi równocześnie o Bogu przebaczącym i wskazuje drogę powrotu do Niego. Wszchemoc Boża wyraża się przede wszystkim w fakcie przebaczenia i miłosierdzia, gdyż poprzez dobrowolne przebaczenie Pan chce okazać swoją najwyższą moc.

Temu kto bardzo miłuje, Bóg wszystko przebacza. Kto polega na samym sobie i na własnych zasługach, jest jakby zaślepiony przez swoje ja i jego serce staje się zatwardziałe w grzechu. Kto uznaje, że jest słaby i grzeszny, powierza się Bogu i od Niego otrzymuje łaskę i przebaczenie. W centrum sprawowania sakramentu leży nie grzech, ale miłosierdzie Boże, które jest nieskończenie większe od jakiegokolwiek naszej winy. Miłosierne oczy Boga w sakramencie pokuty nie patrzą na to, kim jesteśmy albo kim byliśmy, ale na to, kim będziemy.

Boże, którego Miłosierdzie jest niezgłębione, a skarby litości nieprzebrane, wejrzyj na nas łaskawie i pomóż w nas ufność w Miłosierdzie Swoje, byśmy nigdy w największych nawet trudnościach nie poddawali się rozpacz, lecz zawsze ufnie zgadzali się z Wolą Twoją, która jest samym Miłosierdziem. Amen.

22 lutego 2026 r.

Rdz 2,7-9; 3,1-7; Rz 5,12.17-19; Mt 4,1-11

### *Nie samym chlebem żyje człowiek*

„Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych”. W takim duchu gromadziliśmy się w czasie tegorocznych rekolekcji wielkopostnych, które dzisiaj kończymy. To w czasie tych szczególnych dni Chrystus Pan wzywał nas swoich uczniów i misjonarzy do nawrócenia, czyli wewnętrznej naszej przemiany. Ta przemiana wymaga od nas nie lada wysiłku, gdyż walka z pokusami nigdy się nie kończy, ale wciąż trwa. Człowiek był, jest i będzie kuszony przez złego do grzechu, po to, aby pozbawić go miłości do Boga, pozbawić go synostwa Bożego i łaski dziedziczenia życia wiecznego.

Możemy powiedzieć, że nikt nie jest wolny od pokus, co oznacza, że pokusy są uniwersalnym, codziennym doświadczeniem ludzkim, przed którymi nie chroni nikogo – ani wierzących, ani niewierzących, a które dotyczą każdego obszaru naszego codziennego życia. Kuszenia doznał też Jezus o czym mówi nam liturgia dzisiejszej pierwszej niedzieli Wielkiego Postu. Ewangelia co dopiero odczytana ukazuje nam Jezusa na pustyni, który został poddany trzem pokusom przez diabła przez czterdzieści dni postu (Mt 4, 1-11; Łk 4, 1-13). Diabeł próbował skłonić Go do złamania woli Bożej, oferując chleb z kamieni (pokusa materialna), skok ze świątyni (pokusa pychy i wystawiania Boga na próbę) oraz władzę nad światem (pokusa władzy). Jezus konsekwentnie odrzucał te pokusy, odpowiadając cytatami z Pisma Świętego, potwierdzając, że jest Synem Bożym i będzie służył jedynie Bogu, a na końcu aniołowie przyszli i usługiwali Mu, co było symbolem zwycięstwa nad złem,

Opis kuszenia Jezusa na pustyni pokazuje nam, jak Jezus, będąc Synem Bożym, stawia czoła fundamentalnym trzem pokusom: pychy, władzy i dobrobytowi materialnemu. Opis ten pokazuje nam, że pokusy są nieuniknione, ale poucza nas także, że można je pokonać przy pomocy Bożej. W związku z tym zapytajmy czym jest pokusa. Pokusa to silne, trudne do opanowania pragnienie zrobienia czegoś złego, nieetycznego lub nierozsądnego, będące podniecią do grzechu lub czegoś zakazanego, pochodzące często z wnętrza (pożądliwość) lub z zewnątrz (świat, diabeł), co stanowi wyzwanie dla woli człowieka i może prowadzić do grzechu, jeśli ulegniemy. Jest to stan psychiczny, w którym pojawia się silna chęć doświadczenia czegoś zakazanego, co wymaga świadomego oporu.

Św. Augustyn mówiąc o pokusach wyróżnia trzy etapy jej działania. A są nimi: podsuwanie pokusy, upodobanie w niej i dozwolenie na jej działanie. Dochodzi do tego wówczas, gdy z pełną świadomością wybieramy zło. Istnieją pokusy natrętne, wciąż wracające, pokusy gwałtowne i ukryte. W przypadku pokusy ukrytej człowiek nie zauważa, że jest kuszony. Istnieją też pokusy zwodnicze, gdy zło jest nam podsuwane w charakterze dobra. Źródła ich należy upatrywać w istniejącej w nas pożądlivości ciała, w działaniu szatana oraz w naszych relacjach ze światem, z ludźmi. Należy pamiętać, że grzech zaczyna się od pokusy, dlatego tak ważne jest jej rozpoznanie i pokonanie. Najczęściej pojawia się niespodziewanie, często w momentach, gdy czujemy się silni duchowo lub przeciwnie – gdy jesteśmy osłabieni. Przychodzi jako myśl, pragnienie, impuls.

W związku z tym rodzi się pytanie o to, czy sama pokusa już jest grzechem? Odpowiedź Kościoła zawarta w *Katechizmie Kościoła Katolickiego* w punkcie 2847 jest jednoznaczna, że pokusa nie jest grzechem, ale ma za cel doprowadzenie nas do grzechu i duchowej śmierci. Warto więc zauważyć różnicę między pokusą a skłonnością do grzechu. Pokusa przychodzi z zewnątrz, jest propozycją zła, na którą możemy odpowiedzieć „tak” lub „nie”. Skłonność do grzechu, czyli pożądlivość, jest natomiast konsekwencją grzechu pierwotnego – pewną wewnętrzną dyspozycją, która sprawia, że jesteśmy podatni na pokusy. Św. Jan Paweł II w swoich katechezach o teologii ciała mówi: „Pożądlivość nie jest grzechem, ale skłania do grzechu”. Podobnie pokusa nie jest grzechem, ale stanowi zaproszenie do niego. Dopiero świadome i dobrowolne przyzwolenie na pokusę stanowi grzech.

Przejście od pokusy do grzechu to proces, który warto znać, by skuteczniej bronić się przed złem. Wspomniany św. Augustyn mówił nam o trzech etapach działania pokusy. Przypomnijmy je jeszcze raz: sugestia – pojawienie się myśli czy obrazu zachęcającego do złego, upodobanie – pewna przyjemność związana z rozważaniem pokusy i przyzwolenie – wewnętrzna zgoda woli na grzech. Św. Jakub w swoim liście opisuje ten proces następująco: „Każdy, kto doznaje pokusy, jest nęcony przez własną pożądlivość, która go wabi i ludzi. Następnie pożądlivość, gdy pocznie, rodzi grzech, a skoro grzech dojrzeje, przynosi śmierć” (Jk 1, 14-15).

Z teologicznego punktu widzenia, grzech wymaga trzech elementów: materii poważnej (czyn obiektywnie zły); pełnej świadomości (rozumienie zła czynu) i całkowitej dobrowolności (świadomy wybór woli). A zatem chęć popełnienia grzechu staje się grzechem, gdy zostaną spełnione te trzy warunki – szczególnie gdy świadomie i dobrowolnie przyzwalamy

na tę chęć, delektując się nią wewnątrznie. Bł. Kardynał Stefan Wyszyński nauczał: „Grzech nie zaczyna się w rękach czy ustach, ale w sercu człowieka”. Dlatego tak ważna jest czujność i troska o czystość naszych myśli i pragnień.

We wspomnianym już *Katechizmie Kościoła Katolickiego* znajdujemy konkretne środki do walki z pokusami, którymi są modlitwa – szczególnie modlitwa „Ojcze nasz”, w której prosimy „nie wódź nas na pokuszenie” (właściwie: „nie dopuść, abyśmy ulegli pokusie”); czujność – „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie” (Mt 26,41) i rozeznawanie – umiejętność odróżniania tego, co pochodzi od Boga, od tego, co pochodzi od złego ducha oraz pokora – uznanie własnej słabości i całkowite zaufanie Bożej mocy. W polskiej tradycji duchowej szczególne miejsce zajmuje uciekanie się do pomocy Matki Bożej. Wielu świętych, w tym św. Maksymilian Kolbe, podkreślało skuteczność modlitwy różańcowej i zawierzenia Maryi w walce z pokusami.

Warto pamiętać, że skuteczna walka z pokusami nie polega na własnych siłach, ale na współpracy z łaską Bożą. Jak nauczał św. Jan Paweł II: „Człowiek o własnych siłach nie jest w stanie przezwyciężyć pokus, potrzebuje pomocy Boga, który daje siłę przez swojego Ducha”. Paradoksalnie, pokusy mogą stać się okazją do duchowego wzrostu. Tradycja Kościoła dostrzega w nich nie tylko zagrożenie, ale również szansę na pogłębienie relacji z Bogiem i umocnienie cnót. Św. Teresa od Jezusa w „Twierdzy wewnętrznej” pisała: „Nie lękajcie się pokus, bo Pan wyprowadzi z nich dla was większe dobro niż mogłybyście sobie wyobrazić”. Ta perspektywa pozwala spojrzeć na doświadczenie pokusy nie tylko jako na duchowe zagrożenie, ale także jako na okazję do wzrostu. W polskiej duchowości bł. ks. Jerzy Popiełuszko często przypominał, że „zło dobrem zwyciężaj”. Ta zasada znajduje zastosowanie również w wewnętrznej walce z pokusami – każde zwycięstwo nad pokusą jest nie tylko odrzuceniem zła, ale także wyborem dobra, aktem miłości wobec Boga. Warto zauważyć, że nawet upadki, jeśli prowadzą do szczerzej skruchy i nawrócenia, mogą przyczynić się do duchowego dojrzewania. Jak pisał o. Józef Augustyn SJ: „Pokusa, nawet ta, której ulegliśmy, może stać się dla nas błogosławieństwem, jeśli prowadzi nas do głębszego poznania siebie, większej pokory i gorętszej miłości do Boga”.

Niech świadomość różnicy między pokusą a grzechem pomoże nam w prowadzeniu spokojnego i pogłębionego życia duchowego, w którym nawet doświadczenie pokusy staje się okazją do wzrostu w miłości i zjednoczenia z Bogiem. Nigdy nie schodzimy z drogi świętości, gdyż jest ona naszym podstawowym powołaniem. Należymy do Akcji Katolickiej, którą na-

zywamy słusznie szkołą świętości. Celem więc naszej działalności w niej jest zdobycie świętości.

## Świętymi bądźcie

Bóg Stwórca miał wobec człowieka plan, który możemy śmiało nazwać panem świętość. Człowiek od początku wezwany został przez swojego Stwórcę do świętości. Istotnym wymiarem jego wielkości i godności była chwała Boża. Za św. Ireneuszem możemy powiedzieć, że „chwałą Bożą jest człowiek żyjący, ale życiem człowieka jest kontemplacja Boga”.

Człowiek jest postawiony pośrodku świata stworzeń widzialnych i niewidzialnych, które wszystkie są przeniknięte chwałą Stwórcy i głoszą Jego chwałę. I tak, według Ojca Świętego Jana Pawła II, poprzez dzieje widzialnego i niewidzialnego kosmosu wznosi się jakby niezmierną świątynia, zarys wiecznego królestwa Boga. Człowiek - mężczyzna i kobieta - od początku został postawiony pośrodku tej świątyni. On sam stał się centralnym jej wymiarem, prawdziwym „przybytkiem Boga z ludźmi”, albowiem z miłości do człowieka Bóg wstąpił w stworzony świat”.

Tak więc osobliwą rację godności ludzkiej stanowi powołanie człowieka do uczestnictwa w życiu Boga. Człowiek jest od samego początku zaproszony do uczestnictwa w życiu Boga i do rozmowy z Bogiem. „Istnieje bowiem dlatego, że Bóg go stworzył z miłości i wciąż z miłości zachowuje, a żyje w pełni wedle prawdy, gdy dobrowolnie ukazuje ową miłość i powierza się swemu Stwórcy” (KDK 19).

Mógł więc Jan Paweł II w Mentorelli powiedzieć, że „człowiek winien oddawać chwałę Bogu Stwórcy i Odkupicielowi; winien w jakiś sposób stać się głosem wszelkiego stworzenia, aby w jego imieniu mówić: Magnificat. Winien głosić <magnalia Dei>, wielkie dzieła Boże, i jednocześnie wyrażać siebie samego w tej wzniosłej relacji z Bogiem, ponieważ w świecie widzialnym tylko on może to czynić”.

Ten Boży plan ma trzy ważne etapy: stworzenie, odkupienie i nawrócenie. Bóg umieścił pierwszych ludzi, Adama i Ewę, w biblijnym ogrodzie Eden (raju), aby go uprawiali, pielęgnowali i cieszyli się obfitością życia. Mieli oni za zadanie dbać o ten ziemski dom, jedząc owoce z drzew, z wyjątkiem drzewa poznania dobra i zła, co było sprawdzianem posłuszeństwa wobec Boga. Był to błogi czas spokoju, dobra i wszelkiej rozkoszy. Był to czas ich pierwotnej świętości, w której człowiek żył w bliskości i przyjaźni z Bogiem, był to czas szczęścia i harmonii ze stworzeniem. Przebywali tam w stanie bezgrzeszności, mając dostęp do

wszystkiego oprócz drzewa poznania dobra i zła. Według tradycji, czas ten trwał siedem lat przed wygnaniem.

Niestety, potem nastąpiło nieposłuszeństwo Adama i Ewy i wyjście z Edenu. Grzech wprowadził człowieka na drogę moralnej degradacji i utraty takiego życia, jakie było mu przeznaczone z daru łaski. Grzech pierwotny dla Adama i Ewy był aktem świadomego nieposłuszeństwa wobec Boga, polegającym na zjedzeniu zakazanego owocu z Drzewa Poznania Dobra i Zła. Oznaczał on roszczenie do niezależności od Stwórcy, próbę samodzielnego decydowania o moralności oraz zerwanie pierwotnej jedności z Bogiem, co skutkowało wypędzeniem z raju. Oznacza oddalenie od Boga, utratę pierwotnej świętości oraz skłonność do zła (pożądliwość), cierpienia i śmierci.

Pierwsi rodzice utracili życie, jakie było im przeznaczone z daru łaski i pozbawieni własnej skutecznej mocy duchowej potrzebowali wyratowania i podniesienia, potrzebowali wybawienia od zła, czyli zbawienia, które może być jedynie dziełem Boga. Bóg Stwórca i Ojciec nie pozostawia ludzi w stanie skażenia. Lituje się nad grzesznikami i rozpoczyna odnowienie ludzkości. A czyni to poprzez Maryję jako Nową Ewę – tę, przez którą, Syn Człowieczy staje się człowiekiem. Jej postawa w dniu Zwiastowania i wypowiedziane *fiat* staje się wzorem powrotu do raju. Jej dobrowolna zgoda odwróciła więc nieposłuszeństwo pierwszej Ewy, co czyni ją wzorem wiary, pokory i całkowitego oddania Bogu.

Trzecim etapem jest nasze własne przemienienie – dzięki mocy Ducha Świętego każdy z nas ma stawać się świątynią Boga, arką Jego obecności, jaśniejąc Jego chwałą. Drogą do tego jest posłuszeństwo woli Bożej – jedyny prawdziwy dar, jaki człowiek może ofiarować Bogu i dzięki któremu staje się częścią Bożej rodziny. Przemienienie grzesznika to proces nawrócenia i duchowej przemiany, w którym łaska Boża przekształca serce człowieka, zmieniając zatwardziałość w pokutę, a oziębłość w wiarę. Jest to duchowa przemiana polegająca na przejściu odejściu od grzechu i przyjęciu życia w łasce Bożej przez wiarę w Jezusa Chrystusa. Jest to przejście z "śmierci" duchowej do nowego życia, często realizowane i umacniane przez sakrament pokuty i pojednania.

Naszym podstawowym zadaniem jest bycie z Chrystusem i czynienie Jego odwiecznej woli. W tym codziennym zatroskaniu o sprawy rodziny potrzebna jest więc także troska o własne uświęcenie. Nie wystarczy nasza dobroć wobec innych, to za mało, bo można być dobrem, ale nie być świętym. Potrzebna jest nam wszystkim świętość, gdyż wszyscy jesteśmy

powołani do świętości. Nieosiągnięcie jej byłoby zmarnowaniem życia. Bóg, który jest samą świętością, oczekuje od każdego z nas dążenia do świętości – przez całe życie.

Świętość nie jest więc przywilejem niewielu, lecz celem, który Bóg „po trzykroć święty” i „źródło wszelkiej świętości” (*II Modlitwa eucharystyczna*) stawia przed człowiekiem stworzonym na Jego obraz i podobieństwo. Wezwanie to, zawarte w samym stwórczym akcie Boga, staje się przykazaniem: „Bądźcie świętymi, bo Ja jestem święty” (Kpł 19, 2). Świętość – Boży atrybut – staje się w ten sposób powołaniem każdego człowieka. Skoro wszyscy ludzie są prawdziwie powołani do świętości, to dla chrześcijan jest ona autentyczną potrzebą. Do wszystkich skierowane zostało zaproszenie Jezusa: „Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski” (Mt 5, 48; por. 12, 30; J 13, 43; 15, 12). Do wszystkich też odnoszą się słowa św. Pawła: „Albowiem wołą Bożą jest wasze uświęcenie” (1 Tes 4, 3; por. Ef 1, 4; 5, 3; Kor 3, 12; Gal 5, 22; Rz 6, 22).

Apostoł Piotr wzywa wszystkich ludzi wierzących: „w całym postępowaniu stańcie się wy również świętymi (...), gdyż jest napisane: «Świętymi bądźcie, bo Ja jestem święty»” (1 P 15–16). To wezwanie jest proste i przekonywujące, a jego realizacja jest możliwa, choć nie jest łatwa. Powołanie to jest powołaniem do tego, aby żyć po chrześcijańsku, a żyć po chrześcijańsku znaczy tyle, co „żyć jak święty”.

Choć świętość ma charakter powszechny, bo każdy został przez Boga do niej zaproszony, to jednak każdy człowiek ma swoją drogę prowadzącą do niej. Każdy jest powołany przez Boga do świętości, ale drogi życiowe, na których ma się dokonywać uświęcenie, są odmienne dla każdego człowieka. Są one uwarunkowane poniekąd jego charakterem, zdolnościami intelektualnymi, wychowaniem, szczególnie religijnym, uwarunkowaniami społecznymi i kulturowymi, w których ten człowiek żyje. Uwarunkowania te mogą ułatwiać albo utrudniać proces dojrzewania do świętości. Najważniejszym jednak czynnikiem warunkującym świętość jest otwarcie się na łaskę Bożą i umiejętność współpracy z nią.

Można powiedzieć, że chrześcijanin to człowiek powołany do świętości, a normą jego życia jest sam Chrystus: „Postępowanie Jezusa i Jego słowa, Jego czyny i Jego nakazy stanowią moralną regułę życia chrześcijańskiego”. Papież Franciszek mówił jasno: „Świętości nie można kupić ani dać komuś w prezencie, nie zdobywa się jej najlepszymi ludzkimi wysiłkami. Osiągamy ją na drodze codziennego życia tylko wtedy, gdy wspierają nas cztery niezbędne elementy: odwaga, nadzieja, łaska i nawrócenie”. Ludzie świeccy powinni powołanie do świętości przeżywać nie tylko w kategoriach obowiązku, lecz przede wszystkim w katego-

riach bezgranicznej miłości Boga, który powołuje człowieka (każdego człowieka!) do świętości i pomaga w jej osiągnięciu.

Świętość, o której mówimy, nie jest zarezerwowana dla duchowych gigantów. Owszem, bycie świętym oznacza dążenie do doskonałości, ale ważne jest szukanie świętości w codziennym, zwykłym życiu, zarówno swoim, jak i ludzi, wśród których żyjemy. Każdy z nas ma swoją, niepowtarzalną drogę. Życie chrześcijanina jest ciągłym staraniem, a nawet walką. Potrzebna jest siła i odwaga, aby oprzeć się pokusom diabła i głosić Ewangelię – pisał Ojciec Święty. Papież Franciszek zwracał uwagę, że o świętość trzeba się bić. To zmaganie ma wiele aspektów. Najpierw trzeba zmagać się „ze światem i mentalnością światową, które nas zwodzą, ogłupiają i sprawiają, że jesteśmy mierni, pozbawieni zaangażowania i radości”. Walczyć trzeba też z „naszymi słabościami i skłonnościami (każdy ma własne: do lenistwa, pożądlivosti, zazdrości, zawiści itp.)”. I wreszcie: świętość to „ciągła walka z diabłem, który jest księciem zła”.

Wszyscy powinniśmy dążyć do świętości, ponieważ nosimy w sobie jej zarodek, powinniśmy rozwijać tę świętość, która została nam udzielona. Droga do tego celu prowadzi przez wielkoduszne wypełnianie prawa Bożego. Skoro chrześcijanin to człowiek powołany do świętości, a wzorem idealnym do naśladowania w naszym życiu jest sam Chrystus, musimy zdawać sobie sprawę i z tego, że w świętym i składającym się z grzeszników Kościele można znaleźć wszystko, czego potrzebujemy, aby wzrastać ku świętości. Świętość jest najpiękniejszym obliczem Kościoła.

„Aby być świętymi – stwierdził dobitnie papież Franciszek – nie trzeba być biskupami, kapłanami, zakonnikami ani zakonnkami. Często mamy pokusę, aby sądzić, że świętość jest zarezerwowana tylko dla tych, którzy mają możliwość oddalenia się od zwykłych zajęć, aby poświęcać wiele czasu modlitwie. Ale tak nie jest. Wszyscy jesteśmy powołani, by być świętymi, żyjąc z miłością i dając swe świadectwo w codziennych zajęciach tam, gdzie każdy się znajduje. Jesteś osobą konsekrowaną? Bądź świętym, żyjąc radośnie swoim darem. Jesteś żonaty albo jesteś mężatką? Bądź świętym, kochając i troszcząc się o męża lub żonę, jak Chrystus o Kościół. Jesteś pracownikiem? Bądź świętym, wypełniając uczciwie i kompetentnie swoją pracę w służbie braciom. Jesteś rodzicem, babcią lub dziadkiem? Bądź świętym, cierpliwie ucząc dzieci naśladowania Jezusa. Sprawujesz władzę? Bądź świętym, walcząc o dobro wspólne i wyrzekając się swoich interesów osobistych”.

Należy z pokorą przyznać, że pośród wszystkich spraw codziennego życia my, ludzie wierzący, często zapominamy o tym podstawowym naszym powołaniu. Pochłaniają nas bieżące obowiązki i troski, konieczna praca i nie zawsze konieczne spotkania. Wydaje się nam także, że świętość jest niemożliwa do osiągnięcia dla nas, że nas przerasta, że nas nie dotyczy. Tymczasem życie człowieka, zanurzone w doczesności, zmierza ku czemuś, co przekracza możliwości ludzkiego pojmowania. Nasze życie zmierza do przestrzeni życia bez końca i stopniowo zanurza się w niej. Zanurza się w Bogu. Zanurza się w Miłości.

Prawdziwa świętość nigdy się nie przedawnia, dlatego przemawiają do nas wyznawcy Jezusa Chrystusa żyjący w różnych epokach i zakątkach świata. Co możemy więc wyczytać z księgi życia błogosławionych i świętych z dawnych i bliższych nam wieków? Z zachowanych świadectw wynika jednoznacznie, że w centrum ich niekiedy krótkiego życia był Bóg, wypełniający przestrzeń ich młodych serc. To była dla nich ewangeliczna skała i fundament. To była dla nich wszystkich drogocenna perła – skarb. Wiara w żywego Boga i zafascynowanie Jezusem Chrystusem nadawało kształt ich duchowości i praktykom pobożności, których nie mogli ukrywać, bo przecież nie chowa się światła, ale stawia „na świeczniku, aby świeciło wszystkim, którzy są w domu” (Mt 5, 15).

Według głębokiego przekonania papieża Franciszka: „Święci nie są nadludźmi, ani też nie urodzili się doskonali. Są tacy jak my, jak każdy z nas. Są ludźmi, którzy zanim osiągnęli chwałę nieba, wiedli normalne życie, wypełnione radościami i smutkami, trudami i nadziejami. A co zmieniło ich życie? Gdy poznali miłość Boga, poszli za Nim całym sercem, bezwarunkowo i bez obłudy; poświęcili swoje życie służbie innym, znosili cierpienia i przeciwności bez nienawiści, odpowiadając dobrem na zło, szerząc radość i pokój. Takie jest życie świętych: ludzi, którzy z miłości do Boga nie stawiali Mu warunków w swoim życiu; nie byli obłudni; poświęcili swoje życie służbie innym, aby służyć bliźniemu; znosili liczne przeciwności, ale bez nienawiści. Święci nigdy nie czuli nienawiści”.

Trzy lata temu w czasie wakacji uczestniczyłem w kapłańskich rekolekcjach w Libanie. Miałem sposobność przebywania przy grobie św. Szarbela, wyjątkowego świętego Kościoła maronickiego, który słynie w całym świecie z wypraszanym u Boga cudów. Potwierdzono ich w klasztorze w Annaya ponad 26 tys. Jestem zachwycony tym wielkim świętym i modłę się do niego każdego dnia. To on, mając 23 lata, wstąpił do wspomnianego klasztoru, w którym przebywał kolejne 23 lata, a następnie udał się do pustelni, by w całkowitym odo-sobnieniu i wielkim umartwieniu wpatrywać się w Jezusa i przemieniać w Jego świetle swoje

życie. By dorastać do świętości. Kiedy matka jego dowiedziała się, że wstąpił do zakonu, przyjechała i namawiała go, aby zrezygnował z tej obranej przez siebie drogi. On uporczywie odmawiał jej i powiedział, że nic nie przekona go do wyjścia z zakonu. Wówczas ona mu powiedziała: Synu, jeśli tak, to zostań, ale pamiętaj, że masz być świętym, a jeśli nie chcesz być świętym, to wracaj ze mną do domu. Obiecał jej, że będzie święty i słowa dotrzymał.

Żyjemy w czasach, w których nikt nie mówi nam takich słów, jakie usłyszał św. Szarbel od swojej matki. Świętość nie jest dzisiaj w cenie. Żyjemy w czasach prymatu tego, co widoczne, przybieramy często postawę giętkiego kręgosłupa i barwy ochronne, żyjemy na skraju, w cieniu Boga i Kościoła, wydziedziczamy Boga z naszego życia osobistego, rodzinnego, zawodowego i społecznego. Nasze chrześcijaństwo jest często chrześcijaństwem pomniejszonym, czujemy cierpki smak pustej wolności. Wiara i świętość przestają być głównym punktem odniesienia dla współczesnego człowieka w dziedzinie myśli i czynu.

Ojciec Święty Jan Paweł II – podczas kanonizacji św. Kingi w Starym Sączu – wołał: „Bracia i siostry, nie lękajcie się chcieć świętości! Nie lękajcie się być świętymi! Uczyńcie kończący się wiek i nowe tysiąclecie erą ludzi świętych”. A papież Franciszek dodawał: „Nie bójmy się świętości. Nie odbierze ona nam sił, życia ani radości. Wręcz przeciwnie!”. Każdy chrześcijanin, na tyle, na ile się uświęca, staje się bardziej owocny dla świata. „Nie lękajmy się dążyć wyżej, dać się miłować i wyzwolić przez Boga. Nie bójmy się pozwolić, aby nas prowadził Duch Święty. Świętość nie czyni nas mniej ludzkimi, ponieważ jest spotkaniem Twojej słabości z siłą łaski Boga. W głębi – jak powiedział papież Franciszek – istnieje tylko jeden smutek, nie być świętym”. Amen.

## Kazanie pasyjne

### Z Matką Bożą Bolesną

„Wielkie jest jako morze skruszenie Twoje” – woła prorok Jeremiasz. I słusznie, bo Matka Bolesna – to ogrom cierpienia wielkiego jak morze, a gorzkiego jako jego wody. Od chwili, gdy starzec Symeon wyrzekł do Maryi te prorocze słowa: „A duszę Twą przeniknie miecz” (Łk 2,35), zaczęło cierpieć Niepokalane Serce Matki – Dziewicy. I cierpiało, jak nikt inny na świecie, zwłaszcza gdy stała na Golgocie pod krzyżem Najukochańszego Syna. „Maryja wszystkich przewyższyła w cierpieniu, bo jeżeli miarą miłości mierzy się boleść, to nie było i nie będzie cierpienia sroższego, bo nie było i nie będzie droższego Syna” – mówi święty Bernard. „O wy wszyscy, co drogą zdążacie, przyjrzyjcie się, patrzcie, czy jest boleść podobna do tej, co mnie przytłacza” (Lm 1,12).

Jeśli wszyscy są zaproszeni do przyjrzenia się tej boleści, której doświadczyła Najświętsza Maryja Panna, ta przede wszystkim my członkowie Akcji Katolickiej uczestniczący w rekolekcjach wielkopostnych przeżywanych pod łaskawym spojrzeniem Matki Bożej Kondeńskiej. Czynimy to podczas naszych pasyjnych rozważań. Patrząc na Matkę Bożą Bolesną to medytować nad Jej cierpieniem i włączać się w nie, prosząc o siłę i wstawiennictwo. To wołać do Niej słowami znanej wielkopostnej pieśni: „Matko Najświętsza, do serca Twego, mieczem boleści wskroś przeszytego, wołamy wszyscy z jękiem ze łzami: Ucieczko grzesznych, módl się za nami”.

Kiedy zwracamy się do Maryi, Matki Bożej Bolesnej, to mamy w sobie spontaniczną pewność, że Jezus nie może odmówić prośbom swojej Matki. Mamy niezachwianą ufności, że Maryja jest jednocześnie także *naszą* Matką — Matką, która doświadczyła największego ze wszystkich cierpień, która rozumie wszystkie nasze trudności i jak matka rozmyśla o ich przezwyciężeniu. Nasza ufność w skuteczne orędownictwo Matki Bożej i nasza wdzięczność za pomoc, której ciągle na nowo doświadczamy, przynaglają nas niejako do tego, by nasze myśli wznosiły się ponad doraźne potrzeby.

Z macierzyńską delikatnością chce dać nam do zrozumienia, że całe nasze życie winno być odpowiedzią na bogatą w miłosierdzie miłość naszego Boga. Jak gdyby nam mówiła: zrozum, że Bóg, który jest źródłem wszelkiego dobra i nie pragnie niczego innego, jak tylko twego prawdziwego szczęścia, ma prawo wymagać od ciebie, byś zawierzył całkowicie i z radością swoje życie Jego woli i dokładał starań, aby także inni czynili to samo. «Tam, gdzie

jest Bóg, jest przyszłość». Istotnie, gdy pozwalamy, aby miłość Boża oddziaływała całkowicie na nasze życie i w naszym życiu, otwiera się niebo. Wtedy możliwe jest kształtowanie teraźniejszości tak, aby coraz bardziej odpowiadała ona Dobrej Nowinie naszego Pana Jezusa Chrystusa. Wtedy małe rzeczy życia codziennego nabierają znaczenia i wtedy znajduje się rozwiązanie wielkich problemów.

Oczywiście wiary spoglądamy więc na postać Matki Boskiej z ciałem zmarłego Jezusa Chrystusa na kolanach, którą powszechnie nazywamy piętą, a słowa to znaczy z włoskiego „miłosierdzie”, „litość”. I tak oto widzimy kobietę w średnim wieku o powiekach ciężkich od płaczu, a zarazem o zamyślonym spojrzeniu skierowanym w dal, rozważającym w sercu to wszystko, co już się wydarzyło. Na Jej łonie spoczywa bezwładne ciało Syna; obejmuje je delikatnie i z miłością jak cenny dar. Na obnażonym ciele Syna widzimy oznaki ukrzyżowania. Ona Matka litościwa cierpi przez całe życie. Cierpi nie tylko pod krzyżem, ale przy przepowiedni Symeona, podczas ucieczki do Egiptu, ale także wtedy, kiedy jej Syn zgubił się w świątyni jerozolimskiej, kiedy niesie krzyż na Golgotę, a także kiedy umiera na krzyżu, kiedy zdejmowany jest z niego oraz kiedy składane jest Jego umęczone ciało do grobu.

W hiszpańskiej Andaluzji istnieje legenda, która mówi, że kiedy Matka Bolesna stała pod krzyżem, płacząc z powodu męki Jezusa, Bóg posłał aniołów, aby pozbierali jej łzy. Aniołowie rozrzucili potem łzy Maryi po błękitnie niebios i tak powstały maleńkie, jasne gwiazdy. Mieszkańcy Andaluzji nazywają Mleczną Drogę *lagrimas de la Virgen – łzami Panny Marii*.

Wielkiemu malarzowi epoki renesansu Albrechtowi Dürerowi zaproponowano kiedyś, by do swojej bogatej wówczas kolekcji obrazów namalował i dołączył jeszcze jeden – obraz jakiejś pięknej kobiety. Spodziewano się, że mistrz namaluje portret królowej albo którejś z pięknych dwórek. A tymczasem artysta udał się do domu swojej matki staruszki i powiedział do niej: „Usiądź mamó, bo będę malował twój portret. Czy boisz się tego, bo jesteś stara, bo na twojej twarzy jest tyle zmarszczek, bo na głowie wszystkie włosy są już siwe? Nie lękaj się, mamó! Ty pozostaniesz zawsze najpiękniejszą dla tego, który ciebie kocha...”. I tak powstał – jak mówią znawcy sztuki – najpiękniejszy z portretów Dürera. Po dziś, w jakimkolwiek muzeum świata jest wystawiany, ludzie ustawiają się w długiej kolejce, by popatrzeć na piękno utrwalone na płótnie. Tak jest każda matka, każda matka jest najpiękniejsza dla swojego dziecka, taką też była Maryja dla swojego Syna. Dlaczego tak jest, a dlatego że miłość jest wiecznie piękna!

Często prowadzę wykłady w Pałacu Sanguszków, który znajduje się na ul. Franciszkańskiej w Krakowie obok Pałacu Biskupów Krakowskich. Naprzeciw, dosłownie po drugiej stronie znajduje się Bazylika Franciszkanów, w której znajdują się dzieła Józefa Mehoffera, czy też słynne witraże w głównych oknach autorstwa Wyspiańskiego, jak "Bóg Ojciec". W jednej z kaplic znajduj się czczony od ponad pięciuset lat obraz Najświętszej Maryi Panny, który przedstawia Marię w typie *Mater Dolorosa*. Matka Boża otoczona aniołami ukazana jest w ekspresyjnej, modlitewnej pozie, a jej zmęczona twarz wyraża uczucie głębokiego bólu i współcierpienia z Chrystusem. Anioły trzymają narzędzia Męki Pańskiej (*arma Christi*), a wrażenie bólu podkreślone jest przez miecz przesywający serce Maryi. Nad malowidłem umieszczony jest pochodzący z XVII wieku *Veraikon* – niewielki obraz przedstawiający twarz Chrystusa odbitą na chuście św. Weroniki.

Krakowianie nazywają Matkę Bożą „Smętną Dobrodziejkę Krakowa”. W XVII i XVIII wieku przed tym obrazem ułaskawiano skazanych na śmierć więźniów uratowanych od wyroku przez działające przy klasztorze Arcybractwo Męki Pańskiej. Przed tym obrazem często zgromadzeni śpiewają pieśń: Święta Matko, dopuść na mnie, / niech ran Syna twego znamię / mam w sercu mem wryte./ Niech gorzką śmierć Pańską noszę, Krzyż i rany Jego, proszę, /niech mam w sercu wryte”. Z tekstu tego wydobywa się zasadnicza myśl, która przebija w całej cytowanej pieśni. Jest to myśl o tym, aby rany Jezusa wryły się w naszej duszy, w naszej pamięci i wyobraźni, w głębokim uczuciu naszym, w działającej, umartwionej i cierpiącej woli – oto wielki dar, który w czasie Wielkiego Postu pragniemy wyprosić od Boga za przyczyną Matki Boskiej Bolesnej. Przed tym obrazem często modlił się św. Jan Paweł II wówczas, gdy był biskupem krakowskim.

Patrząc na bolejącą Matkę Bożą doznajemy wielkiego smutku i wzruszenia. Nie możemy jednak poprzestać tylko na tym wzruszeniu. Musimy podjąć konkretne działania, aby nasz smutek był owocny, aby przyniósł Jej pocieszenie. Potrzeba w nim przede wszystkim wysiłku zmierzającego do prawdziwego nawrócenia. Jak dobrze, że jesteśmy na rekolekcjach, bo one są czasem naszego nawrócenia. Matko Boża. Matka Boża ta we wspomnianym Krakowie, czy na Jasnej Górze, czy u nas w Kodniu, czy w La Salet, w Lourdes czy Fatimie, czy w Gwadelupie w Fatimie wzywa nas do nawrócenia, pokuty i modlitwy, zwłaszcza różańcowej. Jej wezwania są zgodne z przesłaniem Jezusa wzywające do przemiany serca.

Pierwszym krokiem do nawrócenia jest świadomość własnej grzeszności. Zaś pierwsze miejsce wśród aktów grzesznika pokutującego powinien zajmować żal za popełnione czy-

ny. Jest to ból duszy i obrzydzenie sobie popełnionego grzechu z postanowieniem poprawy na przyszłość. Żal za grzechy jest jedynym sposobem odzyskania intymnej więzi z Bogiem. Jeżeli grzesznik przez skruchę wewnętrznie nie odstąpi od grzechu, to Bóg nie może pojednać go ze Sobą. Żal za grzechy to ból duszy i zniechęcenie popełnionego zła, połączone z postanowieniem poprawy i niegrzeszenia w przyszłości. Jest to uzdrawiające doświadczenie prowadzące do wolności i pojednania, a nie tylko poczucie winy czy smutku.

Wzbudzenie prawdziwego żalu za grzechy jest szczególnie trudne wówczas, gdy u kogoś występują zastarzałe nałogi lub gdy komuś trudno wyzwolić się od ponawianych wpływów złego otoczenia. W takich warunkach potrzeba cnoty prawdziwego bohaterstwa. Jeśli jednak pragnie się rzeczywistego pojednania z Bogiem, trzeba się na to zdobyć. Motywacją i siłą, która nas umacnia w naszej walce, powinna być miłość Boga, z której wypływa moc zdolna przewyciężyć wszelkie przeszkody stojące na drodze nawrócenia.

Jeśli z nadzieją i ufnością serca nie zwrócimy się ku Bogu, nie przeżyjemy prawdziwego nawrócenia! Samo bowiem potępienie grzechu rozumem nie wystarcza, czego przykładem jest tragiczna postać Judasza (Mt 27, 3). Jak wiemy, tuż przed haniebną śmiercią potępił swój czyn, ale w sercu nie powrócił do Mistrza. Zabrakło mu wiary w miłosierdzie Boże. Dlatego oddalił się w miejsce ustronne i tam, ogarnięty mrokiem zwątpienia, popełnił samobójstwo.

Żałując i osądzając naszą grzeszność, winniśmy mieć nieustannie przed oczyma duszy perspektywę łaski płynącej z krzyża Chrystusowego. Tajemnica wiary, która na Krzyżu się dokonała, objawia nam bowiem całą prawdę o grzechu pokonanym ostatecznie przez niewypowiedzianą miłość Boga. Żal za grzechy jest poniekąd naszym wkładem w misterium Ukrzyżowania, w którym ujawniła się w sposób szczególny miłość Boga do grzesznego człowieka: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy kto w Niego wierzy nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3, 16). Żal za grzechy jest w końcu wyrazem naszej autentycznej i współczującej miłości do Matki Bożej Bolesnej. To przecież ona jako pierwsza terminowała w niepojętej szkole cierpienia i miłości Chrystusowej.

Dlatego prosimy Ją dzisiaj z ożywioną nadzieją: „Panno czysta nad pannami, niechaj dobroć Twoja da mi płakać z żalu z Tobą współ. Bym z Chrystusem konał razem, męki Jego był obrazem, rany Jego w sobie czuł. Niech mnie do krwi rani zgraja, niech mnie męki krzyż upaja i Twojego Syna krew. W ogniu Panno, niech nie płonę, Ty mnie w swoją weź w obronę, gdy nadejdzie sądu gniew. Krzyż Chrystusa niech mnie broni, niech mnie Jego śmierć osłoni i

otworzy łaski źródło. Kiedy umrze moje ciało, obleczona wieczną chwałą, dusza niech osiągnie raj”. Amen.

## Nabożeństwo pokutne

### OBRZĘDY WSTĘPNE

*Pieśń na wejście:* Bądź nam miłościw

K. W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego

W. Amen.

K. Łaska i pokój od Boga, który jest, który był i który przychodzi, nie będą z wami wszystkimi

W. I z duchem twoim.

Bracia i siostry, rekolekcje wielkopostne są czasem naszego powrotu do Boga. Bóg bogaty w miłosierdzie wychodzi nam naprzeciw. Nie czeka aż my powrócimy do Niego, ale pierwszy wychodzi na nasze spotkanie. Oczekuje na nas jak dobry ojciec i cieszy się z naszego powrotu.

Wyciąga do nas swoje ręce, chce nas przytulić do swojego miłosiernego serca. Jak dobry pasterz cieszy się z odnalezienia jednej zagubionej owieczki. On nas prawdziwie miłuje i niesie ze sobą miłość przebaczącą.

Wszyscy potrzebujemy spotkania z kochającym Bogiem, który przebacza grzechy i czyni nasze życie nowym. Nabożeństwo Pokutne, w którym uczestniczymy stwarza okazję do takiego spotkania. Prośmy więc Boga o łaskę oczyszczenia naszego serca i sumienia.

### Módlmy się

Boże wszechmogący, który miłując człowieka przychodzisz, niosąc mu zbawienie, udziel nam swojego Ducha, aby otworzył serce nasze na Twoje słowo, które ma moc przemienić nasze myśli i pragnienia, aby mogły się Tobie podobać. Przez Chrystusa, Pana naszego.

W. Amen.

Czytanie z Księgi proroka Ezechiela (18, 21-28 (s. 38))

Tak mówi Pan Bóg:

«Jeśliby występny porzucił wszystkie swoje grzechy, które popełniał, a strzegłby wszystkich moich ustaw i postępował według prawa i sprawiedliwości, żyć będzie, a nie umrze: nie będą mu policzone żadne grzechy, jakie popełnił, lecz będzie żył dzięki sprawiedliwości, z jaką postępował. Czyż tak bardzo miałoby mi zależeć na śmierci występного – mówi Pan Bóg – a nie raczej na tym, by się nawrócił i żył?

A gdyby sprawiedliwy odstąpił od swej sprawiedliwości i popełniał zło, naśladowając

wszystkie obrzydliwości, którym się oddaje występny czy taki będzie żył? Żaden z wykonanych czynów sprawiedliwych nie będzie mu policzony, ale umrze on z powodu nieprawości, której się dopuszczał, i grzechu, który popełnił.

Wy mówicie: „Sposób postępowania Pana nie jest słuszny”. Słuchaj, jednakże, domu Izraela: Czy mój sposób postępowania jest niesłuszny, czy raczej wasze postępowanie jest przewrotne?

Jeśli sprawiedliwy odstąpił od sprawiedliwości, dopuszczał się grzechu i umarł, to umarł z powodu grzechów, które popełnił. A jeśli bezbożny odstąpił od bezbożności, której się oddawał, i postępuje według prawa i sprawiedliwości, to zachowa duszę swoją przy życiu. Zastanowił się i odstąpił od wszystkich swoich grzechów, które popełniał, i dlatego na pewno żyć będzie, a nie umrze».

Oto słowo Boże.

Refren: *Stwórz, o mój Boże, we mnie serce czyste.*

Zmiłuj się nade mną, Boże, w łaskawości swojej,  
w ogromie swej litości zglądź moją nieprawość.  
Obmyj mnie zupełnie z mojej winy  
i oczyść mnie z grzechu mojego.

Refren.

Stwórz, o Boże, we mnie serce czyste  
i odnów we mnie moc ducha.  
Nie odrzucaj mnie od swego oblicza  
i nie odbieraj mi świętego ducha swego.

Refren.

Przywróć mi radość z Twojego zbawienia  
i wzmocnij mnie duchem ofiarnym.  
Będę nieprawych nauczał dróg Twoich  
i wrócą do Ciebie grzesznicy.

### **ŚPIEW PRZED EWANGELIĄ**

Aklamacja: Chwała Tobie, Królu wieków.

Zabiorę się i pójdę do mego ojca, i powiem:

'Ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i względem ciebie'.

Aklamacja: *Chwała Tobie, Królu wieków.*

## EWANGELIA

### *Przypowieść o synu marnotrawnym*

W owym czasie zbliżali się do Jezusa wszyscy celnicy i grzesznicy, aby Go słuchać. Na to szemrali faryzeusze i uczeni w Piśmie: "Ten przyjmuje grzeszników i jada z nimi". Opowiedział im wtedy następującą przypowieść: "Pewien człowiek miał dwóch synów. Młodszy z nich rzekł do ojca: »Ojcze, daj mi część majątku, która na mnie przypada«. Podzielił więc majątek między nich. Niedługo potem młodszy syn, zebrawszy wszystko, odjechał w dalekie strony i tam roztrwonił swój majątek, żyjąc rozrzutnie. A gdy wszystko wydał, nastał ciężki głód w owej krainie i on sam zaczął cierpieć niedostatek. Poszedł i przystał do jednego z obywateli owej krainy, a ten posłał go na swoje pola, żeby pasł świnie. Pragnął on napełnić swój żołądek strąkami, które jadały świnie, lecz nikt mu ich nie dawał.

Wtedy zastanowił się i rzekł: »Iluż to najemników mojego ojca ma pod dostatkiem chleba, a ja tu z głodu ginę. Zabiorę się i pójdę do mego ojca, i powiem mu: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem ciebie; już nie jestem godzien nazywać się twoim synem: uczyni mnie choćby jednym z najemników«. Wybrał się więc i poszedł do swojego ojca. A gdy był jeszcze daleko, ujrzał go jego ojciec i wzruszył się głęboko; wybiegł naprzeciw niego, rzucił mu się na szyję i ucałował go. A syn rzekł do niego: »Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem ciebie, już nie jestem godzien nazywać się twoim synem«. Lecz ojciec rzekł do swoich sług: »Przynieście szybko najlepszą suknię i ubierzcie go; dajcie mu też pierścień na rękę i sandały na nogi. Przyprawdźcie utuczone cielę i zabijcie: będziemy ucztować i bawić się, ponieważ ten mój syn był umarły, a znów ożył; zaginął, a odnalazł się«. I zaczęli się bawić. Tymczasem starszy jego syn przebywał na polu. Gdy wracał i był blisko domu, usłyszał muzykę i tańce. Przywołał jednego ze sług i pytał go, co to znaczy. Ten mu rzekł: »Twój brat powrócił, a ojciec twój kazał zabić utuczone cielę, ponieważ odzyskał go zdrowego«. Na to rozgniewał się i nie chciał wejść; wtedy ojciec jego wyszedł i tłumaczył mu. Lecz on odpowiedział ojcu: »Oto tyle lat ci służę i nigdy nie przekroczyłem twojego rozkazu; ale mnie nie dałeś nigdy koźlęcia, żebym się zabawił z przyjaciółmi. Skoro jednak wrócił ten syn twój, który roztrwonił twój majątek z nierządnicami, kazałeś zabić dla niego utuczone cielę«. Lecz on mu odpowiedział: »Moje dziecko, ty zawsze jesteś przy mnie i wszystko moje do ciebie należy. A trzeba się weselić i cieszyć z tego, że ten brat twój był umarły, a znów ożył; zaginął, a odnalazł się«".

Oto słowo Pańskie!

## HOMILIA

Wystawienie Najświętszego Sakramentu

Śpiew: *Jezusa ukrytego mam w sakramencie czcić...*

## RACHUNEK SUMIENIA

*Mówię: wierzę w Boga.*

Czyje słowo liczy się w moim życiu bardziej, słowo Boga czy słowa świata?

Kto w moim życiu ma najwięcej do powiedzenia Bóg czy świat?

Co czynię, aby lepiej i uważniej słuchać słowa Bożego czytając Pismo św., słuchając kazań, konferencji?

W jaki sposób pogłębiam swoją wiarę?

Jakie podejmuję wysiłki, aby moja rodzina była wierząca?

Jak zachowuję tradycje religijne w rodzinie?

Czy mam odwagę przyznać się publicznie, że jestem wierzącym?

U kogo szukam rozwiązań trudnych spraw?

Ile czasu poświęcam codziennie Bogu na modlitwę?

Czy modlimy się w rodzinie wspólnie? Jak często?

Jak rozpoczynam i kończę dzień, posiłek?

Z jakim nastawieniem pracuję?

Jak często Bogu dziękuję za pracę i swoją pracę Bogu ofiaruję?

Czym charakteryzuje się przeżywanie przeze mnie niedzieli?

Jakim dniem jest dla mnie niedziela, dniem Eucharystii czy tylko dniem wolnym?

Pierwsi chrześcijanie mówili: „nie możemy żyć bez Mszy św.” Dlaczego chodzę na Mszę św. w niedzielę?

Czy nie kradnę mojej rodzinie, moim pracownikom dnia świętego przymusową pracą?

Co z mojej strony (słowo, czyn, gest) sprawiło rodzinie, czy komukolwiek jakąś przykrość, albo może nawet krzywdę?

„Wiara jest czynna przez miłość”. Jeśli jestem wierzący w Chrystusa, to, w jaki sposób to wyraża się w moim życiu?

Przebaczenie jest otwarciem drzwi przychodzącemu Chrystusowi. Komu jeszcze nie przebaczyłem? Kiedy to zrobię?

Co powinienem jeszcze uczynić, aby przeżywać Święta Wielkanocne po chrześcijańsku, po katolicku?

Bracia i siostry, błagajmy z ufnością Boga, naszego Ojca, miłosiernego i litościwego, nieskorego do gniewu, Boga wielkiej miłości i wierności, aby wejrzał na skruchę swojego ludu, który pokornie wyznaje swe winy, i okazał mu swoje miłosierdzie.

Śpiew: *Przed oczy Twoje ....*

Do Ojca nieskończonego miłosierdzia i Boga wszelkiej pociechy módlmy się teraz wspólnie słowami, których nauczył nas Jezus Chrystus, Odkupiciel i Zbawiciel świata:

W. Ojcze nasz...

Śpiew: *Przed tak wielkim ....*

Błogosławieństwo

Śpiew: *Pobłogosław Jezus drogi...*

## O Miłosierdziu Boga

„Nie znajdzie ludzkość uspokojeni dotąd. dopóki nie zwróci się z ufnością do miłosierdzia mojego. O, jak bardzo mnie rani niedowierzenie duszy. Taka dusza wyznaje, że jestem święty i sprawiedliwy, a nie wierzy, że jestem miłosierdziem...” (*Dzienniczek*, 300). Te niezwykle słowa wypowiedział nasz Zbawiciel do siostry Faustyny, kiedy przebywała w Wilnie w 1934 r.

Właśnie tę prostą i niewykształconą kobietę wybrał Pan, by przypomnieć całemu światu zapomnianą prawdę o Bożym Miłosierdziu. Ta siostra, tak bardzo skromna i niepozorna, dziś stawiana w pierwszym szeregu mistyczek Kościoła, zdumiewa cały świat zrozumieniem prawd wiary, ucząc ufności w Boże Miłosierdzie oraz czynnej miłości bliźniego. Jezus skierował do niej zadziwiające słowa: „W Starym Zakonie wysyłałem proroków do ludu swego z gromami. Dziś wysyłam ciebie do całej ludzkości z moim miłosierdziem. Nie chcę karać zbolącej ludzkości, ale pragnę ją uleczyć przytulając do swego miłosiernego serca” (Dz. 1588). „Córko moja nie ustawaj w głoszeniu miłosierdzia mojego” (1521). „Mów światu całemu o moim miłosierdziu” (1190).

Chrystus powierzył tej skromnej kobiecie orędzie miłosierdzia skierowane do ludzkości w latach między pierwszą a drugą wojną światową. Kto pamięta, kto był świadkiem i uczestnikiem wydarzeń tamtych lat, kto doznał straszliwych cierpień, jakie były udziałem milionów ludzi, wie dobrze, jak bardzo było potrzebne orędzie miłosierdzia.

Jezus powiedział do Siostry Faustyny: „Nie znajdzie ludzkość uspokojenia dotąd, dopóki nie zwróci się z ufnością do miłosierdzia mojego”. Choć to orędzie nie jest nowe, to jednak można je uznać za dar szczególnego oświecenia, które pozwala nam głębiej przeżywać Dobrą Nowinę o śmierci i zmartwychwstaniu Pańskim i nieść ją niczym promień światła do ludzi naszych czasów. Niech rozjaśnia wszystkie nasze drogi w rozpoczętym co dopiero nowym tysiącleciu.

Chrystusowe orędzie miłosierdzia dociera do nas w geście wyciągniętych rąk Chrystusa Pana. Takiego Mistrza zobaczyła s. Faustyna i takiego głosiła ludziom wszystkich kontynentów. To przesłanie o Bogu bogatym w miłosierdzie było poniekąd szczytowym rozwinięciem pontyfikatu umiłowanego Ojca Świętego Jana Pawła II, a zawierało się w słowach: «Nie lękajcie się!» Mamy się nie lękać, bo bogactwo Bożego miłosierdzia jest większe od zła obecnego w świecie, od zła, które dostrzegamy w życiu społecznym i

osobistym. Nie ma w świecie takiego zła: nieprawości, grzechu, zbrodni, którego nie można zatopić w «oceanie Bożego miłosierdzia» — jak mawiała Siostra Faustyna. Świadomość tego rodzi w sercu człowieka nową nadzieję i ufność.

Boże miłosierdzie towarzyszy nam każdego dnia. Aby je dostrzec, wystarczy wrażliwe serce. Kiedy otwieramy nasze serce, to choć wciąż absorbuje nas codzienność, dostrzegamy nieustannie, jak dobry jest dla nas Bóg, jak bardzo troszczy się o nas, nawet w najdrobniejszych sprawach, pomagając nam w ten sposób osiągnąć rzeczy wielkie.

Stawiamy sobie pytanie o to czym jest miłosierdzie? Miłosierdzie to Boski sposób wprowadzania człowieka ze zła, z grzechu pychy. Jest to zazwyczaj zajęcie zdecydowanego, aktywnego stanowiska wobec sił zła. Bóg nie czeka, aż ateizm praktyczny i bałwochwalstwo zniszczą człowieka. Wzywany na pomoc, kładzie kres ich niszczycielskiemu działaniu. Ocala każdego, kto uwikłał się w swój grzech jak w sidła lub tonie w swej nieprawości jak w bagnie i nie jest w stanie o własnych siłach wydobyć się z niego. Zło jest silniejsze od człowieka!

«Jezu, ufam Tobie». Miłosierdzie to otwarte wciąż okno, przez które Bóg spogląda na świat, na dzieje jednostek i całych narodów. Miłosierdzie to nie jakaś idea, ale Osoba. To nie coś, ale Ktoś! Miłosierdzie to Jezus, Jezus Miłosierny. Miłosierdzie jest jednym z najpiękniejszych przymiotów Stwórcy i Odkupiciela, a Kościół stara się przybliżyć ludzi do tego niewyczerpanego źródła, którego jest depozytariuszem i szafarzem.

Na krzyżu Jezus rozerwał sidła nieposłuszeństwa i pychy. Uniżył samego siebie, stał się posłusznym aż do śmierci. Dlatego też Bóg Go wywyższył trzeciego dnia! W Nim każdy człowiek ma szansę ocalenia, wyzwolenia i wywyższenia: „Bo stworzenie z upragnieniem oczekuje objawienia się synów Bożych. Stworzenie bowiem zostało poddane marności — nie z własnej chęci, ale ze względu na Tego, który je poddał — w nadziei, że również i ono zostanie wyzwolone z niewoli zepsucia, by uczestniczyć w wolności i chwale dzieci Bożych. Wiemy przecież, że całe stworzenie aż dotąd jęczy i wzdycha w bólach rodzenia. Lecz nie tylko ono, ale i my sami, którzy już posiadamy pierwsze dary Ducha, i my również całą istotą swoją wzdychamy, oczekując przybrania za synów — odkupienia naszego ciała. W nadziei bowiem już jesteśmy zbawieni” (Rz 8,19—24). Stąd modlitwa adresowana do Ojca ze względu na bolesną mękę Jezusa: „Miej miłosierdzie dla nas i całego świata!”.

Siostra Faustyna przestrzega przed pogardą dla zbawczej męki Jezusa. Chrystus zwierzał się jej: „Nieufność dusz rozdziera wnętrzności moje. Pomimo niewyczerpanej miłości mojej nie dowierzają mi, nawet śmierć moja nie wystarcza im” (nr 50). On sam nie może temu zapobiec: „Tu duszy nic pomóc nie mogę, chociaż Bogiem jestem, bo ona mną gardzi. Często rani mnie dusza śmiertelnie, tu mnie nikt nie pocieszy” (nr 580). Jeszcze

mocniej mówi Jezus w Ewangelii: „Kto wierzy w Syna, ma życie wieczne; kto zaś nie wierzy Synowi, nie ujrzy życia, lecz ciąży nad nim gniew Boży” (J 3,36). Kto wierzy, otwiera się na nieskończoną miłość Ojca. Kto nie wierzy, choć ogarnięty tą samą miłością Ojca, zadaje jej ból. Szuka swego szczęścia poza domem Stwórcy!

W dialogu ze swą skromną sekretarką Jezus — Król miłosierdzia — mówi o nadziei dla grzeszników: „Niech pokładają nadzieję w miłosierdziu moim najwięksi grzesznicy. Nie mogę karać, choćby ktoś był największym grzesznikiem, jeżeli on się odwołuje do mej litości, ale usprawiedliwiam go w niezgłębionym i niezbadanym miłosierdziu swoim” (*Dzienniczek*, nr 1146).

To krzepiące orędzie jest skierowane przede wszystkim do człowieka, który udręczony jakimś szczególnie bolesnym doświadczeniem albo przygnieciony ciężarem popełnionych grzechów utracił wszelką nadzieję w życiu i skłonny jest ulec pokusie rozpacz. Takiemu człowiekowi ukazuje się łagodne oblicze Chrystusa, a promienie wychodzące z jego Serca padają na niego, oświecają go i rozpalają, wskazując drogę i napełniając jego serce nadzieją. Jakże wielu z nas przyniosło otuchę to modlitewne zawierzenie: „Jezu, ufam Tobie!”, które wypowiedziała nam Opatrzność Boża za pośrednictwem siostry Faustyny.

Miłosierdzie Boże dosięga nieraz grzesznika w ostatniej chwili — pisze Faustyna po wieloletnim wypraszeniu miłosierdzia dla konających — w sposób dziwny i tajemniczy. Na zewnątrz jakoby było wszystko stracone, lecz tak nie jest. Dusza, oświecona promieniem łaski Bożej ostatecznej, zwraca się do Boga w ostatnim momencie z taką siłą miłości, że w jednej chwili otrzymuje od Boga przebaczenie win i kar.

Wielu ludzi wciąż boi się śmierci, ze strachu nie chce o niej nawet myśleć. Lekarstwem na ten strach czy lęk jest zawierzenie Bożemu miłosierdziu. Miłosierdzie Boga otwiera więc nasze serca na nadzieję bycia kochanym na zawsze, pomimo ograniczeń naszego grzechu. Miłość Jezusa do nas nie ma granic: jest coraz większa, wciąż większa. Miłość Jezusa nigdy nie zawodzi, ponieważ On nigdy nie nuży się miłowaniem, podobnie jak nie nuży się przebaczeniem, nie nuży się przygarnianiem nas. Jezus nas umiłował, każdego z nas, aż do końca.

Jezus Chrystus w swoim miłosierdziu towarzyszy człowiekowi także w chwili jego śmierci. To On powiedział do siostry Faustyny: „Gdy dusza pozna ciężkość swych grzechów, gdy się odsłoni duszy cała przepaść nędzy, w jakiej się pogrzyżyła, niech nie rozpacza, ale z ufnością niech się rzuci w ramiona mojego miłosierdzia, jak dziecko w objęcia ukochanej matki. (...) żadna dusza, która wzywała miłosierdzia mojego, nie zawiodła się, ani nie doznała zawstydy. Mam szczególne upodobanie w duszy, która zaufała dobroci mojej. A w

godzinie śmierci stanę pomiędzy Ojcem, a duszą konającą nie jako Sędzia sprawiedliwy, ale jako Zbawiciel miłosierny” (Dz. 1541). Zapamiętajmy te słowa, bo są one nam potrzebne, a będą potrzebne szczególnie w dniu naszej śmierci. Przekazujmy je naszym bliskim, niech i oni je znają i o nich wciąż pamiętają.

W II Niedzielę Wielkanocną 2000 r. Jan Paweł II zwrócił się do ludzi wierzących z następującym apelem: „Wzywam was, byście ufali zawsze w miłosierną miłość Bożą, objawioną nam w Jezusie Chrystusie, który umarł i zmartwychwstał dla naszego zbawienia. Osobiste doświadczenie tej miłości niech skłoni każdego z was do czynnego okazywania miłości braciom. Nauczcie się powtarzać piękny akt strzelisty Siostry Faustyny: <Jezu, ufam Tobie>”.

Jak bardzo dzisiejszy świat potrzebuje Bożego miłosierdzia! Na wszystkich kontynentach z głębin ludzkiego cierpienia zdaje się znosić wołanie o jego ożywiająca moc! Tam, gdzie panuje nienawiść, wojna, potrzeba łaski miłosierdzia. Gdzie brak szacunku dla życia i godności człowieka, potrzeba miłosiernej miłości Boga. Potrzeba jej, aby wszelka niesprawiedliwość znalazła kres w blasku prawdy. Bracia i siostry! Niech prawda o niezmiernym miłosierdziu Boga umacnia nas wszystkich oraz czyni wiarygodnymi świadkami tego miłosierdzia w naszych rodzinach, sąsiedztwach, parafii i w środowiskach naszej pracy. Oby orędzie o Bożym Miłosierdziu dotarło do wszystkich mieszkańców ziemi i nappełniło ich serca nadzieją. Trzeba przekazywać światu ogień miłosierdzia. W Miłosierdziu Boga świat znajdzie pokój, a człowiek szczęście!

Na koniec naszych rozważań przywołam pewne wydarzenie z początku dziewiętnastego wieku we wsi Podorosk na Litwie (dzisiaj to Białoruś). Umierała młoda wdowa, matka pięciorga nieletnich dzieci. Przed śmiercią poprosiła sąsiadów, by przybyli do niej, bo chce wobec nich sporządzić testament. Zebrani sąsiedzi byli zaskoczeni i zdziwieni, gdyż znali ją z ubóstwa i ciężkiej pracy. Pytali sami siebie, cóż ona może zostawić swoim dzieciom?

Matka poprosiła, by zdjęto ze ściany i podano jej obraz Jezusa Ukrzyżowanego, kazała uklęknąć dzieciom przy łożu i przekazała im swoją ostatnią wolę. Do najstarszych dwóch synów rzekła: „Oddaję wam rany rąk Chrystusowych. Będziecie ciężko pracować, niech wam błogosławią te ręce Jezusowe przebite z miłości do was”. Do dwóch córek powiedziała: „Wam zaś daję rany nóg Chrystusowych. Będziecie musiały iść między obcych ludzi za chlebem. Niech idą z wami te Chrystusowe nogi przebite dla nas”. Do najmłodszego zaś syna powiedziała z miłością: „Tobie dziecko moje, Maksymilianie, oddaję ranę najcenniejszą, bo z przebitego boku i serca Chrystusa. Niech ona ci będzie schronieniem na twoją dolę sierocą”.

Wieść o dziwnym i wzruszającym testamencie pobożnej umierającej matki rozeszła się lotem błyskawicy. Zajęto się dziećmi, nie cierpiały głodu, znalazły szkołę i wychowanie. Maksymilian, najmłodszy, wstąpił do jezuitów i został kapłanem. Był to o. Maksymilian Ryłło, późniejszy rektor Collegium Urbanum w Rzymie, misjonarz na Bliskim Wschodzie i w Afryce, urodzony w 1802 roku, zmarł w 1848 w Chartumie (Sudan). Jego postać przeniósł w wiek XVI Juliusz Słowacki w utworze pt.: *Preliminaria peregrynacji do Ziemi Świętej J.O. Księcia Radziwiłła Sierotki*. O. Maksymilian Ryłło spełnił swoje powołanie.

Nic nie jest potrzebne człowiekowi tak jak miłosierdzie Boże – owa miłość łaskawa, współczująca, wynosząca człowieka ponad jego słabość ku nieskończonym wyżynom Świątości Boga. Przystępujcie więc z ufnością do sakramentu spowiedzi: przez wyznanie grzechów okażecie, że pragniecie uznać swoją niewierność i odrzucić ją; dacie świadectwo, że potrzebujecie nawrócenia i pojednania, aby odzyskać godność synów Bożych w Jezusie Chrystusie, która przywraca pokój i przynosi owoce; wyrazicie solidarność z braćmi również doświadczonymi przez grzech. Niech w tym dążeniu odwagi dodaje wam patron, św. Mateusz, który potwierdza prawdę, że u Boga nie ma ludzi przegranych. Choć wśród swoich współczesnych rodaków spotykał się z pogardą – jako celnik i kolaborant współpracujący z rzymskim okupantem – przecież poszedł za Chrystusem i spisał *Ewangelię*, która otwiera kanon Nowego Testamentu. Przykład św. Mateusza potwierdza, że każdy ma szansę, jeśli stara się żyć Ewangelią, jeśli otwiera swoje życie na Chrystusowe miłosierdzie, które jest dla nas jedyną bramą do zbawienia. Amen.

## Konferencje

### *I. Akcja Katolicka szkołą wiary i nadziei*

Kolejny raz, dzięki łasce Bożej, staję przed Wami, drodzy Państwo, tym razem w tym pięknym ośrodku rekolekcyjny w Kodniu. Dziękuję pani Januszowi Leśniakowi, prezesowi DIAK za miłe memu sercu kolejne zaproszenie do spotkania z Wami. Pozdrawiam więc Pana Janusza, jego Żonę, członków Diecezjalnego Zarządu i Was wszystkich zgromadzonych na tegorocznych rekolekcjach.

Ogromnie się cieszę, że znów jestem w tym pięknym środowisku nazywanym potocznie Częstochową Podlasia, w którym góruje bazylika, a z niej od czterystu już lat z cudownego obrazu nazywanego Matką Boską Gregoriańską lub z Guadalupe, spogląda Miłosierna Matka Kodeńska, który po ikonie z Jasnej Góry i z radziwiłłowskich Troków był uznawany za najcenniejszy obraz maryjny I Rzeczypospolitej. O jakże była to błogosławiona wina, że została w 1631 roku porwana przez Michała z rodu Sapiehów z ziemi włoskiej i przyniesiona tu na wschodnie rubieże Polski. To tutaj w Kodniu ma swój tron i stąd hojnie rozdaje swoje łaski wiernemu ludowi, który tak licznie i chętnie do Niej pielgrzymuje. A lud ten słusznie uznaje Ją za Królową i Matkę Podlasia.

Na tym obrazie widzimy Maryję w królewskich szatach, trzymając w lewym ręku Dziecię Jezus, a w prawym berło. Ma też koronę, która została nałożona 300 lat temu, 15 sierpnia 1723 roku. Była to jedna z pierwszych koronacji obrazu Matki Chrystusa na naszych ziemiach. Trzy lata temu dla upamiętnienia tej rocznicy, nałożono na kodeńskim obrazie Maryi i Jej Syna nowe, jubileuszowe korony, pobłogosławione przez Papieża Franciszka.

Dobrze wiemy, że Maryja towarzyszyła wiernie Jezusowi. Była przy Nim także pod krzyżem, z wysokości którego powierzył Jej macierzyńskiej opiece umiłowanego ucznia Jana, a przez niego cały Kościół. W dzieje obrazu kodeńskiego również wpisany jest krzyż. W trudnych latach zaborów i prześladowań wiary katolickiej na terenie Imperium Rosyjskiego, obraz musiał być wywieziony z Kodnia i powrócił na swoje miejsce z Jasnej Góry dopiero po pięćdziesięciu dwóch latach, 4 września 1927 roku, już w wolnej Polsce.

Trzeba by mieć oczy Pana Boga, żeby dostrzec to wielkie dobrodziejstwo, jakie tu ma swoje miejsce. To tutaj przed Jej obrazem nawracają się ludzkie serca, jedną się skłócone rodziny, smutni odzyskują radość, płaczący pocieszenie, zrozpaczeni nadzieję. To tutaj serca napełniają się wiarą, jak stągwie wodą, to tutaj poszerzają się serca gotowe do miłości Ko-

ściola i swojej Ojczyzny. Losy tego obrazu są jak losy Polaków, pełne niespodzianek i upokorzeń, ucieczek i powrotów. Ona Kodeńska, a przecież i Rzymska i Częstochowska, a zawsze nasza, taka bliska i serdeczna, ufna i łaskawa, miłosierna i kochająca każdego i każdą. Nic więc dziwnego, że do Niej się uciekamy z naszymi prośbami i potrzebami, a Ona zawsze przychodzi nam z pomocą i nigdy nas nie zawodzi. Jest przecież łaskawą, litością, słodką Matką.

Przypomnijmy, że w pięćdziesiątą rocznicę powrotu obrazu, 4 września 1977 roku, słowo Boże głosił w Kodniu metropolita krakowski kardynał Karol Wojtyła. Rok przed wyborem na Biskupa Rzymu, głosząc tutaj słowo Boże, przyszły Papież zwrócił uwagę na szczególny rys Matki Chrystusa: „Maryja łączy Lud Boży. A znajdujemy się na ziemi – podkreślał dalej kaznodzieja – na której to zjednoczenie ludu Bożego posiadało szczególne, historyczne znaczenie. Tutaj właśnie nastąpiło spotkanie Kościołów rozłączonych: Zachodniego i Wschodniego. Tutaj dokonywało się i dokonało się zbliżenie ich, zjednoczenie – unia. Był to koniec XVI wieku. Mikołaj Sapieha czuł ten szczególny duchowy proces, któremu koniecznie potrzebna była Matka – obecność Matki, Matki, która jednoczy: Matki, która zna wszystkie swoje dzieci, bez względu na to, czy mówią po polsku, czy mówią po rusku, czy mówią po litewsku. Zna je jako dzieci i jest im wspólną, jedną Matką. I oni przy niej, przez Nią, stają się także jednym Kościołem, jedną owczarnią”. [...] Tę jedność w Kościele Chrystusowym, jedność Ludu Bożego w szczególny sposób Ona oznacza. Są takie wybrane wizerunki, które temu w sposób szczególny służą. Tę jedność Ona wyraża. Tę jedność Ona sprawia. Taka jest tajemnica tego kodeńskiego obrazu, który miał za sobą dziwną przeszłość”.

Tak patrzył na obraz Matki Bożej Kodeńskiej, tak odczytywał Jej posłannictwo kardynał Karol Wojtyła – św. Jan Paweł II, słusznie obdarzając Madonnę Kodeńską tytułem Matki Jedności Ludu Bożego. Oto Jej misja także w naszym dzisiejszym niespokojnym, podzielonym, skłóconym świecie. Ona chce nam pomagać i dlatego powinniśmy prośmy Ją o pomoc, o wstawiennictwo u Boga. Zacznijmy od siebie, od budowania i pogłębiania jedności naszych rodzin, wspólnot i środowisk.

Co mówi nam dziś Matka Boża Kodeńska, będąca niezwykłym świadkiem wiary ludu Bożego na Podlasiu w ostatnich czterech wiekach i sięgająca swym spojrzeniem dalej, wyżej i głębiej? Ona zawsze prowadzi nas do swego Syna i mówi nam – podobnie jak do sług w Kanie Galilejskiej – „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2, 5). Trzeba na Nim, na Jezusie Chrystusie – jak na skale – budować nasze życie osobiste, rodzinne i społeczne. Trzeba

tak, jak Ona, zawierzyć Bogu, postawić Go w centrum naszej egzystencji i wszystkich naszych spraw. Wszak jesteśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boże, a iluzja „samowystarczalności” człowieka jest największym nieporozumieniem, bo przecież nikt z nas nie zbawi się, nie ocali swojego losu na całą wieczność o własnych siłach.

Nawiązując do tej fundamentalnej prawdy o człowieku, kardynał Wojtyła mówił we wspomnianym kazaniu w Kodniu: „Trzeba więc w tym widzieć główną podstawę wielkości człowieka. Nie ulegajmy pozorom materialistycznej wielkości człowieka. Przecież czujemy, jak bardzo często w tych wszystkich pozorach materialnej wielkości człowiek się gubi, jest mały, nie może się znaleźć. A może dlatego że odwrócił odwieczny plan [Bożej] Mądrości i Miłości!”.

Dzisiaj stajemy przed Nią jako członkowie Akcji Katolickiej diecezji siedleckiej. Jak widać środowisko to należy do bardzo dobrze zorganizowanych w Polsce, do którego przynależą ludzie głęboko wierzący, kochający Kościół, gotowi do wiernej i oddanej mu służby. Mogłem się o tym przekonać naocznie podczas wrześniowego kongresu w Leśnej Podlaskiej, zwanej „podlaską Częstochową”. Jest to zasługa zarówno biskupów, kapłanów oraz ludzi świeckich, którzy w mądrej i zgodnej współpracy podejmują dzieło nowej ewangelizacji. Jak dobrze wiemy, ta współpraca trwa od 26 sierpnia 1996 r., a więc blisko trzydzieści lat.

Nie byłoby tego wielkiego i pięknego apostołskiego dzieła bez ofiarnej posługi księży, szczególnie asystentów parafialnych. Często ta obecność jest dyskretna i przybiera formy pokornej, codziennej posługi, bez wyróżniania się i specjalnego rozgłosu. Wdzięczność ta należy się wszystkim zrzeszonym w strukturach Akcji Katolickiej. To dzięki bezinteresownemu zaangażowaniu się wielu świeckich nie tylko powstała trzydzieści lat temu, ale pięknie się rozwinęła i przyniosła wiele cennych owoców działalności apostołskiej. Trudno je dzisiaj wymienić, ale naprawdę jest ich bardzo dużo i mają charakter znaczący. Niestety, wielu zasłużonych dla rozwoju naszego stowarzyszenia odeszło już do Pana. Ich lista jest długa, coraz dłuższa. Mamy więc spory zastęp tych, którzy w niebie orędują za nami.

Dobrze wiemy, że należymy do Kościoła nie dlatego, że wpisano nas do *Księgi chrztów* w kancelarii parafialnej, że figurujemy na liście parafian kościoła katolickiego, ale dlatego, że jesteśmy zanurzeni we wspólnotę Trójcy Świętej obejmującej swoją potęgą wszystkich żyjących. Tworzymy wspólnotę wiary i apostołstwa, jaką jest Akcja Katolicka, dzięki Duchowi Świętemu, bez którego obecności byłibyśmy tylko zwykłym kolektywem! To

Duch Święty rozpala w nas miłość do Boga i liczne charyzmaty służące zbudowaniu aktywnej misyjnie i apostołsko wspólnoty kościelnej.

Mamy świadomość, że jesteśmy potrzebni Kościołowi i stanowimy dla niego cenny dar. Pamiętamy to, co powiedział papież Jan Paweł II 26 kwietnia 2002 roku do uczestników XI Zgromadzenia Krajowego Włoskiej Akcji Katolickiej: „Kościół potrzebuje Akcji Katolickiej, bo potrzebuje ludzi świeckich gotowych poświęcić życie apostołstwu i nawiązywać relacje – przede wszystkim z Kościołem żyjącym w parafii i w diecezji – które będą głęboko oddziaływać na ich życie i rozwój duchowy. Potrzebuje świeckich umiejących dostrzegać w chrzcie źródło swojej godności, którzy nie traktują wiary wyłącznie jako sprawy prywatnej i nie wahają się wносить zaczynu Ewangelii w rzeczywistość relacji międzyludzkich i w działalność instytucji, szerzyć jej w kraju i na nowych obszarach globalizacji, aby budować cywilizację miłości”.

Akcja Katolicka od samego początku należy do Kościoła i stanowi jego ważną część. Jest ona potrzebna Kościołowi, a przede wszystkim jest potrzebna wiernym świeckim, którzy w niej znajdują swoje miejsce w Kościele. Jet to miejsce, w którym nie tylko wspólnie wyznają wiarę, ale w którym podejmują i realizują własną formację. W tym środowisku dzięki realizowanej formacji nabywają sprawności duchowych, intelektualnych i organizacyjnych do kompetentnej i ofiarnej służby Kościołowi. Słusznie więc Akcję Katolicką nazywa się szkołą wiary, apostołstwa i świętości. W niej działa Duch Święty, to On kieruje naszymi drogami.

Jesteśmy tutaj po to, aby się wspierać, budować i umacniać w naszym apostołskim działaniu. W związku z tym uświadamiamy sobie, że jesteśmy potrzebni Kościołowi, że Kościół nas zrzeszonych w Akcji Katolickiej naprawdę potrzebuje. Potrzebuje nas modlących się wspólnie, działających na różnych polach ludzkiej aktywności, potrzebuje naszego świadectwa i naszej świętości. Tej apostołskiej aktywności potrzebują nasze rodziny, parafie i diecezje! Potrzebują jej także nasze samorządy i potrzebuje je życie publiczne. Zbyt dużo jest dzisiaj bylejakości, dlatego istnieje zapotrzebowanie na ludzi głęboko wierzących, aktywnych apostołsko i odważnych. Musimy więc w tym kierunku działać i nie zrażać się przeciwnościami.

Jako ludzie zaangażowani w apostołskie dzieło Kościoła mamy być przede wszystkim ludźmi głęboko wierzącymi. Nie wisi nad nami ślepy los, ale rządy sprawuje dobry i opatrnościowy Bóg. To On kieruje naszym życiem, to On nas prowadzi, wspomaga i umacnia na drogach wiary i apostołstwa. W związku z tym potrzebna nam jest silna wiara. Tylko z wiary

mogą rodzić się dobre owoce naszego życia. Dlatego podczas tych rekolekcyjnych dni chciałbym się wraz z wami zastanowić nad sprawą zasadniczą: czym jest wiara? Czy wiara ma jeszcze sens w świecie? Co to znaczy wierzyć dzisiaj? Jak należy wierzyć?

Nam wszystkim potrzebna jest refleksja nad naszą wiarą, my wszyscy potrzebujemy odnowionego wychowania do wiary, obejmującego, rzecz jasna, pewną znajomość jej prawd oraz wydarzeń zbawienia, ale przede wszystkim potrzebujemy wiary pochodzącej z prawdziwego spotkania z Bogiem w Jezusie Chrystusie, z umiłowania Go, z obdarzenia Go zaufaniem, aby całe życie było w nią zaangażowane.

Papież Benedykt XVI zauważył, że w świecie współczesnym wraz z tak wieloma oznakami dobra rozrasta się wokół nas pewna duchowa pustynia. Powstał obecnie pewien typ kultury, w którym człowiek porusza się jedynie w horyzoncie rzeczy, tego, co wykonalne, do wierzenia jedynie w to, co jest widzialne i dotykalne własnymi rękoma. W rezultacie takich postaw wiara ludzi przeradza się w bierną akceptację faktu, że pewne rzeczy „z zewnątrz” są prawdziwe, lecz nie mają praktycznego odniesienia do codziennej rzeczywistości, a życie staje się takie, „jakby Bóg nie istniał”, i zostaje oddzielone od wiary.

Z drugiej jednak strony w świecie współczesnym wzrasta liczba tych ludzi, którzy czują się dezorientowani, poszukujących wyjścia poza wyłącznie horyzontalną wizję rzeczywistości, gotowych uwierzyć dokładnie we wszystko. W tym kontekście wyłaniają się pewne pytania zasadnicze, które są o wiele bardziej konkretne, niż to się wydaje na pierwszy rzut oka: jaki jest sens życia? Jak ukierunkować nasze swobodne wybory, aby życie zakończyło się dobrze i szczęśliwie? Co nas czeka za progiem śmierci?

Potrzebujemy nie tylko chleba materialnego, ale także miłości, sensu i nadziei, pewnego fundamentu, solidnych podstaw, które pomogłyby nam żyć z autentycznym sensem także w kryzysie, w ciemnościach, w trudnościach i codziennych problemach. Wiara daje nam właśnie to; jest ufnym zawierzeniem pewnemu „Ty”, które jest Bogiem, który daje mi pewność. Wiara nie jest zwykłą intelektualną zgodą człowieka na szczególne prawdy dotyczące Boga; jest aktem, poprzez który swobodnie powierzam się Bogu, który jest Ojcem i mnie kocha; jest posłuszeństwem „Ty”, dającym mi nadzieję i ufność.

Rzecz jasna to posłuszeństwo Bogu nie jest pozbawione treści: wraz z nim uświadamiamy sobie, że sam Bóg ukazał się nam w Chrystusie, objawił swoje oblicze i stał się rzeczywiście bliskim wobec każdego z nas. Co więcej, Bóg objawił, że Jego miłość wobec czło-

wieka, względem każdego z nas jest bez miary: na Krzyżu Jezus z Nazaretu, Syn Boży, który stał człowiekiem ukazuje nam w najjaśniejszy sposób jak daleko posuwa się ta miłość – aż do daru z siebie, aż do całkowitej ofiary. Wraz z tajemnicą śmierci i zmartwychwstania Chrystusa Bóg zstępuje aż do głębi naszego człowieczeństwa, aby je Jemu przywrócić, aby je wznieść do Jego wysokości. Wiara jest uwierzeniem w tę miłość Boga, która nie słabnie w obliczu niegodziwości człowieka, w obliczu zła i śmierci, ale jest zdolna do przekształcania wszelkiej formy zniewolenia, dając możliwość zbawienia.

Tak więc wierzyć to spotkać owo „Ty”, Boga, wspierającego mnie i obdarzającego obietnicą niezniszczalnej miłości, która nie tylko dąży do wieczności, ale ją daje; jest zawierzeniem Bogu w postawie dziecka, które dobrze wie, że wszystkie jego trudności, wszystkie jego problemy znajdują rozwiązanie w matczynym „Ty”. Ta możliwość zbawienia przez wiarę jest darem, który Bóg daje wszystkim ludziom. Myślę, że w naszym codziennym życiu, nacechowanym problemami i sytuacjami niekiedy dramatycznymi, powinniśmy częściej zastanawiać się nad faktem, że po chrześcijańsku wierzyć oznacza owo powierzenie się z ufnością głębokiemu sensowi, wspierającemu mnie i świat, temu sensowi, którego nie jesteśmy w stanie dać sobie sami, lecz jedynie otrzymać jako dar, i który jest fundamentem, na którym możemy żyć bez lęku. Tę pewność wyzwalającą i pocieszającą wiary musimy być w stanie głosić słowem i ukazywać poprzez nasze chrześcijańskie życie.

Życie chrześcijańskie wymaga „męczeństwa” w codziennej wierności Ewangelii, a więc odwagi potrzebnej do tego, by Chrystus wzrastał w nas i nadawał kierunek naszym myślom i czynkom. Może to nastąpić tylko wtedy, gdy nasza więź z Bogiem będzie szczerą i mocną. Potrzebna jest w tym względzie modlitwa, która nigdy nie jest czasem straconym, nie jest odbieraniem czasu działaniu, nawet apostołskiemu. Wręcz przeciwnie: tylko wtedy, gdy potrafimy pielęgnować życie modlitwy wiernej, stałej i ufnej, Bóg da nam zdolności i siłę, by żyć w sposób szczęśliwy i pogodny, pokonywać trudności i z odwagą dawać Mu świadectwo.

Nie pozwólmy, by dominująca dziś kultura prowadziła do zamknięcia wiary w sferze prywatnej, by odmawiała Bogu prawa do obecności w sprawach tego świata i w konsekwencji starała się zmusić chrześcijan do milczenia, uczynić nas niewidzialnymi w życiu publicznym. Nie ulegajmy tej presji, nie zostawiajmy wolnej przestrzeni tym, którzy krzyczą i uważają, że tylko oni mają prawa w życiu społecznym. Pamiętajmy, że dziś potrzeba świadków Ewangelii, dlatego nimi bądźmy! Jeśli w naszym zaangażowaniu się na rzecz budowania Królestwa Chrystusowego napotykamy różne trudności, to nie zniechęcajmy się! Wiara mocna musi

przejsć przez próby. Wiara żywa musi ciągle wzrastać. Nasza wiara w Jezusa musi często konfrontować się z niewiarą innych, by pozostać naszą wiarą na zawsze. Nie dziwcie się więc przeciwnościami, jakiegokolwiek są i jakie jeszcze nas spotkają! Nie zrażajcie się nimi! W trudnych chwilach ufajmy Bogu! Bądźmy świadkami nadziei, tej nadziei, która nie boi się budować Królestwa Bożego w sobie i w innych. Odnawiajmy wszystko w Chrystusie i dla Chrystusa!

## II Współodpowiedzialność za ewangelizację

Człowiek został stworzony przez Stwórcę na Jego obraz i podobieństwo (por. Rdz 1, 26-27), został obdarzony przez Niego godnością dziecka Bożego i nieśmiertelnością, i został zobowiązany do przekształcania świata, którego stał się mieszkańcem. Benedykt XVI powiedział: „Stoimy na ziemi”, tkwimy w niej korzeniami, wyrastamy z niej. Tu tworzymy dobro na rozległych polach codziennego bytowania, w sferze materialnej, ale także duchowej: we wzajemnych relacjach, w budowaniu wspólnoty ludzkiej, w kulturze. Tu doznajemy trudu wędrowców, zmierzających do celu krętymi drogami, pośród wahań, napięć, niepewności, ale z głęboką świadomością, że wcześniej czy później ta wędrówka osiągnie kres. I wtedy rodzi się refleksja: Czy to już wszystko? Czy ziemia, na której „stoimy”, jest naszym ostatecznym przeznaczeniem?” (26 maja 2006 r., Kraków).

Od samego początku człowiek został powołany przez Stwórcę do panowania nad światem, do przekształcania go oraz czynienia go sobie poddanym. Jednocześnie z woli swego Stwórcy różni się on od świata stworzeń zasadniczo miarą swego istnienia, dlatego nie może z ich strony oczekiwać spełnienia. Nie spełni człowiek siebie poprzez cały widzialny świat, choćby – panując nad nim – coraz dalej posuwał skalę wielorakiego rozwoju i postępu. „Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał?” (Mt 16, 26). Nie spełni się w tym świecie, gdyż ten świat wpisuje w człowieka prawo zniszczenia. Prawo śmierci. Wpisuje je nieodwracalnie. Z koniecznością. Nie może nie wpisać. Przychodzi przecież choroba, cierpienie i śmierć. Świat spycha człowieka ze swojej powierzchni. Świat nie chce człowieka. Choć mogą być jakieś „spełnienia” częściowe, doraźne, przemijające, ale ostateczne, definitywne – nie. Nie ma dla człowieka spełnienia poza Bogiem. Nie ma dla nas, ludzi, spełnienia poza Bogiem.

Choć jego pobyt na tym świecie jest naznaczony przemijaniem, to jednak stanowi dla niego wezwanie do uczestnictwa we wszystkich jego sprawach i wymiarach. Człowiek nie może się od nich izolować, potrzebne jest jego twórcze zaangażowanie na miarę możliwości i talentów. Zaangażowanie w sprawy świata oznacza potrzebę aktywizacji wszystkich jego sił na rzecz poprawy warunków życia. Zaangażowanie to daje możliwość osobistego rozwoju i doskonalenia swoich umiejętności. Dlatego żaden człowiek nie może ulegać pokusie eskapizmu. Nie może uciekać od rzeczywistości w świat iluzji i wyobrażeń, która mogłaby go uchronić przed problemami codzienności.

Człowiek nie jest sam – przypominał Jan Paweł II – żyje z innymi, przez drugich i dla drugich. Dlatego może on zrealizować siebie tylko we wspólnocie z innymi. Z tego założenia wynika fundamentalna potrzeba bycia z innymi i dla innych. Osoba ludzka potrzebuje życia społecznego, by móc siebie zdefiniować i jednocześnie społeczeństwo potrzebuje człowieka, który jest zasadą, podmiotem i celem wszystkich urządzeń społecznych (KDK 25). Cała ludzka egzystencja ma właściwy sobie wymiar wspólnotowy i społeczny. Człowiek jako byt społeczny, potrzebuje życia społecznego, by móc się prawidłowo rozwijać i działać, ale także udzielać dla dynamicznego funkcjonowania wspólnoty.

Ważne jest więc „uczestnictwo”, które wskazuje na wymiar aktywnej obecności człowieka w określonej wspólnocie ludzkiej. Uczestnictwo oznacza właściwość samej osoby, która stanowi o tym, że bytując i działając wspólnie z innymi, osoba bytuje i działa jako osoba. Odnosi się ono do prawa każdego człowieka do aktywnego uczestniczenia w życiu społecznym i politycznym, a także do jego powinności wkładania wysiłku w budowanie dobra wspólnego. Prawdę tę potwierdza społeczne nauczanie Kościoła, według którego jest ono konsekwencją właściwie rozumianej wiary i miłości bliźniego. Błędny to pogląd, jakoby chrześcijaństwo z racji swego nastawienia na życie przyszłe odnosiło się obojętnie do spraw doczesnych. Człowiek zbawia się w doczesności i przez doczesność realizując swoje zadania i obowiązki. Każdy też otrzymuje od Boga szczególne dary, dzięki którym może je wypełnić.

Potrzebne jest więc zaangażowanie w życie społeczne, które oznacza aktywne uczestnictwo w procesach, które kształtują społeczeństwo, w tym w procesach decyzyjnych, działaniach na rzecz społeczności oraz inicjatywach prospołecznych. Potrzebne jest więc zaangażowanie w budowanie silnych relacji, empatii i zrozumienia dla potrzeb innych. O tej potrzebie zaangażowania się wszystkich ludzi na rzecz dobra wspólnego mówił wielokrotnie Jan Paweł II w swoim nauczaniu. Nie precyzował on jednak form, jakie powinno przybrać uczestnictwo obywateli w życiu wspólnoty politycznej. Zalecał natomiast poszukiwanie i budowanie takich struktur politycznych, które służyłyby dobru człowieka i społeczeństwa.

Dzięki niezłomnej wierności Chrystusowi i Jego Ewangelii każdy człowiek znajduje natchnienie i siłę, by być twórcą życia społecznego. W związku z tym jest ważne by uwierzyć w moc wiary, w możliwość nawiązania dzięki niej bezpośredniej więzi z żywym Bogiem! Ważna jest troska o rozwój wiary tak, aby ona rzeczywiście przenikała wszystkie postawy, myśli, działania i zamierzenia. „Wiara bowiem jest obecna nie tylko w nastrojach i przeżyciach religijnych, ale przede wszystkim w myśleniu i w działaniu, w codziennej pracy, w

zmaganiu się ze sobą, w życiu wspólnotowym i w apostołstwie, ponieważ sprawia ona, że nasze życie jest przeniknięte mocą samego Boga”.

Współcześnie istnieje pilna potrzeba na tego rodzaju zaangażowanie, gdyż obecnie proponuje się styl życia, które praktycznie obywają się bez Boga i lekceważą wartości chrześcijańskie. Najbardziej niepokoi fakt podważania politycznego i kulturowego znaczenia wiary, prowadzącego do zdyskredytowania wszelkich form zaangażowania społecznego i politycznego chrześcijan. Co więcej, wręcz zaprzecza się możliwości istnienia etyki naturalnej, co prowadzi do anarchii moralnej, która nie ma nic wspólnego z żadną formą uprawnionego pluralizmu. Próba zepchnięcia chrześcijaństwa na margines życia społecznego negatywnie odbija się na przyszłości społeczeństwa i zagraża najgłębszym fundamentom duchowym i kulturowym cywilizacji.

Kultura dominująca dzisiaj dąży do ograniczenia wiary w sferze wyłącznie prywatnej człowieka i odmawia Bogu prawa do obecności w sprawach tego świata. W konsekwencji stara się zmusić chrześcijan do milczenia, uczynić ich niewidzialnymi w życiu publicznym. Szerzy się dzisiaj zjawisko „nowego anty-chrześcijaństwa”, dziwnego lęku przed chrześcijaństwem. Zasada świeckości państwa zamienia się coraz częściej w agresywny i wrogi chrześcijaństwu laicyzm, który nie toleruje obecności religii w życiu publicznym. Niestety, wielu wierzących dzisiaj ulega tej presji i milknie, zostawiając wolną przestrzeń dla tych, którzy do tego dążą. W wielu europejskich krajach o prastarej tradycji chrześcijańskiej, katolicy będąc dziś mniejszością, żyją w diasporze. Prawdziwym jednak problemem nie jest bycie mniejszością, lecz przeciętność, małoduszność i przekonanie, iż ludzie wierzący nie mają świata nic do zaoferowania, że są niepotrzebni. Na skutek braku odwagi, na skutek przeciętności i bylejakości, chrześcijanie są coraz częściej nieobecni w życiu świata.

Jedną z bardzo niebezpiecznych objawów w naszej epoce, jest przeciętność, powierzchowność, obojętność, brak zaangażowania ludzi wierzących. Papież Franciszek dostrzegając i analizując sytuację „pozornych chrześcijan”, stworzył ich bogatą typologię. Mówił o chrześcijanach w słowach a nie w czynie, chrześcijanach salonowych, chrześcijanach „kanapowych”, chrześcijanach „w pantoflach”, chrześcijanach *part-time* (od święta), chrześcijanach tak, ale „nie za bardzo”, chrześcijanach „balkonowych” (widzowie na dystans), chrześcijanach smutnych, zmęczonych i zniechęconych. W związku z tym apelował o duchowe przebudzenie, rozniecenie w sercu zbawiennego niepokoju, o wierność swojemu powołaniu. Wcześniej do tego wzywał Jan Paweł II, który podkreślał z naciskiem: „Świecki katolik nie może

nigdy zamknąć się w sobie, odizolować się duchowo od wspólnoty, lecz musi żyć w nieustannym kontakcie z innymi, z mocnym poczuciem braterskich więzi, przepelniony radością płynącą z jednakowej godności oraz świadomy wspólnej odpowiedzialności za to, aby wielki skarb otrzymany w dziedzictwie wydał owoce”.

Papież Franciszek nieustannie zachęcał wierzących do wyjścia poza mury Kościoła na spotkanie ze światem i jego potrzebami. Podkreślał, że wiara w Chrystusa nie może ograniczyć się do wymiaru wertykalnego, lecz sprawdzianem jej autentyczności jest zaangażowanie w dzieło „czynienia świata bardziej ludzkim”. W swej programowej adhortacji „Ewangelii gaudium” stwierdzał, że „Bóg w Chrystusie zbawia nie tylko pojedyncze osoby, ale również uzdrawia międzyludzkie stosunki społeczne”. „Tak więc nikt nie może od nas żądać – dodaje – abyśmy spychali religię w tajemniczą przestrzeń wewnętrzną człowieka, bez żadnego jej wpływu na życie społeczne i narodowe, bez troski o kondycję instytucji społeczeństwa obywatelskiego, bez wypowiedania się na temat wydarzeń, które interesują obywateli” (nr 183).

Chrześcijanie są wezwani do miłości bez granic i bez ograniczeń, do znaku i świadectwa, że potrafią wyjść poza mury egoizmu oraz interesów osobistych i narodowych; poza władzę pieniądza, która często decyduje o losach narodów; poza zasięki ideologii, które dzielą i potęgują nienawiść; poza wszelkie bariery historyczne i kulturowe, a przede wszystkim poza obojętność, która jest na porządku dziennym. Wszyscy mogą być „braćmi, a zatem muszą myśleć i działać jak bracia wobec wszystkich. Może się to wydawać nieosiągalną utopią. Jednak wierzymy, że jest to możliwy do zrealizowania sen, ponieważ jest to marzeniem Trójjedynego Boga”. Z jego pomocą można to marzenie zrealizować jeszcze na tym świecie – zapewnił Ojciec Święty. Dlatego wielkim zadaniem ludzi wierzących jest budowanie świata większej solidarności, sprawiedliwości i uczciwości. Dla wierzącego nie jest to wyjście poza nauczanie katolickie, ale sposób na nadanie treści wierze, chwalenie Boga, który jest miłośnikiem człowieka i życia“.

Papież Franciszek w liście do kardynała Marca Ouelleta, przewodniczącego Papieskiej Komisji ds. Ameryki Łacińskiej, napisał: „Jedną z największych deformacji Kościoła jest dzisiaj klerykalizm. Prowadzi on do instrumentalnego traktowania świeckich. Duszpasterzem jednak nie jest ten, kto mówi świeckim, co mają robić i co mają mówić. Świeccy wiedzą to już bez naszych wskazówek i wiedzą to lepiej od nas. (...) Naszym zadaniem jako pasterzy jest natomiast umacniać lud w jego wierze i nadziei: będąc z nimi, dzieląc z nimi ich marzenia, wspólnie dokonując refleksji, a przede wszystkim wspólnie z nimi modląc się (...). Zbyt

często myślimy, że świeccy zaangażowani w Kościele to ci, którzy pracują na rzecz parafii lub diecezji. Doprowadziliśmy do wytworzenia pewnej elity laikatu: osób, które poświęcają się «sprawom księzkowym». W ten sposób pozostawiliśmy na boku tych naszych braci, którzy każdego dnia wypalają swą nadzieję w walce, aby żyć wiarą”.

Ojciec Święty Franciszek często mówi o ryzyku klerykalizacji świeckich, co jest winą nie tylko księży, ale i samych świeckich, gdyż skupienie się wyłącznie na sprawach wewnętrzkościelnych niż na Ewangelii jest nieraz łatwiejsze i wygodniejsze, niż pójście w teren, aby głosić Chrystusa. Ojciec Święty sprzeciwia się temu zdecydowanie i mówi: „Jest to grzech «na dwie ręce» (duchownych i świeckich)! Musimy przezwyciężyć tę pokusę. Świecki musi pozostać świeckim, człowiekiem ochrzczonym, umocnionym łaską tego Sakramentu”. Wielu wiernych uzależnia swoją obecność w Kościele i zaangażowanie w jego życie od działalności księży w parafii, zrzucając na nich całą odpowiedzialność za funkcjonowanie wspólnot.

Jednak najważniejszą rzeczą jest by iść razem, „współpracując, wzajemnie sobie pomagając; przeproszać, uznawać własne błędy i prosić o wybaczenie, a także przyjmować przeprosiny innych, przebaczać - jak bardzo jest to ważne! Jakże ważne jest, by iść razem, nie wybiegając naprzód, bez nostalgii za przeszłością. A w drodze rozmawia się ze sobą, poznajemy się, opowiadamy o sobie, wzrastamy jak w rodzinie”. W związku z tym papież Franciszek apeluje do duchownych, aby nie lękali się wyjść i iść do tych osób, tych sytuacji. „Niech was nie blokują uprzedzenia, przyzwyczajenia, sztywność w myśleniu, czy też w duszpasterstwie, słynna formuła: «zawsze tak robiliśmy!»». Na peryferie można jednak iść tylko wtedy, gdy nosi się Słowo Boże w sercu i idzie się z Kościołem, tak jak św. Franciszek. W przeciwnym razie niesiemy nas samych, a nie Słowo Boże, to nie jest dobrze, to nikomu nie służy! Nie my zbawiamy świat - to właśnie Pan go zbawia!”.

Należy starać się o kształtowanie właściwego rozumienia hierarchicznego kapłaństwa służebnego oraz kapłaństwa powszechnego wiernych, aby w kapłanach i w świeckich rosła świadomość, że te dwa powołania same z siebie nie różnią się stopniem świętości, ale istotą. Należy odrzucić pogląd jakoby te obydwie powołania różniły się jedynie pragmatycznie, co do zakresu pełnionych funkcji. Należy zapobiegać niebezpieczeństwu sekularyzacji wyświęconych szafarzy, zaś z drugiej – klerykalizacji wiernych świeckich.

Należy zachować czujność na błędne rozumienie władzy i posłuszeństwa w Kościele, przejawiające się zwłaszcza w postawach klerykalizmu i demokratyzmu, a także w zjawisku

laikalizmu, rozumianym jako nadużycie władzy świeckich wobec innych świeckich. Stosownie do posiadanej wiedzy, kompetencji i autorytetu oraz na podstawie przepisów kościelnych, świeccy mają możliwość, a niekiedy nawet obowiązek wyrażania swojego zdania w sprawach, które dotyczą dobra Kościoła. Zatem kapłani powinni otwierać się głos wiernych świeckich, dbając o pełną szacunku i skuteczną komunikację, umożliwiając różne formy dialogu i wymiany myśli.

Obecnie spotykamy się z opiniami różnych ludzi i środowisk życia społecznego, że Kościół nie ma prawa wypowiadać się w sprawach społecznych, tzn. politycznych, ekonomicznych i związanych z kulturą. Wszyscy inni mają takie prawo, tylko Kościół go nie ma. Chce się ograbić ludzi wierzących z ich podstawowego prawa do wolności słowa i wolności religijnej. Szerzy się błędny pogląd, jakoby chrześcijaństwo, z racji swego nastawienia na życie przyszłe, odnosiło się obojętnie do spraw tego świata. Jest wręcz przeciwnie: zaangażowanie świeckich katolików w życie społeczne stanowi wymóg właściwie rozumianej miłości bliźniego.

Zadaniem Kościoła, zadaniem każdego chrześcijanina jest dawanie świadectwa o tym, że w Chrystusie, zmarłym i zmartwychwstałym, świat dostąpił odkupienia. Istnieje więc potrzeba głoszenia królestwa Bożego, jednocześnie służąc pokornie dobru jednostek i wspólnoty, ukazując wszystkim prawdziwy sens życia i dzieląc na wszelkie możliwe sposoby trudy potrzebujących. Kościół ukazuje się ludziom nie jako ośrodek władzy, stojący ponad społeczeństwem lub obok niego, lecz jako ośrodek służby, której mają prawo oczekiwać wszyscy, bez wyjątku.

Papież Leon XIII, wielki nauczyciel w sprawach społecznych, napisał, że Kościół nigdy nie może rezygnować z wypowiadania „należnego mu słowa” w kwestiach życia społecznego, to znaczy politycznego, ekonomicznego i kulturowego. Doskonale to rozumiał Jan Paweł II, który był wielkim nauczycielem nauki społecznej na przełomie dwóch ostatnich tysiącleci. To on w swoim bogatym nauczaniu podawał nam wskazania Ewangelii, a więc samego Jezusa Chrystusa, konieczne do organizacji życia społecznego. Uważał, że Kościół ma nie tylko prawo, ale także obowiązek zabierania głosu w sprawach społecznych. Człowiek jest obywatelem tego doczesnego świata, a zatem musi żyć godnie, na miarę dziecka Bożego. Człowiek jako dziecko Boże, został wezwany przez swojego Odkupiciela do zbawienia, które może osiągnąć jedynie, żyjąc po Bożemu na tym świecie. Do nieba idzie się przez sprawy świata doczesnego, dlatego tak ważne jest ich rozumienie i przeżywanie.

Problemem Kościoła w Polsce i Europie nie jest jego upolitycznienie, ale – wręcz przeciwnie! – lękliwość i nieumiejętność zabierania głosu w sprawach społeczno-politycznych. W książce *Pamięć i tożsamość* papież Polak stwierdził, że „istnieją dzisiaj partie, które choć mają charakter demokratyczny, wykazują narastającą skłonność do interpretacji rozdziału Kościoła od państwa zgodnie z rozumieniem, jakie stosowały rządy komunistyczne”. W tym kontekście papież pisał, że „budzi obawy pewna bierność, jaką można dostrzec w zachowaniu wierzących obywateli”. „Odnosi się wrażenie – konkludował – że niegdyś było bardziej żywe ich przekonanie o prawach w dziedzinie religii, a co za tym idzie, większa gotowość do ich obrony z zastosowaniem istniejących środków demokratycznych”.

Natomiast w książce *Światłość świata* papież Benedykt XVI postawił pytanie: „Jak to możliwe, że chrześcijanie, którzy osobiście są wierzącymi ludźmi, nie mają siły, aby mocniej oddziaływać swoją wiarą na politykę?”. Niestety! Jest gorzej, bo nie tylko nie oddziałują swoją wiarą na politykę, ale nierzadko dokonują wyborów sprzecznych z deklarowaną wiarą i wspierają ludzi wrogich nauczaniu Kościoła. Kościół powinien być obecny we wszystkich dziedzinach ludzkiej aktywności, a wносить go tam winni świeccy. „Nie dopuście [więc] – apelował Ojciec Święty Jan Paweł II – aby Kościół miał być nieobecny w jakimkolwiek środowisku życia waszego (...) narodu. Zaczyn Chrystusowej Ewangelii musi przenikać wszystko i wszystko musi być oświecone światłem Chrystusa. Dokonanie tego jest waszym obowiązkiem”.

Z tytułu swej przynależności do Chrystusa świeccy są wezwani przez Niego do służenia Królestwu Bożemu i do jego rozszerzania w świecie. Tę prawdę przypomniał Ojciec Święty Jan Paweł II w trakcie pielgrzymki do Ojczyzny w 1999 roku, podczas mszy świętej kanonizacyjnej błogosławionej Kingi w Starym Sączu: „Dzisiejszy świat potrzebuje świętości chrześcijan, którzy w zwyczajnych warunkach życia rodzinnego i zawodowego podejmują swoje codzienne obowiązki; którzy, pragnąc spełniać wolę Stwórcy i na co dzień służyć ludziom, dają odpowiedź na Jego przedwieczną miłość. Dotyczy to również takich dziedzin życia jak polityka, działalność gospodarcza, społeczna, prawodawcza”.

Potrzebni są zaangażowani katolicy świeccy, zróżnicowani i dobrze przygotowani, obdarzeni silnym zmysłem krytycznym w stosunku do dominującej kultury i odwagą przeciwstawiania się ograniczającemu sekularyzmowi, który chciałby odmówić Kościołowi prawa do zabierania głosu w debacie publicznej w kwestiach decydujących dla społeczeństwa. Przygotowywanie zaangażowanych liderów świeckich oraz przedstawianie w sposób przekonujący

chrześcijańskiej wizji człowieka i społeczeństwa nadal pozostają głównymi zadaniami Kościoła. Jeśli naprawę chcemy odpowiedzieć na współczesne wyzwania, warunkiem nieodzownym jest skoncentrowanie spojrzenia na Jezusie Chrystusie, wytrwałe kontemplowanie i adorowanie Jego oblicza. Jeśli przyjmimy Jego sposób myślenia, życia i nawiązywania relacji, nie będziemy mieli trudności z odpowiedzialnym zaangażowaniem się w sprawy świata. Rzeczywiście za każdym razem, gdy powracamy do źródła doświadczenia chrześcijańskiego, otwierają się nowe drogi i niespodziewane możliwości. To pozwala nam pojąć ewangeliczną wskazówkę: «Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie» (J 2, 5). To uchroni nas przed przeciętnością, bylejakością i zabezpieczy nas przed owczym pędem za sprawami świata i budowania życia na sposób światowy wolny od norm i zasad.

Dlatego tak potrzebne jest dzisiaj głębsze poznawanie katolickiej nauki społecznej Kościoła i stosowanie jej mądrze oraz odpowiedzialnie w działalności indywidualnej i wspólnotowej. Jest ona wielkim bogactwem Kościoła i stanowi cenne jego dziedzictwo. Z jej dobra należy chętnie i obficie korzystać. W jej świetle widzieć i oceniać wszystkie problemy życia społecznego. Nauczanie to wciąż się rozwija, tak jak rozwija się życie społeczne. W związku z tym potrzebne jest ciągle i systematyczne jej poznawanie. Jej znajomości nie można zatrzymywać tylko dla siebie, ale należy nią dzielić się chętnie w swoim domu rodzinnym, sąsiedztwie, w miejscu nauki czy pracy, ale także angażując się w życie społeczne. W tym duchu trzeba oceniać wszystkie decyzje podejmowane przez tych, którzy są w służbie społecznej. Obecnie wielu ludziom zaangażowanym w to życie brakuje wiedzy z tej ważnej społecznie dziedziny. Dobra jej znajomość mogłaby uchronić współczesny świat przed zamętem i bałaganem w wielu sprawach.

Trzeba nieść wszystkim orędzie Ewangelii w sposób dojrzały, z takim samym entuzjazmem jak pierwsi chrześcijanie. To najcenniejsza posługa, jaką Kościół może ofiarować całej ludzkości i każdej osobie poszukującej głębokich racji, aby żyć pełnią życia. Nieustanne głoszenie Ewangelii ożywia także Kościół, jego zapał, ducha apostołskiego, odnawia metody duszpasterskie, tak aby zawsze odpowiadały nowym sytuacjom – także tym, które wymagają nowej ewangelizacji i ożywienia przez zapał misyjny, gdyż „(...) wiara umacnia się, gdy jest przekazywana!”.

Dlatego Ojciec Święty przypominał: „Jeśli coś ma wywoływać święte oburzenie, niepokoić i przyprawiać o wyrzuty sumienia, to niech będzie to fakt, że tylu naszych braci żyje pozbawionych siły, światła i pociechy z przyjaźni z Jezusem Chrystusem, bez przygarniającej

ich wspólnoty wiary, bez perspektywy sensu i życia. Mam nadzieję, że zamiast lęku przed pomyleniem się, będziemy się kierować lękiem przed zamknięciem się w strukturach dostarczających nam fałszywej ochrony, lękiem przed przepisami czyniącymi nas nieubłaganymi sędziami, lękiem przed przyzwyczajeniami, w których czujemy się spokojni, podczas gdy obok nas znajduje się zgłodniała rzesza ludzi, a Jezus powtarza nam bez przerwy: «Wy dajcie im jeść!» (Mk 6, 37)».

### III Uczeń Jezusa

*A Jezus znowu rzekł do nich: „Pokój wam! Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam”. Po tych słowach tchnął na nich i powiedział im: „Weźmijcie Ducha Świętego!” (J 20, 21-22).*

Słowo „uczeń” należy do najbardziej znanych i często używanych w naszej codziennej mowie. Kojarzy się głównie ze szkołą, w której młody człowiek zdobywa umiejętności czytania i pisania, poznaje geografię i historię świata, uczy się wiedzy o sobie i drugich, zdobywa umiejętności bycia w społeczeństwie. Uczy się liczyć, ale też liczyć na innych. To szczególnie ważny okres w życiu każdego człowieka i nie da się go niczym innym zastąpić.

Niestety, są ludzie, którzy mają smutne skojarzenie z tym słowem i okresem życia, niechętnie powracają do niego we wspomnieniach. Ten czas kojarzy się im z trudnymi zmaganiem z nauką, niekiedy z wymagającymi nauczycielami, którzy nie zawsze dbali o dobry kontakt ze swymi podopiecznymi. Do tego dochodzą nudne zajęcia, sprawdziany, konspekty, egzaminy. W tym co jakiś czas wywiadówki, wiążące się z dodatkowym stresem i wywołujące negatywne reperkusje.

Na szczęście są także rodzice, dzieci, dorośli, którzy z radością i wdzięcznością wspominają lata swojej nauki, a także lata swojej służby nauczycielskiej. Wielu z nich z rozrzewaniem i nostalgią wspomina uczenie się w szkole, z wdzięcznością pamięta o swoich utrudzonych nauczycielach i wychowawcach. Ze wzruszeniem powracają do swoich kolegów i koleżanek, z którymi dzielili wspólny szkolny los. Łączyło ich tak wiele, ten sam wysiłek, te same osoby, te same przestrzenie, wspólne zajęcia, zabawy, konkursy, radości i smutki.

Każda szkoła stanowi dla młodego człowieka wielką szansę własnego rozwoju. Celem bowiem wychowania jest doprowadzenie wychowanka do dojrzałości w człowieczeństwie. Człowiek dorostaje na różnych poziomach – cieleśnie, psychicznie, duchowo, społecznie. Człowiek dojrzewa także jako osoba ludzka. Człowiek zdobywa dojrzałość, gdy potrafi wziąć odpowiedzialność za użycie swojej wolności, zarówno wobec siebie, jak i wobec innych. Można powiedzieć, że te umiejętności stanowią o jego dojrzałości. Ponadto nie tylko codziennie szuka prawdy, ale jest konsekwentny w dążeniu do jej poznania i zgodnego z nią życia.

To sprawia, że człowiek – tak ukształtowany – staje się wielkim bogactwem dla społeczeństwa, w którym żyje. Odpowiedzialnie angażuje się w rozwój życia swojego mniejszego, najbliższego i większego społeczeństwa. Potrafi brać odpowiedzialność za swoje

postępowanie, za swoje zadania i obowiązki. Liczy się z innymi, jest otwarty na relacje z nimi, potrzeby drugich stają się dla niego ważne, a nieraz ważniejsze od własnych. Potrafi być z drugimi i dla drugich.

Otwiera szeroko umysł i serce na Pana Boga. Pamięta o tym, że każdy człowiek znajduje swoje szczęście w Bogu. Człowiek został stworzony przez Boga z miłości i „niespokojne jest serce człowieka, dopóki nie spocznie w Bogu” (św. Augustyn, *Wyznania*). Bóg jest początkiem i celem każdego człowieka. Co więcej, został on przez Boga powołany do świętości. Świętość to po prostu spełnienie tego, co się spełnić powinno – mówiła Matka Teresa z Kalkuty. Mamy wskazanie drogi, która do tego prowadzi: „Zamyśl Boży – wypatrzyc umysłem, przyjąć sercem, uczynić miarą życia” – jak mówił św. Jan Paweł II.

Temu procesowi wychowania został także poddany Jezus Chrystus. „Syn Boży przez swoje wcielenie zjednoczył się z każdym człowiekiem. Ludzkimi rękami pracował, ludzkim myślał umysłem, ludzką działał wolą. Ludzkim sercem kochał. Stał się jednym z nas, we wszystkim do nas podobny oprócz grzechu” (por. KDK 22). Jezus jako człowiek bywał głodny, spragniony, zmęczony. Pełną rzeczywistość Jego ludzkiego życia ukazał nam św. Łukasz Ewangelista, pisząc, że Jezus wzrastał „w mądrości, w latach i w łasce” (Łk 2, 52). Przyjął zatem człowieczeństwo ze wszystkimi jego właściwościami i ograniczeniami.

Gdy Piłat zapytał Go: „Czy Ty jesteś Królem żydowskim?”, odpowiedział: „Tak, Ja nim jestem”. Wiadomo, że językiem Żydów w tamtym czasie był aramejski, ale okupujący ich kraj Rzymianie nie posługiwali się nim. Rozmowa ta zatem toczyła się w języku greckim, mowie uczonych i wykształconych. Jezus znał więc ten język. Rodzi się zatem pytanie o edukację Jezusa. W pierwszych latach dzieci żydowskie były wychowywane przez matkę, która dawała im podstawowe nauki, szczególnie moralne. Następnie dorastający chłopcy przechodzili pod opiekę ojca. Jego zadaniem było w pierwszym rzędzie nauczanie religijne, a także wpojenie tradycji narodowych. Ojciec wprowadzał także synów w tajniki rzemiosła.

Trudno powiedzieć jednoznacznie, że Jezus uczęszczał do szkoły. Jego zaś działalność publiczna, w której jawi się jako gruntownie wykształcony nauczyciel, pozwala przypuszczać, że z możliwości uczęszczenia do szkoły jednak korzystał. Posiadał umiejętność czytania i pisania, swobodnego posługiwania się tekstami Pisma Świętego i znakomitej ich interpretacji. A jeśli tak, to rodzi się kolejne pytanie o to, jakim był uczniem?

Jezus był dzieckiem, które nie wyróżniało się spośród innych rówieśników. Przeszedł przez wszystkie etapy rozwoju właściwe człowiekowi. Zapewne w stosunku do swoich rodziców był posłuszny, nie czynił im żadnej przykrości poza zagubieniem się w świątyni jerozolimskiej (Łk 2, 41–52). Z miłością traktował swoich rodziców, ale także swoich

rówieśników i nauczycieli. Wiele zawdzięczał zarówno rodzicom, jak i nauczycielom, gdyż z kart Ewangelii dowiadujemy się o jego nieskazitelnym człowieczeństwie. Dojrzałości w człowieczeństwie dawał potwierdzenie na każdym etapie swojego ziemskiego życia. Był szlachetnym i dobrym dzieckiem dla Maryi i Józefa, był miły i koleżeński dla swoich rówieśników. Zapewne był wzorowym uczniem, zdolnym i pokornym, poddanym rodzicom i wychowawcom.

W takim też stylu stał się nauczycielem dla innych. To On założył i prowadził szkołę, w której zgromadził uczniów – osobiście ich powołał i starannie przygotowywał do głoszenia Królestwa Bożego. Przebywał z nimi nieustannie, żył z nimi, rozmawiał, modlił się, słuchał ich, nauczał i odpowiadał na pytania oraz praktycznie rozwiązywał ich problemy. Uczył wrażliwości na Boga i bliźnich. Był przy tym bardzo przekonujący, bo z naborem do swojej szkoły nie miał problemów. Stawiał swoim uczniom wysokie wymagania, żądał od nich radykalizmu i ofiary, zapowiadał im trudną przyszłość i nie ukrywał, że czeka na nich męczeństwo. Wszystko to nie zniechęcało ich, wręcz przeciwnie – umacniało w przekonaniu o właściwym wyborze drogi życiowej. Co mówił, potwierdzał swoim życiem. Świadectwo jego życia było czytelne i bezdyskusyjne. Przy tym cechowała Go ogromna miłość i troska o każdego z nich. Dzięki temu szkoła ta przerodziła się z czasem w prawdziwą wspólnotę.

A kiedy zmartwychwstał, rozesłał ich po całym świecie, dając im nakaz: „Dana Mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28, 18–20). Wszyscy Jego uczniowie, poza Judaszem Iskariotą, zdali egzamin ze swojego życia. Można powiedzieć, że nie zawiedli swojego Mistrza i Nauczyciela, wręcz przeciwnie, zasłużyli na nagrodę życia wiecznego. Zostali wyniesieni do chwały ołtarzy. Cieszą się wieczną radością u boku swojego Mistrza i Nauczyciela.

Każdy z nas na mocy chrztu św. jest dzieckiem Syna Bożego i dziedzicem tego, co On nam przygotował. Dzięki Jego łasce należymy do Jego wspólnoty. Możemy śmiało powiedzieć, że jesteśmy Jego uczniami, a On jest naszym nauczycielem. Za sprawą Jego słów i sakramentów rozwijamy w sobie człowieczeństwo, dojrzewamy do doskonałości. W tej drodze Chrystus wspomaga nas swoją nieustającą łaską.

Uczeń Jezusa to osoba, która idzie za Jezusem Chrystusem, naśladuje Jego nauki i postępuje zgodnie z jego przykładem. W Nowym Testamencie, termin "uczeń" (gr. mathētēs) odnosi się do osób, które osobiście poznały Jezusa i uczyły się od niego. Najbliższymi uczniami Jezusa byli apostołowie, których wybrał osobiście. W Nowym Testamencie zostały

zapisane warunki bycia jego uczniem:

„I szły z nim wielkie tłumy. A on, odwróciwszy się, powiedział do nich: Jeśli ktoś przychodzi do mnie, a nie ma w nienawiści swego ojca i matki, żony i dzieci, braci i siostr, a nawet swego życia, nie może być moim uczniem. Kto nie niesie swego krzyża, a idzie za mną, nie może być moim uczniem”. (Łk 14,25-33). Zatem uczniem Jezusa może być tylko ten: Kto przychodzi do Jezusa. A zatem pierwszym warunkiem jest przyjście do Jezusa. Nie do kościoła ani religii, ale do Jezusa. Chrześcijaństwo zaczynające od czegokolwiek innego niż osobista relacja z Jezusem nie jest chrześcijaństwem. Może być co najwyżej ludzką filozofią luźno inspirowaną nauczaniem Jezusa.

*Beze Mnie nic uczynić nie możecie* (J 15, 5b). Spełnianie tzw. obowiązków chrześcijańskich bez głębokiej relacji z Jezusem jest na dłuższą metę frustrujące, a podążanie za Nim Jego paschalną drogą wręcz niemożliwe. Dlatego Jezus mówi wyraźnie tłumom, ale i swoim uczniom, a więc także nam słowa, które mają nimi i nami wstrząsnąć: Nie możesz być moim uczniem, jeśli... nie masz w nienawiści swoich najbliższych, nadto i siebie samego... Wydaje się to sprzecznością, bo jakże Jezus, który jest Miłością i nakazuje miłość nawet do nieprzyjaciół, może jakiś czas potem nakazywać nienawiść. Otóż, nie chodzi tu o nienawiść do osób, ale o relacje do naszych bliskich i siebie samych, a więc do takich relacji, w których stawiamy ich i siebie samych ponad Boga i ponad Jezusa. Może sobie nie uświadomiamy, jakie to częste w naszym życiu i jak to właśnie te toksyczne relacje stają się przyczyną większości naszych upadków i grzechów. Jeśli ich nie odrzucimy i nie postawimy na pierwszym miejscu Jezusa, to w decydującym momencie zły duch je wykorzysta, abyśmy zeszli z drogi Pana.

Kolejnym warunkiem jest wzięcie na siebie własnego krzyża. Oznacza ono porzucenie swoich planów i marzeń na życie, a przyjęcie tego, co Bóg nam daje na co dzień. Jest to w gruncie rzeczy praktyczna weryfikacja tego, czy rzeczywiście mamy w nienawiści siebie samego, czyli swoje wyobrażenie o sobie i o swoim życiu.

I wreszcie wyrzeczenie się wszystkiego, co się posiada. To po niewłaściwych relacjach do naszych bliskich i do swoich planów na życie kolejne źródło bałwochwalstwa – nasze materialne zabezpieczenia. Nie myślmymy jednak, że Pan chce nas tego wszystkiego pozbawić, bo wszystko to przecież jest Jego darem: i my sami, i nasi bliscy, i nasze wielkie, piękne pragnienia, i to, co posiadamy. Rzecz tylko w tym, czy nie stawiamy ich wyżej od Niego, czy kiedy wezwie nas, abyśmy, idąc za Nim, to pozostawili, nie zbuntujemy się, nie zostawimy rozpoczętej budowy i nie uciekniemy w bezpieczne miejsce, czy w gruncie rzeczy nie przegramy bitwy o realizację naszego powołania małżeńskiego, kapłańskiego, zakonnego czy

innego, bo w każdym z nich trzeba przejść przez naszą i zarazem Jezusową paschę.

Przez wiarę na przestrzeni czasów mężczyźni i kobiety w każdym wieku, których imię jest zapisane w księdze życia (por. Ap 7, 9; 13, 8), wyznawali, że pięknie jest pójść za Panem Jezusem tam, gdzie byli wzywani, żeby dawać świadectwo, iż są chrześcijanami: w rodzinie, w życiu zawodowym, publicznym, w wykorzystywaniu charyzmatów i pełnieniu posług, do których byli powołani. Przez wiarę żyjemy także i my: dzięki rozpoznawaniu sercem Pana Jezusa, obecnego w naszym życiu i w historii.

Potrzeba jedności i spójności pomiędzy wyznawaną wiarą a praktyką życia. Istnieje w istocie głęboka jedność między aktem, którym się wierzy, a treścią, z którą się zgadzamy. Apostoł Paweł umożliwia wejście w tę rzeczywistość, kiedy pisze: «Sercem przyjęta wiara prowadzi do sprawiedliwości, a wyznawanie jej ustami — do zbawienia» (Rz 10, 10). Serce wskazuje, że pierwszym aktem, przez który dochodzi się do wiary, jest dar Boga i działanie łaski, która przemienia osobę aż do głębi jej serca.

Wiara bez miłości nie przynosi owocu, a miłość bez wiary byłaby uczuciem nieustannie zagrożonym przez zwątpienie. Wiara i miłość potrzebują siebie nawzajem, jedna pozwala bowiem drugiej się urzeczywistniać. Niemało chrześcijan istotnie poświęca swoje życie z miłością osobom samotnym, zepchniętym na margines lub wykluczonym, jako tym, którzy jako pierwsi nas potrzebują i są najważniejsi z tych, których trzeba wesprzeć, ponieważ właśnie w nich odzwierciedla się oblicze samego Chrystusa. Dzięki wierze możemy rozpoznać w tych, którzy proszą o naszą miłość, oblicze zmartwychwstałego Pana. «Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili» (Mt 25, 40) — te Jego słowa są przestrożą, o której nie wolno zapominać, i nieustannym wezwaniem, aby przekazywać innym tę miłość, z którą On troszczy się o nas. To wiara pozwala rozpoznać Chrystusa, a Jego miłość pobudza do tego, aby spieszyć Mu z pomocą za każdym razem, kiedy w bliźnim staje na drodze naszego życia. Umocnieni wiarą, patrzmy z nadzieją na nasze zaangażowanie w świecie, oczekując «nowego nieba i nowej ziemi, w których zamieszka sprawiedliwość» (2 P 3, 13; por. Ap 21, 1).

Uczniem Jezusa nie jest religijny człowiek, który chodzi do kościoła, czyta Biblię i modli się, a poza tym żyje jak wszyscy inni wokół niego. Uczeń Jezusa to ktoś, kto z dnia na dzień staje się coraz bardziej podobny do Niego. W swojej codzienności żyje blisko Boga, blisko ludzi i naśladuje chrystusowy przykład radykalnej miłości. Poświęca samego siebie i ponosi ryzyko. Uczeń idzie wiernie za Jezusem i podlega nieustannej formacji. Uczeń porzuca wszystko, rodzinę, dom, afekty, aby iść za Nauczycielem. Uczeń jada z grzesznikami i celnikami, podobnie jak ich Nauczyciel. Uczeń wcale nie musi być człowiekiem dojrzałej

wiary, może się bać, wątpić. Uczeń stawia pytania Nauczycielowi, dziwi się, nie rozumie. Uczeń jest pierwszym adresatem woli Nauczyciela. Uczeń partycypuje w mocy i mądrości Mistrza, ale nie może Go przysłonić, „być lepszym” niż On. Uczeń Jezusa nigdy nie przerośnie Nauczyciela.

Uczeń doświadcza tych samych zniewag, które spadają na Nauczyciela. Uczeń reprezentuje swego Nauczyciela, działa w Jego imieniu. Uczeń jest bliski sercu Nauczyciela, jest miłowany, jest powiernikiem Jego trosk i zmartwień. Uczeń nie zawsze trafnie odczytuje intencje Nauczyciela. Uczeń przekazuje wolę Nauczyciela i sam jest jej posłuszny. Uczeń stopniowo dojrzewa do znajomości siebie. Uczeń pragnie naśladować swego Mistrza.

Na koniec powiedzmy jasno, że być uczniem Jezusa dzisiaj to żyć Ewangelią, naśladować Go w codzienności poprzez przemianę serca, pokonywanie egoizmu, aktywne niesienie pomocy potrzebującym, dzielenie się wiarą, a także wyrzeczenie się "wszystkiego", co stoi na drodze do Chrystusa, stawiając Go na pierwszym miejscu, co oznacza życie w pełni dla Niego, a nie tylko dla siebie. To głębokie osobiste przeżywanie wiary i zaangażowanie w misję głoszenia Jego nauki.

A zatem by być uczniem Jezusa należy żyć według Ewangelii. Nie tylko wierzyć, ale i stosować nauki Jezusa w każdej sytuacji, co oznacza życie w prawdzie, miłości i pokoju. Starać się o przemianę serca, czyli swojego sumienia. Uczeń to osoba, której życie jest transformowane przez Chrystusa, żyjąca tak jak On, a nie jak świat. Uczeń to naśladowca Jezusa, to człowiek wyrzekający się egoizmu, wygody i wszystkiego, co przeszkadza w podążaniu za Nim, to stawianie Jezusa ponad wszystko. Uczeń Jezusa to człowiek aktywnie wspierający potrzebujących, to człowiek, który jest blisko Jezusa, słucha Go i czyni wszystko, by On był obecny w życiu innych ludzi. Amen.

#### IV Misjonarz Jezusa

Podczas ostatniej konferencji zastanawialiśmy się nad tym co znaczy być uczniem Jezusa. A teraz podejmiemy temat co znaczy być jego misjonarzem?

Jezus, nasz Mistrz i Nauczyciel, nie zatrzymuje nas dla siebie, tak jak nie zatrzymał swoich Apostołów, ale posyła nas, tak jak ich, z Dobrą Nowiną w świat. Tak jak ongiś posłał Apostołów, tak i nas dzisiaj posyła – z Dobrą Nowiną do naszych środowisk, w których żyjemy, uczymy się i pracujemy. Wszędzie tam, gdzie żyje człowiek. Niektórych spośród nas powołuje do życia kapłańskiego i zakonnego. Niektórych spośród duchownych i zakonników, a także świeckich, powołuje i posyła do świata jako misjonarzy.

Kościół, który On założył, ze swojej natury jest misyjny to znaczy ma przekazywać innym miłość i światło wiary, których sam doświadczył. Pierwszym celem działalności misyjnej jest głoszenie Ewangelii i zakładanie Kościoła tam, gdzie go jeszcze nie ma. Realizacja tego nakazu misyjnego to obowiązek nie tylko osób duchownych, ale także każdego chrześcijanina, zgodnie z jego powołaniem i możliwościami. Wszyscy wierzący są powołani i posłani do świata jako misjonarze. Ich zadaniem jest głoszenie Chrystusa i nikt z tego obowiązku nie może się zwolnić czy zrezygnować.

Misjonarzem charakteryzującym się prawdziwym entuzjazmem i odwagą może być wyłącznie taka osoba, która czerpie wzór bezpośrednio od swego Mistrza. Bardzo wyraziście zostało to wskazane w adhortacji *Evangelii gaudium* ('O głoszeniu *Ewangelii* w świecie współczesnym'): „Pierwszą motywacją do ewangelizacji jest miłość Jezusa, jaką przyjęliśmy, doświadczenie bycia zbawionym przez Niego, skłaniające nas, by Go jeszcze bardziej kochać. Lecz cóż to za miłość, która nie odczuwa potrzeby mówienia o ukochanej istocie, ukazywania jej, starania się, by inni ją poznali?”. Powołanie do głoszenia Chrystusa jest czymś, czego nie mogę z siebie wykorzeńić. Ja jestem misją na tym świecie.

Ewangelista Łukasz często podkreśla, że misja nie jest zadaniem wyłącznie dwunastu apostołów, ale obejmuje również innych uczniów. Bowiem – mówi Jezus – „żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało” (Łk 10, 2). Dlatego Jezus wysyła 72 uczniów do miejscowości, do której zamierzał się udać, aby przygotowali mieszkańców na Jego przyjście. Na polu Bożym jest praca dla wszystkich. Chrystus daje swoim uczniom jasne i precyzyjne reguły postępowania. Przede wszystkim wysyła ich „po dwóch”, aby sobie nawzajem pomagali i

dawali świadectwo miłości braterskiej. Uprzedza ich, że będą „jak owce między wilkami”: muszą zatem być nastawieni pokojowo bez względu na okoliczności i w każdej sytuacji głosić orędzie pokoju, Prosi ich, aby nie brali ze sobą odzieży ani pieniędzy, aby żyli tym, co im da Opatrzność. Mają iść do potrzebujących, aby zaświadczyć wobec nich o Bożym miłosierdziu. W razie, gdy nie zostaną przyjęci, powinni spokojnie odejść, ostrzegając przed skutkami odrzucenia Królestwa Bożego.

Jezus dzieli radość ze swoimi uczniami, którzy powracają do Niego i opowiadają Mu o owocach swojej misji. Przestrzega ich, aby nie z tego się cieszyli co widoczne i wzruszające, ale z tego, że „ich imiona zapisane są w niebie” (Łk 10, 20). Celem posługi apostołów i jego następców jest kontynuowanie misji Chrystusa, czyli głoszenie Ewangelii, budowanie wspólnot wiary i pomaganie ludziom zbliżyć się do Boga, prowadząc ich do. Misjonarze żyją Ewangelią i wspierają innych, by również mogli doświadczyć łaski i prawdy. Motywem dla ich posługi ma być pragnienie, aby wszyscy ludzie mogli spotkać Boga i doświadczyć Jego łaski.

A zatem podstawowym zadaniem ich posługi jest głoszenie Dobrej Nowiny. To oni mają nieść Słowo Boże, pomagając ludziom zrozumieć Jego doktrynę i przyjąć wiarę. Mają pomagać w kształtowaniu wspólnot wiary, udzielać chrztu i prowadzić wiernych do pełni życia w Chrystusie. To oni mają także prowadzić dzieła miłosierdzia, pomagać ubogim, chorym i potrzebującym, co ma być znakiem solidarności i miłości. Ewangelia nie jest wyłącznym dobrem tego, kto ją otrzymał, ale jest darem, którym trzeba się dzielić, wspaniałą nowiną, którą należy przekazywać. A ten dar-zadanie powierzony jest nie tylko nielicznym, ale wszystkim ochrzczonym, którzy są „wybranym plemieniem, (...) narodem świętym, ludem [Bogu] na własność przeznaczonym” (1 P 2, 9).

Jan Paweł II w encyklice o misji Kościoła, napisał: „U schyłku drugiego tysiąclecia obejmując spojrzeniem ludzkość przekonujemy się, że misja Kościoła dopiero się rozpoczyna” (nr 1). A to oznacza, że potrzebna jest aktywność misyjna – i to wszystkich ludzi ochrzczonych, że nikt nie może się czuć zwolniony z misyjnej odpowiedzialności przed Bogiem. Przed nami rozpościerają się ogromne przestrzenie, które trzeba zapełnić Słowem Bożym. Stanowią je przede wszystkim ci, którzy Boga nie poznali, bo im nikt o Nim nie powiedział, oraz ci, którzy z różnych powodów od Boga odeszli. Od naszej apostoelskiej działalności zależy ich zbawienie. Czyż nie jest to wystarczający powód, aby działalność tę podjąć?

Statystyki i badania wskazują na rosnącą liczbę osób, które nie znają Chrystusa lub są niewierzące, zwłaszcza wśród młodego pokolenia w świecie, w Europie i w Polsce, co wynika z szybkiej sekularyzacji i dystansowania się od Kościoła. Powiększa się też rzesza osób, którym wprowadzie była głoszona Ewangelia, ale zapomnieli o niej, nie utożsamiają się już z Kościołem, a liczne środowiska, także w społeczeństwach tradycyjnie chrześcijańskich, nie chcą się otworzyć na słowo wiary. Wzrasta liczba osób, które żyją tak, jak gdyby Bóg nie istniał.

Należy jasno stwierdzić, że misje, o których mówimy są sprawą naszej wiary w Jezusa Chrystusa i Jego miłości ku nam. Tak, wiara i misja idą w parze: im silniejsza i głębsza jest wiara, tym mocniej odczuwamy potrzebę przekazywania jej, dzielenia się nią, dawania o niej świadectwa. I odwrotnie – gdy wiara słabnie, wygasa też zapał misyjny i zanika zdolność dawania świadectwa. Nie ulega wątpliwości, że wiara umacnia się, gdy jest przekazywana i że właśnie głosząc Chrystusa i dając o Nim świadectwo można odzyskać entuzjazm i odnaleźć drogę do życia bardziej ewangelicznego?

Nie ulega też zatem wątpliwości, że działalność misyjna jest jednym najskuteczniejszym „antidotów” na kryzys wiary. Poprzez pracę misyjną każdy członek Ludu Bożego na nowo rozbudza w sobie poczucie swojej tożsamości i głębiej sobie uświadamia, że nie można być prawdziwym chrześcijaninem, jeżeli się nie jest świadkiem. Dobrze wiemy, że każdy chrześcijanin włączony przez chrzest do wspólnoty Kościoła ma być misjonarzem i świadkiem Chrystusa. Chrystus wyraźnie nas do tego wzywa a Duch Święty posyła nas, abyśmy głosili Chrystusa i dawali o Nim świadectwo wobec wszystkich narodów. Jest to zatem i obowiązek, i przywilej; i nakaz, i zaproszenie do współpracy z Bogiem w dziele zbawienia. Jest to jeszcze coś więcej: została nam „dana łaska, by głosić innym Dobrą Nowinę o kochającym Bogu (Ef 3,8).

Nie musimy wyjeżdżać na misje, by zostać misjonarzami, czego najlepszym przykładem jest św. Tereska od Dzieciątka Jezus. Choć nigdy w życiu nie opuściła klasztoru, przez swoje duchowe i modlitewne zaangażowanie została ogłoszona patronką misji. Mała Tereska, jak ją często nazywano, żyła zaledwie 26 lat. Nie mogła wyjechać na misje, ale stała się prawdziwą misjonarką poprzez nieustanną modlitwę za misyjną działalność Kościoła. W tej intencji ofiarowywała również liczne cierpienia fizyczne i duchowe. Do jednego z misjonarzy, będącego w Chinach napisała: "Będę doprawdy bardzo szczęśliwa, współpracując z Ojcem dla zbawienia dusz, w tym przecież celu wstąpiłam do Karmelu i nie mogąc być misjonarką

czynną chciałabym być nią mocą miłości i pokuty." Tym samym dała ona piękny przykład współpracy misyjnej, jak można ofiarować za misje swoje modlitwy i cierpienia.

Troska o misje, jako głoszenie Dobrej Nowiny o zbawieniu w Chrystusie, jest fundamentalnym obowiązkiem każdego wierzącego, wypływającym z przykazania misyjnego Jezusa i miłości do bliźniego; obejmuje to świadectwo życiem, wspieranie misjonarzy (modlitwą, materialnie), aktywność w środowisku i budzenie ducha misyjnego, by dotrzeć do tych, którzy nie znają Bożej miłości, pokonując przeszkody zewnętrzne i wewnętrzne. Ważne jest wspieranie misjonarzy, którymi są kapłani, siostry zakonne czy też świeccy. Chodzi o wsparcie inspirowane modlitwą i płynące z poczucia odpowiedzialności za dzieło misyjne. Najważniejsze jest wsparcie duchowe i mentalne. Jeśli ktoś zna osobiście misjonarza, to dowolna forma zainteresowania jego pracą, wsparcia przez dobre słowo, jakiś wyraz życzliwości daje mu poczucie, że są „bratnie dusze”, które czują się współodpowiedzialne za to dzieło.

We wspólnocie chrześcijańskiej należy poświęcić szczególną uwagę dzieciom. Potrzebują one nie tylko wsparcia w procesie dorastania, ale także mają wiele do ofiarowania wspólnocie wierzących. Gdy apostołowie spierają się, kto z nich jest największy, Jezus stawia dziecko w centrum i przedstawia je jako wzór do naśladowania przy wejściu do Królestwa (por. Mk 9, 33-37). Troska o wiarę dzieci polega na budowaniu relacji z Bogiem przez przykład życia rodziców, regularną modlitwę, naturalne i pozytywne wprowadzanie w tajemnice wiary, rozmowy pełne miłości, a także wspieranie dzieci w trudnościach i pokusach. Kluczowe jest, by wiara nie była przymusem, lecz organiczną częścią życia, opartą na autentycznej wierze rodziców i budowaniu zaufania do Boga, co pomaga dzieciom wzrastać w duchowym wymiarze. Należy wzmocnić działania w tym zakresie, gdyż niepokojąco maleje liczba dzieci na lekcjach religii czy w kościele na nabożeństwach.

Pilnym zadaniem wypływającym z naszej misji w Kościele jest troska o naszą młodzież. Młodzież jest teraźniejszością Kościoła, ponieważ dziś podejmuje kluczowe decyzje dotyczące wiary, decydując o zaangażowaniu lub odejściu, wpływając na kształt przyszłości wspólnoty poprzez swoje wybory moralne i religijne. Bez tej teraźniejszości nie będzie przyszłości. Trzeba więc wszystko robić, aby ludzie młodzi byli we wspólnocie Kościoła, aby byli jego budowniczymi, by brali już dziś odpowiedzialność za jego przyszłość.

Ich stosunek do Kościoła niekiedy wyraża się w formie krytyki, ale często przybiera pozytywną formę osobistego zaangażowania na rzecz wspólnoty otwartej, podejmującej walkę z niesprawiedliwością społeczną oraz dbającej o wspólny dom. W ostatnim czasie obser-

wuje się, że młodzi z Kościoła jakby wyszli. Nie chodzi nawet o to, że są przeciw, ale o to, że Kościół ich raczej nie interesuje, nie jest dla nich wartością. W ich odbiorze często Ewangelia nie jawi się jako prawdziwa, bo nie jest użyteczna do życia.

Troska o wiarę młodych ludzi w dzisiejszych czasach wymaga podejścia, które uwzględnia ich potrzebę samodzielnego odkrywania wiary, a nie tylko jej dziedziczenia. Kluczowe jest budowanie autentycznych relacji, pokazywanie sensu wiary w codziennym życiu (dającej sens, siłę, nadzieję), umiejętne głoszenie Słowa Bożego oraz wspieranie młodych w poszukiwaniach duchowych, by czuli się częścią wspólnoty i mieli przestrzeń na własne pytania i wątpliwości, a nie tylko biernie przyjmowali przekazy. Ważne jest zapewnienie im troskliwego i cierpliwego towarzyszenia.

Jesteśmy powołani na mocy chrztu św. i sakramentu bierzmowania, a także sakramentu małżeństwa do tego, by głosić Słowo Boże przede wszystkim we wspólnocie małżeńskiej, we własnej rodzinie – w domu, w sąsiedztwie, ale także w parafii, w bliższym czy dalszym otoczeniu. Wszyscy przynależymy do Akcji Katolickiej, której celem jest uspołecznienie wiary, a więc na nas spoczywa obowiązek głoszenia Chrystusa w życiu społecznym tzn. politycznym, ekonomicznym i kulturowym. Chrystus wybrał nas i posłał na szerokie misyjne drogi, które rozpoczynają się w rodzinie i prowadzą poprzez życie lokalne, narodowe i państwowe. Być misjonarzem w życiu społecznym to wcielać w życie wartości ewangeliczne poprzez pomoc bliźnim i działanie na rzecz wspólnoty, nie tylko przez głoszenie wiary, ale poprzez aktywne uczestnictwo w życiu publicznym.

Próby odrzucenia Chrystusa z życia społecznego to zjawisko współczesne, które przejawia się w świeckości, sekularyzacji oraz dążeniu do oddzielenia sfery publicznej od religijnej, często poprzez krytykę obecności symboli religijnych, ograniczenie roli Kościoła w debacie publicznej czy sprowadzanie wiary do sfery prywatnej. Być misjonarzem dzisiaj to przede wszystkim realizować powołanie do głoszenia Ewangelii, ale w kontekście współczesnego świata. To nie tylko podróżowanie do odległych krajów, ale również szerzenie wartości chrześcijańskich w swoim otoczeniu, w pracy, w rodzinie, w mediach społecznościowych. Misjonarz to osoba, która stara się łączyć wiarę z życiem codziennym, dzieląc się Dobrą Nowiną i służąc innym. Niezależnie od tego, czy jesteśmy księdzem, siostrą zakonną czy osobą świecką, wszyscy jesteśmy misjonarzami w Kościele katolickim i wszyscy mamy ewangelizować.

Troska o wiarę w życiu publicznym polega na budowaniu społeczeństwa opartego na wartościach moralnych, poszanowaniu godności człowieka (zgodnie z sumieniem), promowaniu dobra, a także na wolności wyznawania i uzewnętrzniania swojej religii, jednocześnie pozostając otwartym na dialog i szacunek dla innych, z perspektywy wiary jako siły duchowej, źródła nadziei, sensu i moralnego kompasu w sferze publicznej. W praktyce oznacza to, że wierzący wnoszą etykę i moralność do debaty publicznej, wpływając na kształtowanie prawa i polityki w oparciu o dobro wspólne

Powiedzmy otwarcie i jasno, że zaangażowanie świeckich w życie społeczne jest konsekwencją właściwie rozumianej miłości bliźniego. Błędny to pogląd, jakoby chrześcijaństwo z racji swego nastawienia na życie przyszłe odnosiło się obojętnie do spraw doczesnych. Dlatego członkowie Akcji Katolickiej muszą czuć się odpowiedzialni za kształt życia społecznego w swoim kraju i w nim czynnie uczestniczyć. Choć Akcja Katolicka jest stowarzyszeniem niepolitycznym, to jednak ma do spełnienia ważną rolę także w dziedzinie polityki, gdyż jej podstawowym zadaniem jest udział w odpowiedzialnym budowaniu dobra wspólnego. Obrona i propagowanie chrześcijańskich wartości moralnych to najważniejsze zadanie członków stowarzyszenia w warunkach doczesności i historii.

Konieczne jest też zaangażowanie we właściwy rozwój życia gospodarczego. W tym zaangażowaniu należy pamiętać o potrzebie respektowania chrześcijańskich zasad etycznych w sferze gospodarki oraz o tym, że „nie mamy tutaj trwałego miasta, ale szukamy tego, które ma przysiąc” (Hbr 13, 14). Trzeba pamiętać, że czym innym jest zaangażowanie w doczesność, którą traktujemy jako środek na drodze do wieczności, a czym innym uczynienie z doczesności ostatecznego celu w życiu człowieka. Doczesność nie może być naszym celem, ale drogą ku wieczności.

Dzisiaj Polsce bardzo potrzeba zaangażowania się członków Akcji Katolickiej w życie kulturalne, by nie pozwolić na to, aby nasza kultura była bez Boga i bez religii. Należy bronić religijnego wychowania dzieci i młodzieży nie tylko w domu, ale także w szkole. Musimy bronić wartości patriotycznych, a więc dbać o właściwy przekaz historyczny, o przekazywanie naszej religijnej tradycji i kultury, krzewić miłość do języka i literatury. Wspomagać rozwój szkół katolickich, gdyż one mają dużą rolę do spełnienia w procesie wychowania i wykształcenia. Potrzebna jest nadto aktywność w świecie środków społecznego przekazu, która jest troską o tworzenie katolickich środków przekazu, kształcenie profesjonalistów w dziedzinie mediów, którzy będą twórcami działającymi w duchu wartości chrześcijańskich.

Przed Akcją Katolicką stoi wielkie wyzwanie związane z obecnością w Unii Europejskiej. Europa – zgodnie z nauczaniem Jana Pawła II – winna stać się „wspólnotą ducha”. „Nie będzie jedności Europy – mówił papież w Gnieźnie – dopóki nie będzie ona wspólnotą ducha. Ten najgłębszy fundament jedności przyniosło Europie i przez wieki go umacniało chrześcijaństwo, ze swoją Ewangelią, ze swoim rozumieniem człowieka i wkładem w rozwój dziejów ludów i narodów”.

Szwajcarski filozof – personalista, uczeń Jacques’a Maritaina – Denis de Rougemont podkreślał, że im Europa jest mniej chrześcijańska, tym bardziej zagrożona jest jej jedność. Jego zdaniem, chrześcijaństwo jest ważne dla Europy z dwu powodów, ponieważ zabezpiecza rzeczywistą godność jednostki, a także dlatego, że przez swój uniwersalizm pozwala przewycięzać wszelkie egoizmy i partykularyzmy. Chrześcijaństwo, jak podkreśla ten autor w *Liście otwartym do Europejczyków*, odziedziczonej po kulturze grecko-rzymskiej moralności umiaru i pragmatycznego rozumu przeciwstawia ewangeliczny poryw bezinteresownej miłości, prawu siły – służbę bliźniemu, kultowi sukcesu – ducha ofiary i w ten sposób twórczo inspiruje kulturę europejską<sup>1</sup>. Musimy stanąć jako stowarzyszenie działające w wielu krajach Europy razem w obronie Chrystusa i Kościoła na tym starym kontynencie!

W zsekularyzowanym świecie chrześcijanie, także polscy chrześcijanie, mają dawać, zwłaszcza Europie, czytelne świadectwo wiary. Takie świadectwo, jak pisał Jan Paweł II w adhortacji *Ecclesia in Europa*, jest szczególnie potrzebne w obliczu antyewangelizacji, czyli planowanego narzucania ludziom ograniczonej antropologii – bez Boga i bez Chrystusa. Jan Paweł II dostrzegał Polskę w zjednoczonej Europie, jak zauważa ks. kard. Stanisław Dziwisz, w podwójnym znaczeniu. Najpierw jako *antemurale christianitatis* – ’przedmurze chrześcijaństwa”. Zadaniem chrześcijan jest nie tylko przeciwstawianie się złu, ale także podejmowanie walki o człowieka z samym człowiekiem. Człowiek ten bowiem często nie dostrzega, że stał się wrogiem siebie samego.

Drugie zadanie Polski w Unii Europejskiej to stawanie się ’pomostem człowieczeństwa” – *pons humanitatis* – w celu upowszechniania autentycznych wartości, promowania szlachetnych obyczajów, podnoszenia standardów kulturowych, realizacji ewangelicznej miłości bliźniego. Przemawiając we Włocławku 7 czerwca 1991 roku Jan Paweł II przypomniał, że posłannictwo bł. ks. Jerzego Popiełuszki nie było przekazem politycznym, tylko etycznym.

---

<sup>1</sup> Por. D. de Rougemont, *List otwarty do Europejczyków*, przeł. A. Olędzka-Frybesowa, Warszawa 1995, s. 42.

Kościół w Polsce ma także w tej dziedzinie, obrony i promocji wartości etycznych, wielką rolę do odegrania w borykającej się z wieloma kryzysami Europie.

Konkludując powiedzmy jasno, że bycie misjonarzem Jezusa dzisiaj oznacza życie Ewangelią i świadczenie o miłości Chrystusa poprzez głoszenie słowa, budowanie wspólnot wiary oraz praktyczną pomoc bliźnim, niezależnie od wieku czy specjalistycznego przygotowania, co wymaga otwartego serca, pasji i obecności Ducha Świętego, aby nieść pomoc duchową i materialną tam, gdzie Chrystus jest nieznan. Amen.

## V Bądźmy uczniami i misjonarzami Chrystusa w rodzinie

Jako ludzie wierzący jesteśmy wezwani przez Jezusa do bycia Jego uczniami i misjonarzami. Dla nas członków Akcji Katolickiej jest to szczególnie ważne zadanie, gdyż należymy do najbliższych współpracowników naszych pasterzy. Bliskość ta wiąże się z potrzebą troski o jakość życia duchowego i religijnego naszych rodzin. Jeśli chcemy przyczynić się do odnowienia życia religijnego i społecznego to musimy przede wszystkim zatroszczyć się o nasze rodziny. W nich jest siła i moc potrzebna do przebudowy współczesnego świata, który coraz bardziej pogrąża się w ciemnościach i ztraca swoją szczęście. Jeśli mówimy o potrzebie odnowienia Akcji Katolickiej to musimy zacząć od naszych rodzin. Zaprosić jej członków do udziału w jej życiu. Dobrze by było, aby nasze rodziny znalazły w niej swoje miejsce. Wzorem dla nas może być Włoska Akcja Katolicka, która zrzesza rodziców, dzieci, dziadków i innych członków rodziny.

Aby tak mogło się stać potrzebna jest dzisiaj nowa refleksja nad małżeństwem i rodziną. Mówi się i czyni na rzecz rodziny wiele, zarówno w środowiskach duszpasterskich, jak też w wielu środowiskach świeckich. Jednocześnie z niepokojem stwierdzamy, że ilość problemów i zagrożeń rodziny nie maleje, a wręcz narasta. Pokazują to poglądy młodego pokolenia wychowanego w atmosferze religijnej, często odbiegające od nauki Kościoła, pokazują to doświadczenie wielu rodzin, a także treść dyskusji osób odpowiedzialnych za sprawy rodziny. Często w naszych rozmowach toczonych w Akcji Katolickiej słyszymy skargi na to, że nasze dzieci i nasze wnuki tracą kontakt z Kościołem. Coraz częściej rezygnują z udziału we mszy św. w niedzielę i święta, coraz więcej młodych rezygnuje za zgodą swoich rodziców z lekcji religii w szkołach. Przyjmują styl wrogi Bogu i Kościołowi. Bóg jest im niepotrzebny do szczęścia, żyją jakby Bóg nie istniał.

Wzrasta – niestety – ilość rozwodów. Cechą współczesnych rodzin jest ich rekonstruowanie poprzez zawieranie kolejnych związków. W takiej sytuacji najwięcej cierpią ich dzieci. Coraz częściej młodzi mieszkają razem bez ślubu – niekiedy nawet przy aprobacie rodziców. Coraz trudniej wytłumaczyć młodemu człowiekowi potrzebę czystości przedmałżeńskiej. Nierzadko się zdarza, że mężczyźni i kobiety w ich szczerym i dogłębnym poszukiwaniu odpowiedzi na codzienne i trudne problemy życia małżeńskiego i rodzinnego przedkłada się wizje i kuszące propozycje, które szkodzą dobru rodziny. Propozycje te często znajdują poparcie ze strony potężnej i rozgałęzionej sieci środków społecznego przekazu, które niepostrzeżenie narażają na niebezpieczeństwo wolność i zdolność obiektywnej oceny. Braku-

je w nich prawdziwych relacji małżeńskich i rodzinnych, szczęśliwych rodziców i dzieci, małżonków świętujących swoje jubileusze, natomiast nie brakuje obrazów niewierności małżeńskiej, zdrad małżeńskich, kłótni rodzinnych i różnych dramatów. Do tego należy zaliczyć i nasze rozmowy dotyczące małżeństwa, w których brakuje szacunku dla nierozzerwalności i świętości małżeńskiej.

Żyjąc w takim świecie, pod presją płynącą głównie ze środków społecznego przekazu, wierni nie zawsze potrafią uchronić się przed tymi zagrożeniami. Wśród najbardziej niepokojących znaków tego zjawiska są rozwody, z każdym rokiem przybywa ich coraz więcej. Do tego dochodzi tworzenie nowych związków także wśród wierzących; zawieranie jedynie cywilnych kontraktów małżeńskich, przyjmowanie sakramentu małżeństwa bez żywej wiary, dla innych motywów; odrzucanie norm moralnych, które regulują współżycie małżeńskie i nadają mu ludzki i chrześcijański wymiar. Utrata wartości chrześcijańskich, utrata wiary w Boga, zeświecczenie życia powoduje utratę Bożego zmysłu, na którym buduje się prawdziwe życie religijne. Sakramenty przestały już mieć dla wielu ludzi znaczenie duchowe, stały się niepotrzebne, jeśli coś w nich się podoba współczesnemu człowiekowi, to ewentualnie piękno kościołów, tradycji i zwyczajów.

Młodzi ludzie zgadzają się na aborcję, nie mają problemów moralnych co do używania środków antykoncepcyjnych, tolerują i łatwo usprawiedliwiają zdradę małżeńską. Rezygnują dość często w sposób niezrozumiały i zaskakujący z rodzinnych więzi, wybierają własny styl życia i nie chcą jakiegokolwiek ingerencji ze strony swoich rodziców czy dziadków. Można zauważyć jak łatwo rozsypują się więzi rodzinne, jak zatraca się potrzeba rodzin wielopokoleniowych. U korzeni tych negatywnych objawów często leży skażone pojęcie i przeżywanie wolności, rozumianej nie jako zdolność do realizowania prawdziwego zamysłu Bożego wobec małżeństwa i rodziny, ale jako autonomiczna siła, utwierdzająca w dążeniu do osiągnięcia własnego egoistycznego dobra, nierzadko przeciwko innym. Wielu młodych małżonków myśli o karierze zawodowej, o szybkim bogaceniu się i to za wszelką cenę. Nie budują swojego szczęścia rodzinnego w sposób dojrzały i możliwy, ale kierują się rządzą łatwego posiadania. Rzucają się w wir życia zawodowego, zaniedbując swoje małżeństwa i rodziny, i nawet nie spodziewają się, że odizolowali się od małżonka i dzieci.

Należy zauważyć, że u podstaw każdej rodziny stoi małżeństwo. Chrześcijańskie patrzenie na małżeństwo w pełni uwzględnia wyjątkową naturę tej wspólnoty osób. Małżeństwo to związek mężczyzny i niewiasty, zawierany na całe ich życie, i z tej racji pełniący także

określone zadania społeczne. Chrystus podkreślił, że mężczyzna opuszcza nawet ojca i matkę, aby złączyć się ze swoją żoną i być z nią przez całe życie jako jedno ciało (por. Mt 19,6). To samo dotyczy niewiasty. Pięknie tę prawdę oddają słowa Karola Wojtyły: "Dotąd dwoje choć jeszcze nie jedno. Odtąd jedno choć nadal dwoje". Tak rozumiane małżeństwo stanowi jedno z najcenniejszych dóbr ludzkości, a jego wartość leży w jego nierozzerwalności i świętości, jako przymierza przed Bogiem, które pomaga budować szczęśliwą, trwałą i wierną wspólnotę.

Święty Jan Paweł II podkreślał, że małżeństwo sakramentalne to Boży plan na drogę życia, w której miłość małżonków czerpie moc z Chrystusa obecnego w sakramencie, dając łaskę do budowania wspólnoty, pomagania sobie wzajemnie i wychowywania dzieci w wierze, stanowiąc fundament dla przyszłości ludzkości. Papież widział w rodzinie przyszłość narodu i całego społeczeństwa, dlatego dbałość o jej trwałość i rozwój uważał za kluczową dla dobra wspólnego. Rodzina może budować miłość poprzez małe, codzienne gesty, stając się miejscem wzajemnego zrozumienia i wzrostu duchowego, gdzie miłość kwitnie w pełni, a związek małżeński jest prawdziwym skarbem.

W obecnym momencie historycznym, gdy małżeństwo i rodzina są przedmiotem ataków ze strony licznych sił, które chciałyby je zniszczyć lub przynajmniej zniekształcić, Kościół staje w ich obronie. Zadaniem wszystkich ludzi wierzących jest włączenie się w tę obronę. Wszyscy musimy stanąć w obronie małżeństwa i rodziny. W związku z tym potrzebne jest nieustanne przypominanie, iż chrześcijanie decydując o zawarciu małżeństwa wypowiadają wobec Boga i wobec Kościoła. Tak zawierany związek Chrystus czyni sakramentem, czyli tajemnicą uświęcenia małżonków, znakiem swojej obecności we wszystkich ich sprawach, a jednocześnie źródłem specjalnej łaski dla nich. Głębia duchowości chrześcijańskich małżonków powstaje właśnie we współpracy z łaską sakramentu małżeństwa. Żaden inny związek osób nie może być nawet przyrównywany do tak rozumianego małżeństwa.

Trzeba usilnie i konsekwentnie głosić prawdę o małżeństwie jako sakramencie. Głoszenie prawdy o sakramencie małżeństwa oznacza przedstawianie go jako świętego, nierozzerwalnego przymierza mężczyzny i kobiety, ustanowionego przez Chrystusa, które jest znakiem miłości Boga i Kościoła, wzajemnym oddaniem siebie (darem z siebie), powołaniem do uświęcenia i służby innym, a także drogą do życia wiecznego. Jest to sakrament, który uświęca miłość małżonków, czyniąc ich jednością w Chrystusie na zawsze. Prawdę tę muszą potwierdzać swoim codziennym życiem małżonkowie. Ich życie małżeńskie musi być na miarę

świadczenia, którego najbardziej potrzebują ich dzieci. One na co dzień patrzą na życie swoich rodziców, albo się nim budują, albo się gorszą. Albo przekonują się do sensowności życia małżeńskiego, albo nie widzą jego sensu. Jeśli więc chcemy przekazać całą prawdę o życiu małżeńskim, musimy zadbać o jego piękno, musimy zainwestować w tworzenie szczerych i zdrowych relacji wzajemnych.

Dzisiaj podczas naszych rekolekcji pytamy o to, co mamy czynić jako ludzie wierzący, by przywrócić wiarę ludzi w szczęśliwe małżeństwo? Mamy przede wszystkim kochać rodzinę w sposób szczególny. Polecenie to jest konkretne i wymagające. Kochać rodzinę, to znaczy umieć cenić jej wartości i możliwości i zawsze je popierać. Kochać rodzinę, to znaczy poznać niebezpieczeństwa i zło, które jej zagraża, aby móc je pokonać. Kochać rodzinę, to znaczy przyczyniać się do tworzenia środowiska sprzyjającego jej rozwojowi. Zaś szczególną formą miłości wobec dzisiejszej rodziny chrześcijańskiej, kuszanej często zniechęceniem, dręczonej rosnącymi trudnościami, jest przywrócenie jej zaufania do siebie samej, do własnego bogactwa natury i łaski, do posłannictwa powierzonego jej przez Boga. „Trzeba, aby rodziny naszych czasów powstały! Trzeba, aby szły za Chrystusem!”.

Musimy wszyscy – duchowni i świeccy – wiele modlić się, głęboko medytując nad sprawami rodziny w świetle Bożej Prawdy. Wielkie znaczenie ma tu każda inicjatywa duszpasterska, prowadząca do pogłębionej osobistej, małżeńskiej i rodzinnej modlitwy. Do zadań ludzi wierzących należy także głoszenie z radością i przekonaniem „dobrej nowiny” o rodzinie — rodzinie, która odczuwa wielką potrzebę słuchania wciąż od nowa i rozumienia coraz głębiej słów autentycznych, objawiających jej własną tożsamość, jej wewnętrzne bogactwa, wagę jej posłannictwa w państwie ludzkim i w Państwie Bożym. Tak, powinno się mówić dobrze o małżeństwie i rodzinie, ponieważ są one fundamentalnymi instytucjami społecznymi i duchowymi, uczącymi miłości, zaufania, wsparcia oraz stanowiącymi podstawę wychowania i rozwoju, a mimo trudności (bo nie są bajką) budują poczucie bezpieczeństwa i sensu życia, oferując bezcenną wspólnotę, co potwierdzają zarówno wartości religijne, jak i psychologiczne. Mówienie o nich pozytywnie pomaga budować silniejsze więzi i doceniać ich wartość, nawet w obliczu wyzwań.

Do zasadniczych zadań rodziny chrześcijańskiej należą powinności wobec wspólnoty wiernych. Jest ona bowiem powołana do budowania Królestwa Bożego na ziemi oraz aktywnego udziału w życiu i misyjnej działalności Kościoła. Kościół i rodzinę chrześcijańską łączą ściśle więzy, a ona sama nazywana jest często Kościołem domowym (*Ecclesia domestica*).

Rodzina chrześcijańska jako wspólnota wierząca i ewangelizująca, wypełnia swoją misję pro-rocką, przyjmując i głosząc wśród swoich członków słowo Boże (martyria – świadectwo). Przyszłość ewangelizacji uwarunkowana jest w dużej mierze pracą wykonaną w łonie rodziny. Posługa ewangelizacyjna rodziców chrześcijańskich jest wartością niekwestionowaną i nie do zastąpienia. To od ich postawy i gorliwości w największym stopniu zależy to, czy dzieci urzeczywistnią w życiu zadania, jakie otrzymały od Boga zgodnie z przeznaczonym im powołaniem.

Rodzina chrześcijańska pełni także funkcję liturgiczną. Chodzi tutaj o tzw. liturgię domową (świętowanie, obchodzenie urodzin, imienin, rocznic, jubileuszy itp.) oraz o uświęcanie czasu. W aspekcie diakonii, ożywiana wewnętrznym ogniem miłości, promieniuje gościnnością, szacunkiem i pragnieniem służby potrzebującym. Pamiętając o odpowiedzialności, jaka spoczywa na każdej wspólnocie rodzinnej, Ojciec Święty wielokrotnie zwracał się do niej z płomiennym apelem: Rodzino, stań się tym, czym jesteś. [...] Bądź tym, czym jesteś od początku według planu Boga Stwórcy i Odkupiciela. [...] Stań się prawdziwą komunią miłości, mocną i trwałą, w której może się począć i rozwijać ludzkie życie.

Być misjonarzem Jezusa w rodzinie dzisiaj to żyć Ewangelią na co dzień, poprzez miłość, służbę, świadectwo wiary i modlitwę, inspirując bliskich do głębszej relacji z Chrystusem, niekoniecznie poprzez formalne misje, ale przez autentyczne chrześcijańskie życie, pokazywanie przebaczenia i budowanie wspólnoty w domu, stając się "światłem świata" w najbliższym otoczeniu. Dla rodziców pierwszą misją jest wychowanie dzieci, które Bóg im powierzył. To oni powinni przekazywać im wiarę poprzez słowo i przykład. Kluczowe są także takie zadania „Kościoła domowego” jak: pogłębianie więzi międzypokoleniowej, dawanie świadectwa wiary (np. modlitwę rodzinną) oraz wspólna działalność z innymi rodzinami i sąsiedztwem.

Dzisiaj potrzebne jest większe otwarcie się rodzin na życie wspólnoty parafialnej. Dzięki aktywnemu udziałowi w życiu parafii, i to od najwcześniejszych lat, dzieci będą czuć się odpowiedzialne za jej teraźniejszość i przyszłość. Ważne jest, aby kochały swój lokalny kościół, aby w nim czuły się dobrze, aby podejmowały prace na jego rzecz, aby uczyły się ofiarności. Innymi formami zaangażowania dzieci jest uczestnictwo w życiu liturgicznym i charytatywnym parafii, a także służenie pomocą ludziom starszym, chorym, samotnym, cierpiącym i najuboższym. Ważnym obowiązkiem apostołskim rodzin jest pogłębienie i utrwale-

nie związku młodego pokolenia z ziemią ojczystą, jej historią i tradycją, a także kształtowanie postawy dbałości o dobro wspólne.

Akcja Katolicka powinna wspierać rodziny w wychowaniu młodego pokolenia. Nauka odpowiedzialnej wiary może być realizowana w bardzo różnorodny sposób, np. w postaci udzielania pomocy w nauce i prowadzenia różnego rodzaju świetlic, zajęć sportowych i kulturalnych (np. sportowych klubów parafialnych). Obecnie mówi się o potrzebie rozwoju Akcji Katolickiej, choć niektórzy twierdzą, że możliwości w tej dziedzinie się niejako wyczerpały, że brakuje chętnych. Należy ukierunkować ją zatem na rodziny i na tej bazie poszerzać jej kręgi. Otwarcie się na rodziny może wzmocnić Akcję Katolicką. Doświadczenia tego typu są znane np. we Włoszech, gdzie całe rodziny wielopokoleniowe uczestniczą w życiu tego stowarzyszenia. Ważne jest oddziaływanie pokolenia na pokolenie w sferze przekazywania poczucia odpowiedzialności za dzieło apostołstwa realizowane przez Akcję Katolicką.

Akcja Katolicka powinna służyć rodzinie – ukazywać jej piękno. Powinna otaczać opieką szczególnie rodziny przeżywające różne trudności. W tym celu może wspierać ośrodki formacji prorodzinnej, a tam, gdzie ich nie ma – tworzyć nowe. Konieczne jest włączanie się w kursy zapewniające staranne i kompetentne przygotowanie do małżeństwa, powoływanie grup refleksji i ośrodków informacji, a ponadto wspomaganie katolickich organizacji broniących wartości życia i rodziny. Zespołowy wysiłek może zahamować działania przeciwko rodzinie. Swoją wyteżoną pracą członkowie Akcji Katolickiej mogą ukazywać światu wartość rodziny jako kolebki cywilizacji i miłości oraz źródła radości. Dużo pozostaje do zrobienia i udoskonalenia w tej sferze, ale potrzeba wielkiego świadectwa.

Istnieje też pilna potrzeba podjęcia odpowiedzialności za rozwój powołań kapłańskich i zakonnych, które nie napawają optymizmem, jeśli chodzi o statystykę. Choć ta odpowiedzialność spoczywa na całym Kościele, to szczególnie odnosi się do rodziny. Istnieje ścisła więź między rodziną a powołaniem kapłańskim i zakonnym. W rodzinie bowiem rodzą się powołania kapłańskie i zakonne. Nic więc dziwnego, że rodzinę traktuje się jako pierwsze seminarium duchowne. Rodzice, wychowując dzieci w duchu wiary, ułatwiają im rozpoznanie powołania i radosne przyjęcie go. Duże znaczenie dla rozwoju powołań kapłańskich i zakonnych ma życzliwy stosunek rodziców do osób duchownych, tj. wyrażanie szacunku do nich oraz powstrzymywanie się od nadmiernej krytyki, zwłaszcza w obecności dzieci. Wpływ na rozwój powołań ma także angażowanie dzieci w służbę parafialną – we wspólnocie ministranckiej, scholi, oazie itp. Należy także podsuwać im literaturę religijną, dzięki której mo-

głyby poznać piękno Kościoła. Ważne są rozmowy z dziećmi na temat praktyk, obrzędów i uroczystości religijnych, a także zasad wiary, aby mogły zrozumieć wiele problemów związanych z Kościołem.

Jako chrześcijanie jesteśmy wezwani do odważnej i serdecznej współpracy ze wszystkimi ludźmi dobrej woli, którzy w swym życiu niosą odpowiedzialność za służbę rodzinie. Ci którzy poświęcili się dla jej dobra w łonie Kościoła, w jego imieniu i przezeń natchnieni, jednostki, grupy, ruchy czy stowarzyszenia, często znajdują obok siebie osoby i instytucje, które pracują dla tego samego ideału. W wierności wartościom Ewangelii i wartościom ludzkim oraz w poszanowaniu uprawnionego pluralizmu inicjatyw, współpraca ta może sprzyjać szybszemu oraz integralnemu rozwojowi rodziny.

Należy stawiać sobie i innym za wzór rodzinę z Nazaretu, gdyż ona jest pierwowzorem i przykładem wszystkich rodzin chrześcijańskich. Rodzina, jedyna na świecie, ta, która wiodła nieznaną i ciche życie w małym miasteczku palestyńskim; która doświadczyła ubóstwa, prześladowań, wygnania; która wielbiła Boga w sposób nieporównywalnie wzniosły i czysty, nie omieszka wspomagać wszystkich rodzin chrześcijańskich, co więcej, wszystkich rodzin świata w wierności codziennym obowiązkom, w przewyciężaniu niepokojów i udręczeń życiowych, w wielkodusznym otwarciu się na potrzeby innych, w radosnym wypełnianiu planu Bożego.

Należy swoją troskę o rodzinę polecić św. Józefowi, „Mężowi Sprawiedliwemu”, niestrudzonemu pracownikowi, nieskazitelnemu opiekunowi skarbów Mu powierzonych. O pomoc należy prosić Maryję Panną, Matkę Kościoła, która jest również Matką „Kościoła domowego”. Ona, Służebnica Pańska, jest przykładem pokornego i wielkodusznego przyjęcia woli Bożej; Ona, Bolesna Matka u stóp Krzyża, łagodzi cierpienia i osusza łzy tych, którzy cierpią z powodu trudności rodzinnych. A Chrystus Pan, Król wszechświata, Król rodzin, niech będzie obecny jak w Kanie, w każdym ognisku chrześcijańskim, aby dać mu światło, radość, pogodę i męstwo.

W roku 2003, niemal u kresu swojego pontyfikatu, zwracając się w Manilli do wszystkich małżonków i rodziców, Jan Paweł II powiedział: „Małżonkowie chrześcijańscy! W waszej komunii życia i miłości, w waszym wzajemnym oddaniu oraz w wielkodusznym przyjmowaniu dzieci, bądźcie w Chrystusie światłem świata! Pan was prosi, abyście każdego dnia stawali się jak lampa, która nie pozostaje w ukryciu, ale postawiona jest na „świeczniku,

aby świeciła wszystkim, którzy są w domu” (Mt 5,15). Bądźcie przede wszystkim Dobrą Nowiną dla Trzeciego Tysiąclecia, gorliwie żyjąc swoim powołaniem. Amen.

## VI Bądźmy uczniami i misjonarzami w parafii

W ostatniej konferencji mówiliśmy na temat troski o nasze małżeństwa i rodziny. To one są podstawowym miejscem naszej apostołskiej działalności. Po rodzinie najbliższą wspólnotą dla nas ludzi wierzących pozostaje parafia. Wiemy doskonale, jaką rolę pełni parafia w życiu człowieka wierzącego. To w niej człowiek rodzi się dla Boga i Kościoła, wzrasta w wierze i miłości do bliźnich, uczy się pierwszych „pokłonów dla Boga” i pierwszych modlitw do Niego. Parafia jest także szkołą człowieczeństwa, gdyż uczy człowieka od pierwszych chwil życia szacunku dla drugich i odpowiedzialności za życie społeczne. Człowiek staje się dzięki niej dzieckiem Kościoła i członkiem społeczeństwa, którego jest obywatelem.

Dobrze wiemy, że jeden Kościół powszechny, którego podstawową misją jest głoszenie Ewangelii, składa się z wielu mniejszych Kościołów partykularnych, czyli przede wszystkim diecezji oraz parafii. Te ostatnie są „ostatecznym umiejscowieniem Kościoła, a poniekąd samym Kościołem zamieszkującym pośród swych synów i córek”. Ewangelizacyjny charakter parafii wynika zatem z misji Kościoła powszechnego, który jest w niej obecny, w niej żyje i się ukazuje. W każdej parafii działa Chrystus poprzez sakramenty i kapłanów, którzy pozostają w jedności ze swoim biskupem oraz papieżem.

Paweł VI zwracał uwagę, że parafia powinna tworzyć rodzinę duchową, być naturalną przestrzenią wzrostu wiary. Święty Jan Paweł II postrzegał parafię jako centralną, „rodzinną” i braterską wspólnotę Kościoła, która jest „domem rodzinnym” wiernych, miejscem urzeczywistniania się komunii Kościoła, gdzie wspólnota duchowa wspiera się wzajemnie w dążeniu do wiary i zbawienia, podkreślając jej znaczenie jako podstawowej jednostki misyjnej. Benedykt XVI postrzegał parafię jako fundamentalną, ożywioną wspólnotę wiary, miejsce spotkania z Bogiem, modlitwy i duchowego wzrostu, które, choć doświadcza kryzysów i grzechów (jak nadużycia), ma moc odrodzenia, stając się „domem dla człowieka” w zsekularyzowanym świecie, gdzie ludzie odnajdą nadzieję i życie. Widział parafię jako kluczową, uduchowioną „małą trzódkę” wiary, która stanie się odpowiedzią na samotność w nowoczesnym świecie, emanując siłą płynącą z prostoty, sakramentów i skupienia na Chrystusie, pomimo trudnych czasów. Natomiast papież Franciszek w adhortacji apostołskiej *Evangelii gaudium* napisał, że parafia jest wspólnotą wspólnot, jest sanktuarium, gdzie spragnieni przychodzą i piją, by dalej kroczyć drogą, jest centrum stałego misyjnego posyłania.

Wspólnota wspólnot to podstawowa prawda o parafii – stąd powinna być ona przede wszystkim wspólnotą miłości. „Parafia, w której panuje wzajemna miłość i wszyscy dzielą się dobrami duchowymi oraz materialnymi, jest odbiciem Trójcy Świętej” – stwierdza papież Franciszek. Nie ma mowy o skutecznym świadectwie bez prawdziwej miłości. Zdaniem obecnego papieża parafia powinna być miejscem intensywnego życia w braterstwie. Ludzie mieszkający na jej terenie stają się sobie bliżsi, gdy znają własne problemy i potrafią sobie pomagać w duchu miłości bliźniego. Parafia jest więc doskonałym miejscem spotkań i tworzenia więzi między ludźmi w społeczności lokalnej.

Dwutysiącletnie doświadczenie Kościoła, jak to potwierdził Sobór Watykański II, uczy, że nie może on zrezygnować z parafii – wspólnot wierzących związanych z określonym terytorium, połączonych ze sobą, skupionych wokół biskupa i tworzących tkankę wspólnoty diecezjalnej. Według Jana Pawła II parafia jest „domem wspólnoty chrześcijańskiej”, do której wierni należą na mocy łaski chrztu, jak również „szkołą świętości” dla wszystkich chrześcijan, także dla tych, którzy nie są członkami określonych ruchów kościelnych ani nie kultywują szczególnego rodzaju duchowości. Stanowi „laboratorium wiary”, w którym przekazywane są zasadnicze elementy tradycji katolickiej, oraz „miejsce formacji”, gdzie człowiek uczy się wierzyć i włącza się w misję apostolską.

Obecnie można obserwować dynamiczne przeobrażenia w życiu ludzi wierzących, a co za tym idzie – w parafii. Mówi się nawet o kryzysie przynależności wiernych do parafii. Modny stał się tzw. *churching*, czyli omijanie własnych parafii i dojeżdżanie do odległych świątyń. Wierni wędrują od kościoła do kościoła, najczęściej w niedziele, w poszukiwaniu takiego, który odpowiadałby im najbardziej, np. pod względem stylu pracy duszpasterzy. Ponadto coraz częściej proszą o udzielanie sakramentów poza swoją parafią. Niektórzy nawet twierdzą, że parafia jako taka straciła swój sens istnienia, że stała się przeżytkiem. W związku z tym zauważa się silniejszą potrzebę życia Ewangelią i dawania jej świadectwa poprzez prowadzenie owocnego dialogu z otoczeniem, ludźmi mieszkającymi na jej terytorium bądź spędzającymi na nim znaczną część swego czasu; szczególną uwagę [parafia] winna więc poświęcić tym, którzy żyją w niedostatku materialnym, przeżywają trudności duchowe i oczekują słowa, które mogłyby im pomóc w szukaniu Boga.

Należy zatem zachęcać wiernych, aby wrócili do swoich parafii, do autentycznego uczestnictwa w jej życiu i posłannictwie. Gdy parafia obumiera, słabo działa duszpasterstwo, brakuje twórczych inicjatyw, gdy kapłani chowają się w zaciszu plebanii „obsesyjnie zatro-

skani o swój wolny czas” – to znak zamknięcia się na Ducha Świętego. Parafia powinna cechować się nieustannym rozwojem; gdy tego nie ma, potrzebuje wewnętrznej odnowy. Parafia, która nie jest wspólnotą wspólnot, nie będzie także miejscem autentycznej ewangelizacji. Trzeba pamiętać, że wspólnota to nie stan, lecz proces, a zjednoczenie dokonuje się przez stopniową przemianę człowieka. Nie można też zapominać, że w tym procesie działa również Bóg. Dlatego środkiem zjednoczenia są przede wszystkim czynności kultu, zwłaszcza eucharystycznego. Ważne jest wspomaganie przez wspólnotę parafialną rodzin, które są jej fundamentem i zarazem przyszłością. Zatem całe duszpasterstwo powinno być w służbie rodzin, troszczyć się o ich sytuację duchowo-materialną, wspierać je w pokonywaniu trudności.

W Polsce więź między parafią a Akcją Katolicką w Kościele jest bardzo żywotna. Jak już wspomniano, parafia to podstawowe miejsce jej zaistnienia – powstaje ona we wspólnocie parafialnej i z jej członków. Na jej czele staje zazwyczaj proboszcz, który odpowiada za jej życie i rozwój. To daje stowarzyszeniu poczucie mocy i stabilności, gdyż nie jest zawieszona w próżni, ale ma swoje zakorzenienie w strukturze parafii. Korzysta z duchowej siły parafii, a także z jej dóbr materialnych. Nie można być członkiem Akcji Katolickiej, nie uczestnicząc aktywnie w życiu i misji parafii. Łącząc prawdę o parafii z prawdą o Akcji Katolickiej, Jan Paweł II uwrażliwiał członków stowarzyszenia na misyjny wymiar życia tej pierwszej.

Dzisiejsza parafia powinna odkryć w sobie silniejszą niż dotychczas potrzebę życia i doświadczenia Ewangelii. Tak jak Kościół nie istnieje dla samego siebie, podobnie Akcja Katolicka i każda parafia są dla innych. Biskup Piotr Jarecki podkreśla, że tak jak Kościół został powołany, aby stać się sakramentem jednania człowieka z Bogiem i ludźmi między sobą, tak samo parafia jest po to, aby przekształcać lokalną społeczność, nadając jej cechy Królestwa Bożego. Współczesna parafia powinna nawiązać dialog ze wszystkimi ludźmi mieszkającymi na jej terytorium. W pierwszym rzędzie chodzi o duszpasterski dialog z ludźmi należącymi do wspólnoty Kościoła katolickiego. Nie może jednak zapomnieć o niewierzących i tych, którzy z własnego wyboru znajdują się na obrzeżach życia religijnego. Do nich również powinna kierować swoją aktywność. Podobnym działaniem powinna objąć ludzi należących do innych wspólnot religijnych czy sekt.

Być misjonarzem Jezusa w parafii dzisiaj to znaczy być świadkiem Ewangelii w codziennym życiu, głosić Słowo Boże, budować wspólnotę wiary i służyć bliźnim, działając zarówno w tradycyjnych formach misyjnych (wspieranie misji), jak i poprzez świadectwo miłości i prawdy w najbliższym otoczeniu, odpowiadając na wezwanie Chrystusa "Idźcie i

nauczajcie wszystkie narody". Idźcie i nauczajcie" nie tylko w dalekich krajach, ale także "u siebie" - w rodzinie, pracy, sąsiedztwie. Misjonarz w sąsiedztwie oznacza osobę głoszącą wiarę i pomagającą potrzebującym, często działającą lokalnie, a niekoniecznie w odległych krajach.

Potrzebny jest dialog ekumeniczny, w którym powinna być aktywna Akcja Katolicka – stowarzyszenie to ma bowiem charakter misyjny. Ze szczególną troską powinni być traktowani w parafii ludzie potrzebujący pomocy, odczuwający jakikolwiek niedostatek materialny czy duchowy, oczekujący wsparcia w poszukiwaniu Boga. Biskup Jarecki zauważa, że gdybyśmy jako członkowie Akcji Katolickiej nie zastosowali się do tych wskazań, prędzej czy później przekształcilibyśmy się w grupę interesu, co groziłoby utratą tożsamości i ducha apostołstwa.

Wspólnota parafialna to sanktuarium – miejsce odzyskiwania sił i wzrostu w wierze. Wierni czerpią z niej życiodajną moc, która ich jednoczy i umacnia. Jest ona bowiem, jak napisał Jan Paweł II w encyklice *Ecclesia de Eucharistia*, [...] wspólnotą ochrzczonych, którzy wyrażają i potwierdzają swoją tożsamość przede wszystkim poprzez sprawowanie Ofiary Eucharystycznej. Eucharystia buduje Kościół, jest jego sercem, a więc powinna być centrum każdej wspólnoty chrześcijańskiej. W parafii Eucharystia ma wymiar umacniający i jednoczący, szczególnie niedzielna. Jak wskazuje Jan Paweł II w liście apostolskim *Dies Domini*: Żadna nie ma tak żywotnego znaczenia i tak silnego wpływu formacyjnego na wspólnotę, jak niedzielna celebracja dnia Pańskiego połączona z Eucharystią.

Benedykt XVI podkreślał ogromne znaczenie niedzielnej Mszy Świętej jako serca życia chrześcijańskiego, źródła nadziei i siły do pokonywania zła, pomagającej doświadczyć pełni prawdy o Kościele i zbawieniu, nawet w obliczu grzechów. 9 września 2007 r. podczas homilii w katedrze św. Stefana w Wiedniu przypomniał słowa «*Sine dominico non possumus!*» Nie możemy żyć bez daru Pana, bez dnia Pańskiego. Słowa te wypowiedzieli w 304 r. chrześcijanie z Abiteny, w dzisiejszej Tunezji, schwytani podczas niedzielnej Eucharystii, której odprawianie było zakazane. Doprowadzeni przed oblicze sędziego, odpowiedzieli na jego pytanie, dlaczego uczestniczyli w niedzielę w obrzędach religii chrześcijańskiej, choć wiedzieli, że groziła za to kara śmierci. «*Sine dominico non possumus*».

W słowie *dominicum/dominico* łączą się nierozdzielnie dwa znaczenia, których jedność musimy na nowo nauczyć się dostrzegać. Jest to przede wszystkim dar Pana — tym darem jest On sam, Zmartwychwstały, z którym kontakt i bliskość są chrześcijanom potrzebne,

by byli sobą. Nie jest to jednak tylko kontakt duchowy, wewnętrzny, subiektywny — spotkanie z Panem wpisuje się w czas poprzez konkretny dzień. A w ten sposób wpisuje się w nasze konkretne, cielesne i wspólnotowe życie, które jest doczesnością. Wyznacza centrum, pewien wewnętrzny ład naszemu czasowi, a zatem całemu naszemu życiu. Dla tamtych chrześcijan niedzielna Eucharystia nie była nakazem, ale wewnętrzną potrzebą. Bez Tego, który podtrzymuje nasze życie, to życie jest puste. Porzucenie bądź zdradzenie tego centrum odebrałoby życiu jego fundament, jego wewnętrzną godność i piękno.

Czy ta postawa ówczesnych chrześcijan ma istotne znaczenie także dla nas, chrześcijan żyjących w dzisiejszych czasach? Tak, ma wartość również dla nas, potrzebujemy bowiem pewnej więzi, umacniającej nas i nadającej kierunek oraz treść naszemu życiu. Także i my potrzebujemy kontaktu ze Zmartwychwstałym, który nas podtrzymuje nawet po śmierci. Potrzebujemy tego spotkania, które nas jednoczy, daje nam przestrzeń wolności, skłania nas do patrzenia dalej, poza aktywność życia codziennego, ku stwórczej miłości Boga, od którego wyszliśmy i do którego idziemy.

Papież Franciszek dodaje, że poprzez piękno liturgii „Kościół ewangelizuje i daje się ewangelizować”. Z Eucharystii wierni powinni czerpać łaskę uzdalniającą ich do życia według przykazań, pełnego miłości do Boga i bliźnich. Ponadto jest ona czasem spotkania różnych wspólnot obecnych w parafii. Mogą wtedy doświadczyć tego, co je łączy, a także tego, co jest sensem ich działania. Pomaga w tym włączanie się w różne posługi liturgiczne i mszalne, takie jak: przygotowanie komentarzy lub wezwań modlitwy wiernych i ich odczytanie, niesienie chleba i wina w procesji z darami, śpiew. Wszystkie te funkcje pełnione podczas niedzielnej Eucharystii sprawiają, że aktywność grup przenosi się na całą wspólnotę parafialną, a same grupy otwierają się na jej potrzeby, jak również pobudzają do działania jej nieangażowanych członków.

Zadanie misyjne wspólnoty parafialnej wypływa z nieustannej potrzeby głoszenia Dobrej Nowiny ludziom, którzy Chrystusa nie znają, i tym, którzy czekają na to orędzie i go potrzebują. Nie wystarczy być wspólnotą otwartą, lecz także misyjną – trzeba wyjść do ludzi zagubionych i oddalonych od Kościoła, zapraszać ich do dialogu i przyciągać. Czasy, w których ludzie sami szukali umocnienia w Kościele, odeszły do przeszłości. Obecna odnowa Kościoła, w tym parafii, polega na powrocie do systemu działania praktykowanego w czasach apostoelskich – na szukaniu ludzi, którzy są jak „owce zaplątane w ciernie”. Trzeba po nich wyjść, trzeba się z nimi spotkać w tych miejscach, które stały się dla nich sidłem. Te osoby,

choć same nie przyjdą, czekają na ludzi, którzy pokażą im Jezusa – Dobrego Pasterza. Wspólnota parafialna, która poprzestaje na formacji samej siebie, nie otwiera drzwi i nie wychodzi do świata, martwieje.

Kiedy chrześcijanin jest zamknięty w swojej grupie, w swojej parafii, w swoim ruchu, kiedy jest zamknięty, rozchorowuje się – zauważa papież Franciszek. Stworzenie z parafii wspólnoty wspólnot, które będą otwarte na siebie nawzajem, umacniane sakramentami i słowem Bożym oraz w których będzie panowała miłość i wzajemne zrozumienie, nie jest celem samym w sobie. Musi stać się ona misyjna. Gdy tego wymiaru zabraknie, parafia, nawet dobrze zorganizowana społecznie i duchowo, zacznie obumierać. Wspólnota wiernych gromadzących się wokół Jezusa powinna sięgać dalej.

Przyczyną zamknięcia się parafii może być strach przed światem i jego ideologiami, chęć schronienia się. Takie myślenie powoduje jednak odseparowanie się od świata, do którego Kościół jest posłany. Nikomu nie jest potrzebny Kościół troszczący się sam o siebie. Parafia powinna być w Kościele miejscem ewangelizacji oraz dawania świadectwa o pełnym miłości życiu przez wiernych, którzy sami – napełnieni mocą Bożą – szukają tych, którym tej mocy zabrakło.

Potrójna funkcja parafii: jednocząca, wzmacniająca i posyłająca, stanowi o jej prawidłowej działalności. Nie da się ominąć żadnej z nich, np. przejść do misyjnej, ewangelizacyjnej funkcji parafii bez wcześniejszego zjednoczenia jej członków oraz wspólnot w niej działających. Wierni nie będą autentycznie dawać świadectwa, gdy najpierw sami nie spotkają Chrystusa żyjącego w sakramentach i w słowie Bożym. Odrodzenie życia parafialnego, podjęte już przed Soborem Watykańskim II, jest nadal pilnym zadaniem.

W odnowieniu oblicza współczesnej parafii dużą rolę może odegrać Akcja Katolicka. Każdy zrzeszony w tym stowarzyszeniu powinien podjąć to zadanie przede wszystkim w swojej parafii, m.in. może przyczynić się do odrodzenia duchowości komunii przeżywanej z biskupem i kościołem lokalnym. Komunie tę osłabiają postępujący indywidualizm oraz podziały. Akcja Katolicka ma być zbiorowym, zorganizowanym środowiskiem komunii z biskupem i kościołem lokalnym. Członkowie Akcji Katolickiej powinni więcej wysiłku włożyć w tworzenie klimatu i stylu bycia komunią.

Ważne jest czynne, aktywne uczestniczenie członków Akcji Katolickiej w życiu parafii. Należy pamiętać, że zrzeszeni w niej wierni są najbliższymi współpracownikami swoich

duszpasterzy. A zatem powinni ich, w miarę swoich możliwości, wspierać w codziennej trosce o dobro wiernych. Przykładów na to, że tak się dzieje, jest bardzo dużo. Uczestnicząc w pogrzebach niektórych prezesów parafialnych oddziałów nieraz słyszę od proboszczów, żegnających zmarłego prezesa, że był on jednym z wikarych w parafii, gdyż zawsze był do dyspozycji. Jest wiele miejsca i wiele możliwości do aktywnej działalności na rzecz parafii.

Nie wystarczą nowe akcje czy inicjatywy duszpasterskie, jeśli będą prowadzone bez przeżywania jedności z biskupem i kościołem lokalnym; nie wydadzą one dobrych owoców ani w sercach wiernych, ani we wspólnocie. Dzisiaj potrzeba apostołów ducha komunii w stylu soborowym. Akcja Katolicka może to uczynić dzięki otwarciu się na powiew Ducha Świętego, realizacji szeroko zakrojonego dzieła edukacyjnego oraz pielęgnowaniu zapłała apostołskiego. Tylko w ten sposób Ewangelia Chrystusa może dotrzeć do każdego środowiska.

Jako świeccy postanowiliście, iż poprzez działalność w stowarzyszeniu dążyć będziecie do ewangelicznego ideału świętości w waszym Kościele lokalnym, jakim jest parafia. Bycie świętym jest największą wartością jaką możecie ofiarować swojej parafii. Jeśli tą troską obejmiecie wasze rodziny i waszych sąsiadów, to wniesiecie niewypowiedziany dar dla tej wspólnoty. Przyczynicie się do tego, że parafia stanie się «niczym żywy organizm», tętniący Bożym życiem.

Zachęcam was, abyście poświęcali należytą uwagę solidnej formacji, dostosowanej do pilnych potrzeb nowej ewangelizacji. Troszczcie się zawsze o każdego człowieka i pomagajcie wszystkim bronić skarbu wiary, szerząc ją we wszystkich środowiskach życia. Niech Akcja Katolicka znów stanie się dla coraz większej liczby ludzi i wspólnot wielką szkołą duchowości świeckiej i zorganizowanego apostołatu!

Kościół potrzebuje was, ponieważ nieustannie patrzycie na świat oczyma Bożymi i dzięki temu potraficie dostrzegać w naszej epoce znaki obecności Ducha. Na waszą tradycję składają się wspaniałe świadectwa ludzi świeckich, którzy w decydujący sposób przyczynili się do rozwoju ludzkiej społeczności. W miastach i wioskach, w miejscach pracy i w szkołach, w ośrodkach zdrowia, w czasie wolnym, w środowiskach kultury, gospodarki, polityki starajcie się nadal być obecni jako ludzie kompetentni i wiarygodni, zdolni przyczyniać się do tego, aby dzisiejszy świat stawał się wielką budową cywilizacji miłości.

Akcja Katolicka niech pomaga kościelnej wspólnotcie unikać niebezpieczeństwa, jakim jest oddalenie się od problemów życia i rodziny, pokoju i sprawiedliwości; niech daje świadectwo ufności w odnawiającą i przemieniającą moc chrześcijaństwa. Dzięki temu będzie mogła skutecznie wpływać na ludzką społeczność, przyczyniając się do zbudowania wspólnego domu, z poszanowaniem godności i powołania człowieka. Żywię głęboką nadzieję, że będziecie umieli podjąć śmiało i wyraziste decyzje, aby uczynić Akcję Katolicką stowarzyszeniem zdolnym sprostać misji, która została mu powierzona.

Maryja, Matka Kościoła, niech was wspiera w tym dziele. Jej zawierzam każdego z was, wasze rodziny i wszystkie wasze zamierzenia.

**AKT ODDANIA AKCJI KATOLICKIEJ I NASZYCH RODZIN  
NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNIE MATCE BOŻEJ KODEŃSKIEJ**

Dziewico Niepokalana, Matko Boga prawdziwego i Matko Kodeńska! Kłaniamy Ci się nisko w dniu naszych rekolekcji w trzydziestą rocznicę istnienia naszego stowarzyszenia. Stajemy przed Tobą gromadnie jako Twoje oddane dzieci, by oddać Ci chwałę i cześć, by wypowiedzieć trudną do wypowiedzenia wdzięczność za okazywaną nam matczyną dobroć. Matko Kościoła! Przyświecaj nam, Ludowi Bożemu na drogach wiary, nadziei i miłości!

Przeszłość i przyszłość do nas nie należą, ale należą do Chrystusa, Twojego Syna. Do nas należy jedynie terażniejszość, za którą chcemy wziąć pełną odpowiedzialność. Prosimy Cię, o dobra Matko, abyś nas wzięła w swoją obronę, abyś nas, nasze rodziny, parafie, diecezję i całe stowarzyszenie osłoniła płaszczem swojej macierzyńskiej miłości. Broń nas przed złem duszy i ciała, ochraniaj przed nieszczęściami, które na nas czyhają, broń nasze rodziny, wspieraj nasze wspólnoty parafialne, naszą diecezję i Ojczyznę.

Pomóż przewyciężyć groźbę zła, które tak łatwo zakorzenia się w sercach współczesnych ludzi — zła, które w swych niewymiernych skutkach ciąży nad naszą współczesnością i zdaje się zamykać drogi ku przyszłości! Broń nas przed pokusami złego ducha, który mąci nasze umysły i osłabia serca, odbiera nam pokój i szczęście. Święta Dziewico, Maryjo, Matko Pięknej Miłości, chroń nasze rodziny, spraw, aby zawsze trwały w zgodzie i błogosław wychowaniu naszych dzieci i wnuków.

Współczesny człowiek jest zapatrzony w dobrobyt i sukces, nie liczą się już wyrzeczenie i ofiara, nie liczą się uczciwość i prawda. W imię złe rozumianej wolności wszystko jest dozwolone, usprawiedliwia się największe zło i z łatwością krzywdzi się niewinnych ludzi. Ważniejsze są uprzedzenia i pomówienia niż obiektywna prawda i zwykła ludzka uczciwość. Broń nas, o nasza dobra Matko, od tej współczesnej chytrej kombinacji i prowadź do prawdy, bo tylko ona może nas wyzwolić.

Martwimy się wzrastającą obecnie obojętnością religijną naszych braci i sióstr, którzy nie kierują się zmysłem Kościoła, ale obierają własne drogi, te zaś z biegiem czasu stają się bezdrożami prowadzącymi donikąd. Niestety, na tych bezdrożach znajdują się także nasi bliscy, niekiedy nasze dzieci i wnuki, dlatego wyrzucamy sobie z pokorą, że nie potrafimy temu skutecznie przeciwdziałać. Martwimy się tym i jest nam zwyczajnie wstyd za brak wiary na miarę świadectwa. Tyle razy zauważamy brak spójności pomiędzy wyznawaną wiarą a praktykowanym codziennym życiem. O Maryjo, uproś nam przebaczenie u Bożego Miłosierdzia.

Pojawia się na naszych twarzach wstyd za brak rzetelnej wiary i życia, ale serca nasze, mimo wszystko, są pełne ufności i nadziei, że przy Twojej pomocy musi być inaczej, musi być lepiej. Pomóż nam uporządkować życie osobiste, aby dzięki temu nasze apostołstwo było autentyczne, wiarygodne i przekonujące innych. Spraw, abyśmy naszym osobistym i rodzinnym życiem fascynowali innych i porywali ich dla Chrystusa. Chcemy być skutecznymi apostołami w naszych rodzinach i parafiach, które kochamy i za które czujemy się odpowiedzial-

ni, którym jesteśmy wdzięczni za tyle dobra, a także w naszej diecezji oraz w naszym stowarzyszeniu, jakim jest Akcja Katolicka. To właśnie Akcja Katolicka stała się dla nas szkołą autentycznej wiary, apostołstwa i świętości.

Otoczaj opieką, o dobra Matko, nasze stowarzyszenie, ochraniaj je przed działaniami mającymi mu szkodzić. Jesteśmy potrzebni Kościołowi, czujemy się Jego dziećmi, jesteśmy w sercu Jego Założyciela Jezusa Chrystusa. Weź w opieką naszych asystentów, nasz diecezjalny zarząd i radę, wszystkie parafialne oddziały, nasze wszystkie dzieła i wszystko to, co czynimy dla dobra Kościoła Chrystusowego.

Chcemy być całkiem Twój, z Tobą przemierzać drogę pełnej wierności Chrystusowi w Jego Kościele: z miłością zawsze prowadź nas za rękę. Nadziejo nasza, spójrz na nas z litością, naucz nas, jak iść prostą drogą do Jezusa, a jeśli upadniemy, pomóż się podźwignąć i wrócić do Niego przez wyznanie naszych win i grzechów w sakramencie pokuty, dającym spokój duszy. Błagamy Cię, daj nam wielkie umiłowanie wszystkich świętych sakramentów,

Ty, która objawiasz łaskawość i współczucie dla uciekających się pod Twą opiekę, wysłuchaj modlitwy wznoszonej do Ciebie z synowską ufnością i przedstaw ją Twemu Synowi, Jezusowi, naszemu jednemu Odkupicielowi. Przyjmij to nasze miłosne oddanie i umocnij nas w Ewangelii Twojego Syna. „Pod Twoją obronę uciekamy się, Święta Boża Rodzicielko, naszymi prośbami racz nie gardzić w potrzebach naszych!”

## ZAWIERZENIE AKCJI KATOLICKIEJ

### ŚW. JÓZEFOWI OPIEKUNOWI KOŚCIOŁA

Święty Józefie, stróżu Świętej Rodziny, niezłomny i wierny małżonku Najświętszej Maryi Dziewicy, przybrany ojciec Jezusa, naszego Pana i Zbawiciela, Jego oddany opiekunie i wychowawco! Z woli samego Boga stałeś się opiekunem Kościoła świętego, czuwasz nad nim i wraz z Najświętszą Maryją, słusznie nazywaną Matką Kościoła, wspierasz go swoim wstawiennictwem u Jej Syna – Jezusa Chrystusa.

Akcja Katolicka od blisko już stu lat znajduje się w służbie Kościoła. Gromadzi i kształtuje sumienia oraz serca ludzi wierzących, umacniając ich na drodze wiodącej do świętości. Staje się dla nich szkołą świętości i apostołstwa oraz zobowiązuje, aby ich wiara była na miarę świadectwa. Tego świadectwa potrzebują pilnie nasze rodziny, parafie i diecezje. Potrzebuje go nade wszystko społeczeństwo, którego wzajemne relacje muszą być oparte na wskazaniach Ewangelii. Współczesny kryzys duchowy osłabia życie społeczne w naszej Ojczyźnie, w Europie i w całym świecie.

Dzisiejszy świat próbuje urządzić się na własną rękę, dlatego odsuwa Boga i Jego sprawy na margines życia społecznego. Taki sposób postępowania coraz bardziej osłabia wiarę wielu ludzi, usuwa z przestrzeni życia publicznego sacrum, powoduje ośmieszanie ludzi wierzących, pogardza tymi, którzy wierzą, a sprzyja temu wszystkiemu, co wiąże się z niczym nieograniczoną i źle pojętą wolnością. Żyjemy w czasach swoistej dyktatury relatywizmu, który niczego nie uznaje za ostateczne i jako jedyną miarę rzeczy pozostawia wyłącznie własne „ja” i jego niepohamowane zachcianki. Otwarte wyznawanie wiary zgodnie z *Credo* Kościoła jest dzisiaj często określane jako „fundamentalizm”.

W takich trudnych czasach zwracamy się do Ciebie, św. Józefie i obieramy Cię za swojego szczególnego opiekuna. Oddajemy Ci nasze stowarzyszenie, jego wszystkich asystentów oraz członkinie i członków, sympatyków i współpracujących z nami ludzi dobrej woli. Zawieramy Ci nie tylko naszą wspólnotę, jej teraźniejszość i przyszłość, ale także wszystkie nasze dobre dzieła, które podejmujemy z troską o nieustanny rozwój, o budowanie Królestwa Bożego w naszych sercach, domach, parafiach, Ojczyźnie i świecie. Jesteśmy w służbie Kościoła i pod przewodnictwem naszych pasterzy pragniemy tę służbę jak najlepiej realizować.

Św. Józefie, Twoja wiara była nieugięta. Dlatego prosimy Cię, abyś nas uczył wiary dojrzałej, zakorzenionej głęboko w przyjaźni z Chrystusem. Niech ta przyjaźń otwiera nas na wszystko, co dobre i wskazuje nam kryterium, które pozwala odróżniać rzeczywistość od fałszu, oszustwo od prawdy. Dodawaj nam siłę, abyśmy taką dojrzałą wiarę kształtowali w sobie i abyśmy innych do niej prowadzili. Pomagaj nam, abyśmy wsłuchiwali się z całym Kościołem w słowo i wolę Chrystusa, abyśmy w duchu wzajemnego zrozumienia, poszanowania i miłości budowali Jego Królestwo w sobie, w rodzinach, parafiach, Ojczyźnie i w świecie.

Strzeż naszego stowarzyszenia, ochraniaj go przed zakusami złego, oddalaj od nas to wszystko, co może nam szkodzić. Tak jak kiedyś ocaliłeś Dziecię Jezus z największego niebezpieczeństwa utraty życia, tak dziś broń nas od wszelkich niepowodzeń i trudności. Wspomagaj nas, abyśmy – według Twego wzoru i wsparci Twoją pomocą – mogli ze wszystkich sił służyć Kościołowi, a jeśli będzie trzeba, dla niego cierpieć i umierać. Weź w

swoją opiekę wszystko, co nas stanowi, nasze podejmowane i realizowane dzieła.

Św. Józefie! Bądź naszym opiekunem i swoim wstawiennictwem u Boga wypraszaaj nam życie święte. Spraw, aby nasze rodziny i parafie były święte, byśmy – wiodąc święte życie – zasłużyli sobie na radość życia wiecznego. Amen.

## **DROGA KRZYŻOWA**

### **DLA ZRZESZONYCH W AKCJI KATOLICKIEJ**

#### **Modlitwa wprowadzająca**

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

„Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje” (Mt 16, 24). O to teraz będziemy podążać śladami Jezusa, który „dźwigając krzyż, wyszedł na miejsce zwane Miejscem Czaszki, które po hebrajsku nazywa się Golgota” (J 19, 17).

Dlatego Bóg, który umiłował człowieka, dał Syna Jednorodzonego, aby ktoś wreszcie odpowiedział na tę wielką miłość, aby wypełnił swoim życiem i śmiercią wezwanie „będziesz miłował (...) z całego serca i ze wszystkich sił” (Mt 12, 30). Aby umiłował do końca, aż po krzyż, Boga w świecie, Boga w ludziach i ludzi w Bogu.

Z taką świadomością stajemy dzisiaj pod krzyżem Pana naszego Jezusa Chrystusa, obejmujemy swoimi rękami ten krzyż i kierujemy wdzięczne serce do naszego Zbawiciela, dziękując Mu raz jeszcze za Jego miłość „aż do końca”, aż po krzyż. Za sprawą tej miłości zostało zapoczątkowane nowe Królestwo Boże, które jest Królestwem miłości, prawdy i sprawiedliwości. Dzisiaj modlimy się, aby to Królestwo Boże było w nas, w naszych sercach, w naszych rodzinach, parafiach i w całym świecie. Nie tylko modlimy się, ale mocno postanawiamy, że całym swoim wysiłkiem będziemy starali się o miano budowniczych tego Królestwa, bo pragniemy nade wszystko, aby Chrystus królował w nas i poprzez nas.

#### **MODLITWA**

**Módlmy się. Panie Jezu Chryste, napelnij nasze serca Twoją miłością, abyśmy dziękując Ci za nią, naśladowali Ciebie w Twej ostatniej drodze, abyśmy poznali cenę naszego odkupienia i stali się godnymi udziału w owocach Twojej męki, śmierci i zmartwychwstania. Spraw Panie Jezu, aby nikt z nas nie cofnął się przed najtrudniejszym przykazaniem: „miłujcie waszych nieprzyjaciół” (Mt 5, 44). Który żyjesz i królujesz przez wszystkie wieki wieków. Amen.**

## STACJA PIERWSZA

### Pan Jezus przez Pilata na śmierć skazany

Kłaniamy Ci się Panie Jezu Chryste i błogosławimy Tobie,

Żeś przez krzyż i mękę swoją świat odkupić raczył!

W listopadowe patronalne święto naszego stowarzyszenia, którym jest Uroczystość Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata, w liturgii Słowa Bożego słyszymy słowa Pilata: „Czy Ty jesteś Królem Żydowskim?” (J 18, 33). Na te słowa Jezus odpowiedział: „Królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby królestwo moje było z tego świata, słudzy moi biliby się, abym nie został wydany Żydom. Teraz zaś królestwo moje nie jest stąd” (J 18, 36).

Pilata kontynuował ten dialog: „A więc jesteś królem?”. Odpowiedział Jezus: „Tak, jestem królem. Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, kto jest z prawdy, słucha mojego głosu”. Na to Pilat: „Cóż to jest prawda?”. Rzymski prokurator uznał przesłuchanie za zakończone. Wyszedłszy do Żydów, oznajmił: „Nie znajduję w Nim żadnej winy” (por. J 18, 37–38).

Nikt nie może zaprzeczyć, że nasza epoka jest czasem wielkiego kryzysu, nikt też nie może zaprzeczyć, iż kryzys ten jest przede wszystkim „kryzysem prawdy”. Jeżeli podważana jest prawda, to logicznym następstwem tego jest podważanie, a ostatecznie odrzucenie podstawowej prawdy o istnieniu Boga. Natrafiamy tu na niezwykle paradoks: człowiek, który został stworzony „na obraz i podobieństwo Boże”, uznaje, że sam może być dla siebie „bogiem”. Skazuje Boga na śmierć i umywa ręce, tłumacząc się, że nie ma z tym nic wspólnego. Umywanie rąk niczego nie zmienia, pozostaje odpowiedzialność za krew sprawiedliwego.

To, dlatego Chrystus tak gorąco modlił się za swoich uczniów wszystkich czasów, za apostołów i nas: „Ojcze, uświęć ich w prawdzie. Słowo Twoje jest prawdą” (J 17, 17). I my dzisiaj wołamy: „Chryste odrzucony i pohańbiony, bądź nam Prawdą!”.

## MODLITWA

**Chryste, który przyjmujesz niesprawiedliwy wyrok, daj nam i wszystkim ludziom naszych czasów łaskę rozumienia prawdy i kierowania się nią w całym naszym życiu. Daj nam także łaskę wierności prawdzie i nie dozwól, aby na nas i na tych, którzy po nas przyjdą, spadło brzemień odpowiedzialności za cierpienie niewinnych. Tobie Jezu, Sędzio Sprawiedliwy, cześć i chwała na wieki wieków. Amen.**

## STACJA DRUGA

### Pan Jezus bierze krzyż na swoje ramiona

Kłaniamy Ci się Panie Jezu Chryste i błogosławimy Tobie,

Żeś przez krzyż i mękę swoją świat odkupić raczył!

Krzyż w czasach Chrystusa był postrzegany jako narzędzie hańbiącej śmierci. W chwili, gdy Jezus z Nazaretu wziął krzyż na swoje ramiona, ażeby go ponieść na wzgórze Kalwarii, krzyż stał się znakiem miłości Boga do nas, do ludzi. W nim „poznaliśmy miłość” (1 J 3, 16). Krzyż przypomina nam o cenie naszego zbawienia. Mówi o tym, jak wielką wartość ma w oczach Bożych człowiek – każdy człowiek! – skoro Bóg umiłował go aż po krzyż: „Umilowawszy swoich na świecie, do końca ich umiłował” (J 13, 1). Jak wiele mówią słowa „do końca”!

To w krzyżu, w tym – po ludzku – znaku hańby, Chrystus Pan stał się Królem naszych dusz i Panem naszych dziejów. Ten Krzyż Chrystusa ma już historię liczącą dwa tysiące lat w dziejach świata, a ponad tysiącletnią na polskiej ziemi. Jego historia – poniekąd dzięki Kościołowi – wpisuje się w historię całej ludzkości. W sposób szczególny wpisała się w dzieje narodu polskiego. Jak zauważył Jan Paweł II, „w okresach najcięższych dziejowych prób Naród szukał i znajdował siłę do przetrwania i do powstania z dziejowych klęsk właśnie w nim – w Chrystusowym Krzyżu! I nigdy się nie zawiódł. Był mocny mocą i mądrością Krzyża! Czy można o tym nie pamiętać?!”.

„W krzyżu cierpienie, w krzyżu zbawienie, w krzyżu miłości nauka. Kto Ciebie Boże raz pojąć może, ten nic nie pragnie, ni szuka!”.

## MODLITWA

**Chryste, który z rąk ludzkich przyjmujesz krzyż, aby uczynić go znakiem zbawczej miłości Boga do człowieka, daj nam i wszystkim ludziom naszych czasów łaskę wiary w tę nieskończoną miłość, abyśmy, przyjmując dobrowolnie Twój krzyż w sakramencie chrztu świętego, byli autentycznymi świadkami Odkupienia. Abyśmy tego krzyża nigdy się nie wstydzili. Amen.**

## STACJA TRZECIA

### Pan Jezus upada pod krzyżem

Kłaniamy Ci się Panie Jezu Chryste i błogosławimy Tobie,

Żeś przez krzyż i mękę swoją świat odkupić raczył!

Jezus z wycieńczenia upada pod krzyżem. Trzykrotnie tak będzie upadał na stosunkowo krótkiej przestrzeni „drogi krzyżowej”. Pobite i boleśnie okrwawione ciało, wycieńczone głodem i chłodem, głowa w cierniowej koronie – wszystko to sprawia, że Jezusowi brakuje sił. Upada więc, a krzyż przygniata Go swoim ciężarem do ziemi. „Bóg włożył Nań grzechy wszystkich nas”. To nasze grzechy przygniotły do ziemi Boskiego Skazańca.

Popelniając grzech, człowiek rzeczywiście schodzi z właściwej drogi wskazanej mu przez Boga. Grzech jest więc winą wobec Stwórcy. Jest buntem przeciw moralnemu prawu, który utożsamia się z buntem przeciw Bogu.

Chrystus upada pod krzyżem, abyśmy zrozumieli złość i potworność grzechu, abyśmy nie trwali w nim, abyśmy chcieli z niego się wyzwolić. „On sam, w swoim ciele poniósł nasze grzechy na drzewo, abyśmy przestali być uczestnikami grzechów, a żyli dla sprawiedliwości – Krwią Jego ran zostaliśmy uzdrowieni” (por. 1 P 2, 24).

Uniżenie się Jezusa to przewyciężenie naszej wyniosłości: swym uniżeniem On nas podnosi. Pozwólmy się podnieść z naszych upadków. Odrzućmy samowystarczalność, uczmy się natomiast od Tego, który się uniżył, odnajdywać naszą prawdziwą wielkość, unijajmy się i zwracajmy się do Boga z prośbą o miłosierdzie.

## MODLITWA

**Chryste, upadający pod ciężarem naszych grzechów i powstający z nich dla naszego usprawiedliwienia, prosimy Cię, pomóż nam i wszystkim, których przygniata grzech, powstać i iść prostą drogą życia. Daj nam moc Ducha, abyśmy z Tobą dźwigali krzyż własnej słabości i nigdy nie wątpili w Boże miłosierdzie. Amen.**

## STACJA CZWARTA

### Pan Jezus spotyka swoją Matkę

Kłaniamy Ci się Panie Jezu Chryste i błogosławimy Tobie,

Żeś przez krzyż i mękę swoją świat odkupić raczył!

Często słyszymy słowa: „Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus. Będzie On wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu tron Jego praojca, Dawida. Będzie panował nad domem Jakuba na wieki, a Jego panowaniu nie będzie końca” (Łk 1, 30–33).

A oto teraz widzi, że Jej Syn skazany na śmierć dźwiga krzyż, żeby na nim umrzeć. Po ludzku mogła wówczas pytać: Jakże tedy wypełnią się te słowa? W jaki sposób królestwu Jego nie będzie końca? Maryja jednak pamięta, że wówczas, przy zwiastowaniu, kiedy usłyszała to wszystko, odpowiedziała: „Oto Ja służebnica Pańska, niech Mi się stanie według twego słowa” (Łk 1, 38). Jako matka głęboko cierpi, jednakże odpowiada tak, jak wówczas, przy zwiastowaniu: „Niech Mi się stanie według twego słowa”. W ten sposób po macierzyńsku bierze krzyż z Boskim Skazańcem.

Na drodze krzyżowej objawia się jako Matka Odkupiciela świata. „Wszyscy, co drogą zdążacie, przyjrzyjcie się, patrzcie, czy jest boleść podobna do tej, co mnie przytłacza” (Lm 1, 12). W ten sposób wzywa nas, abyśmy nie krzyżowali Jej Syna, abyśmy żyli w wolności od grzechu, abyśmy, czyniąc dobro, budowli Jego Królestwo w sobie, w rodzinie, parafii i w świecie!

## MODLITWA

**O Maryjo, która podążałaś krzyżową drogą swego Syna, w bólu matczynego serca, wpraszaaj nam i ludziom przyszłych wieków łaskę zawierzenia miłości Boga. Spraw, abyśmy w obliczu cierpienia, odrzucenia i upokorzenia nie wąpili w Jego miłość.**

**„O Matko nasza, Matko miłości, / niechaj doznamy Twojej litości. / Bośmy okryci grzechów ranami: / Ucieczko grzesznych, módl się za nami! / A gdy ostatnia łza z oka spłynie, / O Matko święta, w onej godzinie. / Zamknij nam oczy Twymi rękami: / Ucieczko grzesznych, módl się za nami! Amen.**

## STACJA PIĄTA

### Szymon Cyrenejczyk pomaga nieść krzyż Panu Jezusowi

Kłaniamy Ci się Panie Jezu Chryste i błogosławimy Tobie,

Żeś przez krzyż i mękę swoją świat odkupić raczył!

Żołnierze z wyznaczonej przez Piłata eskorty, widząc coraz bardziej wycieńczonego Jezusa, obawiali się, że nie doniesie krzyża na Golgotę i nie będą mogli wykonać na Nim wyroku ukrzyżowania. Wypatrzyli w tłumie Szymona i przymusili go, aby dźwigał krzyż wraz z Jezusem. Zapewne nie chciał i opierał się, bo się wstydził iść ze Skazańcem, ubliżało to jego godności człowieka wolnego. Można powiedzieć, że wziął krzyż poniekąd wbrew swojej woli.

My, ludzie wierzący, niosąc krzyż wraz z Chrystusem, czujemy się obdarowani i wyróżnieni. Odpowiadamy w ten sposób na ewangeliczne wezwanie Chrystusa do pójścia za Nim ze swoim krzyżem. Angażując się w apostołstwo wspólnotowe poprzez przynależność do Akcji Katolickiej, chcemy być najbliższymi współpracownikami Jezusa Chrystusa, chcemy dźwigać krzyż wraz z Nim dla zbawienia świata. Pragniemy z Nim iść do potrzebujących i podawać im pomocną dłoń. Pragniemy być miłosierni, jak On jest miłosierny.

Nie zapominajmy o tym, że za każdym razem, kiedy z dobrocią wychodzimy naprzeciw człowiekowi cierpiącemu, człowiekowi prześladowanemu i bezbronnemu, dzieląc z nim cierpienie, pomagamy nieść krzyż Jezusowi. W ten sposób otrzymujemy zbawienie i sami możemy się przyczynić do zbawienia świata. W ten sposób budujemy Królestwo Chrystusa na ziemi!

## MODLITWA

**Chryste, który obdarzyłeś Szymona z Cyreny godnością niesienia Twojego krzyża, przyjmij również nas pod jego ciężar, przyjmij wszystkich ludzi i daj im łaskę gotowości do niesienia pomocy innym. Spraw, abyśmy nie odwracali oczu od tych, którzy zmagają się z krzyżem choroby, osamotnienia, głodu czy niesprawiedliwości. Uczyń, abyśmy jedni drugich brzemiona nosząc, stawali się świadkami Ewangelii krzyża, prawdziwie wiarygodnymi świadkami Ciebie, który żyjesz i królujesz na wieki wieków. Amen.**

## STACJA SZÓSTA

### Weronika ociera twarz Chrystusowi

Kłaniamy Ci się Panie Jezu Chryste i błogosławimy Tobie,

Żeś przez krzyż i mękę swoją świat odkupić raczył!

Chociaż w Ewangelii poznajemy imiona różnych niewiast z otoczenia Chrystusa, jednak nie znajdujemy wzmianki o Weronice. Może być więc i tak, że imię to powstało w związku z tym, co uczyniła ta niewiasta. Oto, jak głosi tradycja, na kalwaryjskiej drodze przedarła się przez eskortę otaczającą Chrystusa i chustą otarła z potu i krwi Jego twarz. Kiedy odjęła chustę, pokazało się na niej odbicie oblicza Chrystusa; odbicie wierne – *vera icona*. I może stąd pochodzi także jej imię – Weronika. Jeżeli tak jest, to imię, które upamiętnia czyn tej kobiety, równocześnie zawiera najgłębszą prawdę o niej samej.

Za ten dobry uczynek, który spełniła wobec Jezusa, została przez Niego obdarzona podobieństwem Jego bolesnej twarzy. Ta chusta, na której odbiło się oblicze Chrystusa, staje się dla nas przesłaniem, które można ująć następująco: tak jak każdy dobry czyn, czyn prawdziwej miłości bliźniego utrwała podobieństwo Odkupiciela świata w duszach tych, którzy go spełniają. Czyny miłości nie przemijają. Każdy gest dobroci, zrozumienia, służby pozostawia w sercu człowieka niezatarty ślad – coraz pełniejsze podobieństwo do Tego, który „ogłocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi” (Flp 2, 7).

Podążajmy śladami Weroniki, niosąc pomoc wszystkim potrzebującym. Nieraz ich szukamy na krańcach świata, a oni są w naszych rodzinach, osiedlach, wsiach, miastach, parafiach, w społeczeństwie. Są blisko, na wyciągnięcie dłoni, trzeba ich tylko dostrzec i pochylić się nad ich potrzebami. Nagroda za to będzie wielka w niebie, bo kto pomaga potrzebującemu, pomaga samemu Chrystusowi.

## MODLITWA

**Panie Jezu Chryste, który przyjąłeś gest bezinteresownej miłości Weroniki i sprawiłeś w zamian, że pokolenia wspominają ją pod imieniem Twego oblicza, pozwól, aby dzieła nasze miłosierne i wszystkich, którzy po nas przyjdą, czyniły nas podobnymi do Ciebie i pozostawiały światu odbicie Twojej nieskończonej miłości. Amen.**

## STACJA SIÓDMA

### Pan Jezus upada po raz drugi

Kłaniamy Ci się Panie Jezu Chryste i błogosławimy Tobie,

Żeś przez krzyż i mękę swoją świat odkupić raczył!

Kiedy widzimy Jezusa upadającego po raz drugi pod ciężarem krzyża, przychodzą nam mimo woli na pamięć słowa psalmu: „Ja (...) jestem robak, a nie człowiek, pośmiewisko ludzkie i wzgardzony u ludu” (Ps 22 [21], 7). Jezus leży w prochu ziemi, przygnieciony do niej ciężarem swojego krzyża. Siły coraz bardziej Go opuszczają. Z trudem dźwiga się, żeby iść dalej.

Nic więc dziwnego, że dzisiaj pytamy o to, co nam, grzesznym ludziom, mówi ten drugi upadek? Bardziej jeszcze niż pierwszy zdaje się wzywać do powstania – do powtórnego powstania na naszej drodze krzyżowej. Kiedyś Cyprian Norwid napisał: „Nie za sobą z krzyżem Zbawiciela, a za Zbawicielem z krzyżem swoim”. Słowa te wyjaśniają, w jakim znaczeniu chrześcijaństwo jest religią krzyża. Na swej kalwaryjskiej drodze Chrystus spotyka się z każdym człowiekiem i również poprzez swoje upadki pod ciężarem krzyża nie przestaje głosić Dobrej Nowiny.

Przez dwa tysiące lat Ewangelia krzyża przemawia do człowieka. Przez dwadzieścia wieków podnoszący się z upadku Chrystus spotyka się z upadającym człowiekiem i pomaga mu powstać. Patrząc na Chrystusa upadającego, lepiej rozumiemy, że upadek nie oznacza końca drogi, że nie ma takiego upadku, z którego nie można się podnieść. Kiedy Chrystus jest z nami, każde zwycięstwo jest możliwe. „Wystarczy ci mojej łaski. Moc bowiem w słabości się doskonali” (2 Kor 12, 9).

## MODLITWA

**Panie Jezu Chryste, który upadasz pod ciężarem grzechu człowieka i powstajesz, aby wziąć grzech na siebie i go zglądzić, daj nam, słabym ludziom, siłę do niesienia krzyża codzienności, abyśmy, dźwigając się z naszych upadków indywidualnych i narodowych, przekazywali prawdę o Twojej zbawczej mocy pokoleniom, które przyjdą po nas. Amen.**

## STACJA ÓSMA

### Pan Jezus napomina płaczące niewiasty

Kłaniamy Ci się Panie Jezu Chryste i błogosławimy Tobie,

Żeś przez krzyż i mękę swoją świat odkupić raczył!

„Córki jerozolimskie, nie płaczcie nade Mną; płaczcie raczej nad sobą i nad waszymi dziećmi! Oto bowiem przyjdą dni, kiedy mówić będą: Szczęśliwe niepłodne łona, które nie rodziły, i piersi, które nie karmiły. Wtedy zaczną wołać do gór: Padnijcie na nas; a do pagórków: Przykryjcie nas! Bo jeśli z zielonym drzewem to czynią, cóż się stanie z suchym?” (Łk 23, 28–31). Słowa te skierował Jezus do niewiast jerozolimskich, które płakały, wyrażając współczucie dla Skazańca. „Nie płaczcie nade Mną, ale nad sobą i synami waszymi”. Słowa te – tak trudne do zrozumienia – zawierały proroctwo, które już niedługo miało się urzeczywistnić.

Jeżeli dziś, gdy idziemy za Chrystusem po krzyżowej drodze, budzi się w naszych sercach współczucie dla Jego cierpienia, nie możemy zapominać o tamtym napomnieniu. „Jeśli z zielonym drzewem to czynią, cóż się stanie z suchym?”. Oto dla naszego pokolenia przełomu tysiącleci nadeszła pora nie tyle, by płakać nad umęczonym Chrystusem, ile by „rozpoznać czas nawiedzenia swego”.

Do każdego z nas Chrystus kieruje słowa Apokalipsy: „Oto stoję u drzwi i kołaczę. Jeśli kto posłyszysz mój głos i drzwi otworzy, wejdę do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze Mną. Zwycięzcy dam zasiąść ze Mną na moim tronie, jak i Ja zwyciężyłem i zasiadłem z moim Ojcem na Jego tronie” (Ap 3, 20–21).

Patrząc na cierpienia Syna Bożego, widzimy całą wagę grzechu, pojmujemy, że za grzech musimy odpokutować do końca, by go przewyciężyć. Nie można wciąż banalizować zła. Cierpiący Pan również do nas mówi: nie płaczcie nade Mną, płaczcie raczej nad sobą... Bo jeśli z zielonym drzewem to czynią, cóż się stanie z suchym? Zamiast płakać nad sobą, podejmijmy trud odnowienia wszystkiego w Chrystusie! *Restaurare omnia in Christo!*

## MODLITWA

**Chryste, który przyszedłeś na ten świat, aby nawiedzić wszystkich, którzy szczerze oczekują zbawienia, spraw, by nasze pokolenie poznało czas nawiedzenia swego i miało udział w owocach Twego odkupienia. Nie dozwól, aby nad nami i naszymi dziećmi rozlegał się płacz jako nad tymi, którzy odrzucili dłoń miłosiernego Ojca. Amen.**

## STACJA DZIEWIĄTA

### Pan Jezus trzeci raz upada pod krzyżem

Kłaniamy Ci się Panie Jezu Chryste i błogosławimy Tobie,

Żeś przez krzyż i mękę swoją świat odkupić raczył!

Oto ponownie, już po raz trzeci, Chrystus leży przytłoczony do ziemi ciężarem krzyża. Żołnierze i tłum patrzą, są bardzo ciekawi, czy jeszcze potrafi się dźwignąć, czy zdoła wstać.

Ten trzeci upadek pod ciężarem krzyża zdaje się właśnie wyrażać wyniszczenie Syna Bożego, Jego uniżenie. Mówił uczniom, że przyszedł nie po to, aby Mu służyło, ale aby służyć (por. Mt 20, 28). W Wieczerniku, nie tak dawno, pochylając się do ziemi i myjąc nogi swoim uczniom, pragnął ich oswoić ze swoim uniżeniem. Kiedy pada pod ciężarem krzyża po raz trzeci, na nowo wielkim głosem czyni to samo!

Chrystus, upadający Skazaniec, leżący pod ciężarem krzyża w pobliżu miejsca kaźni, mówi do nas: „Ja jestem drogą, prawdą i życiem” (J 14, 6). „Kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światło życia” (J 8, 12). Niech nas nie myli widok bezsilnego Skazańca leżącego pod krzyżem. Ten zewnętrzny przejaw zbliżającej się śmierci prawdziwie kryje w sobie światło życia.

Pamiętajmy o tym, że nad nami nie wisi ślepy los, ale rządy sprawuje Wszechmogący Bóg. W całej naszej aktywności apostołskiej, wśród jej osiągnięć, ale także i niepowodzeń, pamiętajmy o tym, że skuteczność działania nie pochodzi z naszych zdolności i talentów czy też ludzkich układów, ale zawdzięczamy ją Chrystusowi. Nie traćmy nadziei! Gdy Chrystus jest z nami, wszystko jest do wygrania!

## MODLITWA

**Panie Jezu Chryste, który przez swe uniżenie pod krzyżem objawiłeś światu, jaka jest cena jego odkupienia, daj nam światło wiary, abyśmy rozpoznając w Tobie cierpiącego Sługę Boga i człowieka, mieli odwagę podążać tą samą drogą, która przez krzyż i wyniszczenie wiedzie do życia na wieki. Amen.**

## STACJA DZIESIĄTA

### Pan Jezus z szat obnażony, octem i żółcią napojony

Kłaniamy Ci się Panie Jezu Chryste i błogosławimy Tobie,

Żeś przez krzyż i mękę swoją świat odkupić raczył!

Żołnierze mający za zadanie przybicie skazańca do krzyża starali się obniżyć jego wrażliwość na ból i odebrać bodaj część świadomości, dlatego podawali mu specjalne środki zmniejszające ból. Chrystus „Gdy skosztował, nie chciał pić” (por. Mt 27, 34). Chciał w sposób świadomy i wolny przyjąć cierpienia.

Świadomość i wolność. Nerozerwalne atrybuty działania w pełni ludzkiego. Świat zna wiele sposobów osłabiania woli i ograniczania świadomości. Mówi się, że naszą plagą narodową jest pijaństwo, które osłabia świadomość i wolę człowieka. Komuś bardzo zależało na tym, aby rozpić Polaków. Wielu ludzi młodych sięga po narkotyki. Trzeba się strzec każdego zagrożenia. Nawet uprawnione, medycznie uzasadnione wysiłki, aby zmniejszyć ból, muszą być podejmowane zawsze z poszanowaniem godności człowieka.

Trzeba głęboko wniknąć w tę ofiarę Chrystusa, trzeba się z nią zjednoczyć, aby nie ulec, nie pozwolić, by życie i śmierć utraciły swoją wartość. Pozwólmy się przygwoździć wraz z Chrystusem do drzewa krzyża. Nie ulegajmy nigdy pokusie oderwania się od niego ani nie zważajmy na drwiny, którymi by chciano nas do tego skłonić.

Nie krzyżujmy Chrystusa i Jego Kościoła naszymi grzechami. Chrystus już dość się nacierpiał. Kochajmy Jego Kościół i bądźmy w Jego służbie. Nawracajmy się i wierzy w Ewangelię!

## MODLITWA

**Panie Jezu, który z całkowitym oddaniem przyjąłeś krzyżową śmierć dla naszego zbawienia, uczyn nas uczestnikami Twojej krzyżowej ofiary, aby nasze istnienie i działanie miało kształt wolnego i świadomego współdziałania w Twoim dziele zbawienia. Amen.**

## STACJA JEDENASTA

### Pan Jezus do krzyża przybity

Kłaniamy Ci się Panie Jezu Chryste i błogosławimy Tobie,

Żeś przez krzyż i mękę swoją świat odkupić raczył!

„Przebodli ręce moje i nogi moje, policzyć mogę wszystkie moje kości” (Ps 22 [21], 17–18). Spełniają się słowa proroka. Rozpoczyna się egzekucja. Uderzenia katów przybijają do drzewa krzyża ręce i nogi Skazańca. W nadgarstki dłoni zostają przemocą wtłoczone gwoździe. Na tych gwoździach będzie wisiał Skazaniec w niewypowiedzianych mękach agonii. Niewymowne cierpienie przenika żywe ciało i czułą duszę Chrystusa.

Razem z Nim zostają ukrzyżowani dwaj prawdziwi złoczyńcy – po prawej i po lewej stronie. Wypełnia się proroctwo: „W poczet złoczyńców został zaliczony” (Iz 53, 12). Teraz, kiedy oprawcy podniosą krzyż, rozpocznie się konanie, które będzie trwało trzy godziny. Trzeba było, aby wypełniło się i to słowo: „A Ja, gdy zostanę nad ziemię wywyższony, przyciągnę wszystkich do siebie” (J 12, 32).

Czym przyciąga ten konający na krzyżu Skazaniec? Chrystus przyciąga do krzyża potęgą miłości – Miłości Bożej, która nie cofnęła się przed oddaniem siebie bez reszty; Miłości nieskończonej, która na drzewie krzyża wyniosła nad ziemię ciężar Chrystusowego ciała, aby zrównoważyć ciężar starodawnej winy; Miłości nieogarnionej, która wypełniła wszelki brak miłości i pozwoliła człowiekowi na nowo ukryć się w dłoniach miłosiernego Ojca. Niech wywyższony na krzyżu Chrystus przyciągnie i nas!

W cieniu krzyża „postępujemy drogą miłości, bo i Chrystus nas umiłował i samego siebie wydał za nas w ofierze i dani na wdzięczną wonność Bogu” (por. Ef 5, 2). Jako członkowie i członkinie Akcji Katolickiej bądźmy ludźmi miłości i zapalajmy innych do niej. Niech dzięki naszemu apostołskiemu działaniu rośnie w naszych rodzinach, sąsiedztwach, parafiach i Ojczyźnie cywilizacja miłości. Niech pokonuje potęgę zła i agresji.

## MODLITWA

**Chryste wywyższony, Miłości ukrzyżowana, napelnij nasze serca swoją miłością, abyśmy w Twoim krzyżu rozpoznali znak naszego odkupienia i przyciągnięci do Twych ran żyli i umierali z Tobą, który żyjesz i królujesz z Bogiem Ojcem w jedności Ducha Świętego, przez wszystkie wieki wieków. Amen.**

## STACJA DWUNASTA

### Pan Jezus umiera na krzyżu

Kłaniamy Ci się Panie Jezu Chryste i błogosławimy Tobie,

Żeś przez krzyż i mękę swoją świat odkupić raczył!

„Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią” (Łk 23, 34). W swoim cierpieniu Chrystus nie zapomina o człowieku, szczególnie tym, który stał się przyczyną Jego cierpienia. On wie, że człowiek najbardziej potrzebuje miłości; najbardziej potrzebuje miłosierdzia, które w tym momencie rozlewa się nad światem. „Zaprawdę, powiadam ci: Dziś ze Mną będziesz w raju” (Łk 23, 43). Tak odpowiada Jezus na prośbę wiszącego po prawej stronie przestępcy: „Jezu, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego królestwa” (Łk 23, 42). Obietnica nowego życia. To pierwszy owoc męki i rychłej śmierci Chrystusa. Słowo nadziei dla człowieka.

U stóp krzyża stała Matka, a obok Niej uczeń – Jan Ewangelista. Jezus mówi: „Niewiasto, oto syn Twój”, a do ucznia: „Oto Matka twoja!”. „I od tej godziny uczeń wziął Ją do siebie” (J 19, 26–27). Testament dla osób najbliższych sercu. Testament dla Kościoła. Umierający Chrystus pragnie, aby maczyna miłość Maryi objęła wszystkich, za których oddawał życie, aby objęła całą ludzkość.

*Crux stat dum volvitur orbis!* – Krzyż stoi, choć zmienia się świat! Tak, wszystko się zmienia i życie nasze przemija, jedynie krzyż pozostaje nienaruszony. Żaden wiatr historii nie może go obalić, bo korzeniem jego jest sam Chrystus. Jednak, jak pisał nasz wieszcz narodo-  
wy Adam Mickiewicz, „Krzyż na Golgocie nikogo nie zbawi, / Jeśli kto w swoim sercu krzy-  
ża nie postawi!”.

„Panie, Ty widzisz, krzyża się nie lękam, / Panie, Ty widzisz, krzyża się nie wstydzę, /  
Krzyż Twój całuję, pod krzyżem uklękam, / Bo na tym krzyżu Boga mego widzę”. „*Krzyżu,  
mój krzyżu, wiem, że mi przebaczysz. / Tyś znakiem nadziei, nie znakiem rozpacz. / Na twoich  
ramionach los świata spoczywa / I też los człowieka, który ciebie wzywa*”.

## MODLITWA

**Panie Jezu Chryste, który w chwili konania nie pozostałeś obojętny na los człowieka i wraz z ostatnim tchnieniem z miłością zawierzyłeś miłosierdziu Ojca ludzi wszystkich czasów z ich słabościami i grzechami, napelnij nas i wszystkich zrzeszonych w Akcji Katolickiej duchem miłości, aby obojętność nie zniweczyła w nas owoców Twojej śmierci. Amen.**

## STACJA TRZYNASTA

### Jezus zdjęty z krzyża i złożony w ramionach Matki

Kłaniamy Ci się Panie Jezu Chryste i błogosławimy Tobie,

Żeś przez krzyż i mękę swoją świat odkupić raczył!

Oddali martwe ciało Syna w ręce Matki. Ewangelie nie opowiadają o Jej przeżyciach w tej chwili. Jakby autorzy Ewangelii chcieli milczeniem uszanować Jej ból, Jej myśli i wspomnienia, a może po prostu uznali, że nie potrafią tego wyrazić. Tylko wielowiekowa pobożność zachowała obraz *Piety* (Bolejącej Matki z martwym Synem), aby na wieki utrwalić niewypowiedzianą więź miłości, jaka zrodziła się w sercu Matki w dniu zwiastowania oraz gdy dojrzewała w oczekiwaniu na narodziny Bożego Syna. A teraz ta serdeczna więź miłości musiała przerodzić się w zjednoczenie, które przekracza granice życia i śmierci.

Matko Bolesna – spójrz na nas dzisiaj, rozpoznaj w nas swoje dzieci i przygarnij do siebie, okazując nam swoje miłosierdzie, na które przecież nie zasługujemy! Matko Bolesna – do serca Twego, mieczem boleści wskroś przeszyciego, garniemy się... Pragniemy płakać w Twym pobliżu, cierpiąc z Tym, który umarł na krzyżu, po życia naszego kres.

Matko Bolesna! Nie zostawiaj nas samych, gdy upadamy na duchu. Wspomagaj nas, abyśmy nie zostawiali Cię samej. Daj nam wierność, która nie osłabnie w zagubieniu, i miłość. Pozwól, że ofiarujemy Ci nasze zdolności, serca i czas, abyśmy w ten sposób przygotowali Królestwo Twojego Syna.

## MODLITWA

*Salve, Regina, Mater misericordiae; vita, dulcedo et spes nostra, salve. Ad Te clamamus... illos tuos misericordes oculos ad nos converte. Et Iesum, benedictum fructum ventris tui, nobis post hoc exilium ostende. Uproś nam łaskę wiary, nadziei i miłości, abyśmy, tak jak Ty, wytrwali pod krzyżem do końca. Amen.*

## STACJA CZTERNASTA

### Pan Jezus złożony do grobu

Kłaniamy Ci się Panie Jezu Chryste i błogosławimy Tobie,

Żeś przez krzyż i mękę swoją świat odkupić raczył!

Martwe ciało Chrystusa zostało złożone w grobie. Kamień grobowy nie jest jednak ostatecznym przypieczętowaniem Jego dzieła. Ostatnie słowo nie należy do fałszu, nienawiści i przemocy. Ostatnie słowo wypowie Miłość potężniejsza niż śmierć. „Jeżeli ziarno pszenicy, wpadłszy w ziemię, nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeśli obumrze, przynosi plon obfity” (J 12, 24).

Składając – symbolicznie – martwe ciało Jezusa do grobu, u stóp Golgoty, Kościół rozpoczyna czuwanie wielkosobotnie. Maryja w głębi serca zachowuje i rozważa mękę swego Syna; niewiasty umawiają się na niedzielny poranek, aby namaścić ciało Zmarłego; uczniowie zbierają się, aby w ukryciu Wieczernika przeczekać dzień szabatowy. To czuwanie zakończy się spotkaniem przy grobie – przy pustym grobie Zbawiciela. Wówczas grób, niemy świadek zmartwychwstania, przemówi. Odwalony kamień, puste wnętrze, leżące płótna – to właśnie ujrzał Jan, który przybył do grobu razem z Piotrem: „Ujrzał i uwierzył” (J 20, 8).

Pusty grób jest znakiem ostatecznego zwycięstwa prawdy nad kłamstwem, dobra nad złem, miłosierdzia nad grzechem, życia nad śmiercią. Pusty grób jest znakiem nadziei, która „zawieść nie może” (Rz 5, 5). „Nadzieja nasza pełna jest nieśmiertelności” (por. Mdr 2, 23).

W godzinie wielkiej żałoby, ciemności i rozpaczony w tajemniczy sposób zapala się światło nadziei. Bóg ukryty pozostaje jednak Bogiem żyjącym i bliskim. Umarły Pan pozostaje jednak Panem i naszym Zbawicielem, także w nocy śmierci.

## MODLITWA

**Panie Jezu Chryste, którego Bóg Ojciec mocą Ducha Świętego wyprowadził z ciemności śmierci do światłości nowego życia w chwale, spraw, aby znak pustego grobu przemawiał do nas i stawał się źródłem żywej wiary, ofiarnej miłości i niezachwianej nadziei. Tobie Jezu, Królu serc naszych cześć i chwała przez wszystkie wieki wieków. Amen.**

## Zakończenie

Na krzyżu Chrystus pokonał moce zła. Tak odrodziła się na nowo nadzieja. Milczący i opuszczony Ukrzyżowany w miłości dopełnił za nas zbawczą ofiarę. Z Jego krwi wypływa życie, w tajemnicy Jego Męki triumfuje miłosierdzie Boże. „Niech będzie błogosławiony Bóg i Ojciec naszego Pana Jezusa Chrystusa (...). W Nim mamy odkupienie, przez Jego Krew – odpuszczenie występków” (Ef 1, 3–7).

U kresu paschalnych dni, po zmartwychwstaniu, Chrystus wchodzi do Wieczernika przez zamknięte drzwi, a ukazawszy apostołom blizny swego ukrzyżowania, tchnie na nich i mówi: „Przyjmijcie Ducha Świętego! Tym, którym odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone!” (J 20, 22–23).

„Krew Chrystusa, który przez Ducha wiecznego złożył Bogu samego siebie jako ofiarę nieskalaną” (Hbr 9,12), będzie w mocy Ducha Świętego oczyszczać nasze sumienia i sumienia wszystkich ludzi aż do skończenia świata.

Chwała Tobie Jezu Chryste! Twoja miłość odkupiła świat i wciąż go zbawia. Króluj Chryste Zwycięski w naszych sercach, rodzinach, parafiach, wsiach, miastach w naszej Ojczyźnie. My członkowie Akcji Katolickiej chcemy Boga. My chcemy Boga, święta Pani, o usłysz Twoich dzieci śpiew! My, Twój słudzy, niesiem w dani za wiarę świętą życie, krew. Błogosław słodka Pani. Błogosław wszelki stan! My chcemy Boga, my poddani! On naszym Królem, On nasz Pan. My chcemy Boga w rodzin kole, w książce, w szkole, w godzinach wytchnień, w pracy dniach. Wśród starodawnych polskich strzech, w polskim języku i zwyczaju. My chcemy Boga w każdej chwili i dziś, i jutro, w szczęściu, w łzach; czy nam się pociech niebo schyli, czy w gruzach legnie szczęścia gmach. My chcemy Boga, Jego prawo niech będzie naszych czynów tchem, byśmy umieli chętnie, żwawo obierać dobre, gardzić złem. Amen.